



DUŻYFORMAT



FOT. DANUTA MATLOCH

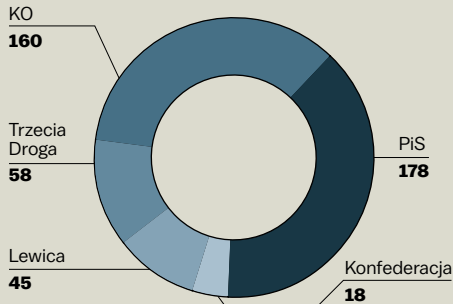
WYBORY 2023

Symulacja podziału mandatów w Sejmie

Demokratyczna opozycja w wyborach może liczyć na 263 mandaty, PiS na 178, a Konfederacja na 18. Dodatkowe miejsce w Sejmie przypadnie posłowi Mniejszości Niemieckiej.

Obliczenia Andrzeja Machowskiego na podstawie wyników sondażu Opinia24 z 3-4.10.2023 (wywiady telefoniczne CATI na reprezentatywnej próbie 1000 dorosłych mieszkańców Polski).

Sondaż dla „Wyborczej” ► 4



© GAZETA WYBORCZA; ŹRÓDŁO: OPINIA24

Morawiecki kupił szpital od pedofila

Rząd utajnia wycenę

Krakowski deweloper został dwa lata temu prawomocnie skazany na trzy lata więzienia za pedofilię, ale wciąż jest na wolności. I właśnie sprzedał rządowi nieczynny szpital w Katowicach. Oficjalnie za 205 mln zł

Judyta Watoła

17 sierpnia 2023 r. Urząd Miasta w Katowicach poinformował, że w imieniu skarbu państwa kupił prywatny szpital GeoMedical przy zbiegu ulic Ceglanej i Wita Stwosza zamknięty w 2019 r. Oraz że „docelowo” zostanie tam przeniesiony katowicki szpital MSWiA. „Podpisanie dokumentów zakończyło żmudne, trwające 1,5 roku negocjacje (...). W procesy sprzedaży, a następnie użyczenia zaangażował się szereg osób i podmiotów, gwarantując sprawność i celowość podjętych działań. Byli to m.in. dr n. med. Piotr Grażda – dyrektor SP ZOZ MSWiA w Katowicach, poseł Jerzy Polaczek, wojewoda śląski Jarosław Wierczok, strona rządowa, która przeznaczyła środki finansowe na ten cel oraz CBA, które nadzorowało transparentność i poprawność podejmowanych działań” – podkreślił katowicki urząd.

Szpital w śródmieściu

Już 18 sierpnia, z samego rana, w kupionym szpitalu pojawił się Mateusz Morawiecki, poseł PiS z Katowic, dziś lider lokalnej listy wyborczej. – To wielkie serce, wielki profesjonalizm kadry, lekarzy, pielęgniarek, którzy pracowali w tamtym szpitalu (...) nie mogli być we właściwy sposób wykorzystane ze względu na jakość pomieszczeń i – co tu dużo mówić – ogromne zapóźnienie techniczne. Dlatego podjęliśmy decyzję, wypracowaną z posłami PiS, aby poszukać nowej lokalizacji – mówił w Katowicach premier Morawiecki. – Były plany wybudowania nowego szpitala, ale to trwa czasami 5-7 lat albo i dłużej, a dla katowiczian, mieszkańców całego Śląska jest ważne, aby ta wizytówka leczenia pacjentów, jaką jest Szpital MSWiA, mogła znaleźć nową lokalizację – stwierdził premier, podkreślając, że nowy szpital jest w śródmieściu Katowic, tuż obok autostrady A4.

Stary szpital MSWiA też jest jednak w śródmieściu i też kilkadziesiąt metrów od autostrady. Ma niewielki potencjał: zaledwie 120 łóżek i żadnego oddziału cieszącego się szczególną renomą. Większość mieszkańców Śląska nie wie nawet o jego istnieniu. „Wizytówką leczenia” są duże i renomowane szpitale uniwersyteckie na Ceglanej, Francuskiej, w dzielnicach Ochocze i Ligota.

Fiasko wielkich planów

Szpital GeoMedical postawił Adam Z.-Ś., deweloper z Krakowa, szef Geo Grupy (wg rejestru sądowego ma udziały bądź jest we władzach prawie 30 spółek). Budowa rozpoczęła się 10 lat temu. Trzyskrzydłowy wieloprofilowy szpital miał mieć 15 oddziałów, w sumie 230-250 łóżek, do tego blok operacyjny z ośmioma salami. Obok miało stanąć Centrum Diagnostyczno-Terapeutyczne, a w nim poradnie POZ, specjalistyczne i stomatologiczne. I czterogwiazdkowy hotel z centrum konferencyjnym i aulą na 1,5 tys. miejsc. Koszt inwestycji szacowano na 264 mln zł. Ostatecznie stanął tylko szpital. Adam Z.-Ś. otworzył go w 2017 r. Nie chciał powiedzieć, ile wydał na budowę, za to placówka miała do użytku dla chorych zaledwie 23 łóżka. Można się było zapisać tylko do kilku specjalistów.

Początkowo szpital nie miał nawet kontraktu z NFZ. A gdy w końcu go zdobył, to niewielki – na 4,5 mln zł. W 2019 r. Adam Z.-Ś. zamknął obiekt. Teraz – wg informacji urzędu w Katowicach – dostał za niego od skarbu państwa 205 mln zł. Jak można usłyszeć od urzędników, cena tuż przed transakcją „bardzo spuchła”. – W ubiegłym roku ta transakcja nie doszła do skutku, bo problemy były po stronie publicznej. Chodziło przede wszystkim o kwestię prawidłowości wyceny tego obiektu, żeby w sposób precyzyjny opisać tę nieruchomość, żeby nie było błędów takich podstawowych, typu, że nie jest uchwycona jakaś kubatura czy inne elementy – przyznaje poseł PiS Jerzy Polaczek, były minister transportu. Zastrzega, że nie zna szczegółów negocjacji. I zapewnia: – To zostało nabyte za dobrą cenę dla strony publicznej. Wyrazem tego jest pozytywna opinia Prokuratury Generalnej. • Więcej ► 8

Debate w TVP

Brudne sztuczki

Dlaczego przedwyborcza debata liderów nie będzie emitowana w najlepszym czasie antenowym i odbędzie się w studiu na peryferiach Warszawy? – pytają publicznie prezesa TVP członkowie telewizyjnej rady programowej. I oskarżają szefostwo rządowej telewizji m.in. o niegospodarność ► 9

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. YASSER 24 / SPLASHNEWS.COM / EAST NEWS

Atak na Izrael

TO BĘDZIE DŁUGA WOJNA

W sobotę rządzący Strefą Gazy radykalowie z Hamasu przedarli się do Izraela, zabijając żołnierzy i cywilów oraz biorąc zakładników. W kierunku izraelskich miejscowości wystrzelono tysiące rakiet. Zginęło co najmniej 600 osób. Izrael odpowiedział nalotami na Strefę Gazy, prawdopodobna jest też operacja lądowa. – Ta wojna będzie wymagała czasu. I będzie bardzo trudna – powiedział izraelski premier Benjamin Netanjahu. • Wojna w Izraelu ► 2, 6-7

Bartosz T.
Wielński



Izraelska nauczka dla Polski

W Izraelu wojna. Wspierani przez Iran terroryści z Hamasu wtargnęli do izraelskich miasteczek i kibucy pod Strefą Gazy i zaczęli mordować mieszkańców. Zginęły setki osób. Zapowiadany przez Izrael odwet nie będzie kilkudniową operacją, nowy pożar na Bliskim Wschodzie potrwa wiele tygodni i może ogarnąć cały region.

Co w sobotę, gdy z Izraela napływały tragiczne informacje, robił szef polskiej dyplomacji prof. Zbigniew Rau? Przewodniczył obradom sztabu kryzysowego, koordynował ewakuację polskich turystów czy może prowadził konsultacje z sojusznikami? W mediach społecznościowych krąży film nakręcony na targowisku w Łodzi, gdzie szef polskiej dyplomacji pojechał zakłócać wiec polityków KO. Jaka partia, taka dyplomacja. Rau – rzekomo z powodu choroby – nie tłumaczył się z afery korupcyjnej przy wydawaniu wiz, nie pojechał do Kijowa na spotkanie szefów dyplomacji UE, w sprawie ataku Hamasu na Izrael wydał trzyzdaniowe oświadczenie. Miał za to czas, by pu-

blicznie przekrzykiwać się z politykami opozycji. Decyzję o ewakuacji Polaków z Izraela podjęto w niedzielę. Nie ogłosił jej Rau tylko minister obrony narodowej.

Z tego, co stało się w Izraelu, PiS powinien wyciągnąć wnioski. Izraelskie służby wywiadow-

cze przegapiły przygotowania do ofensywy Hamasu, wojsko i aparat bezpieczeństwa dały się zaskoczyć. To nie miało prawa się wydarzyć. Państwo Izrael jest w stanie wojny od początku swojego istnienia i powinno być gotowe na atak z każdej strony. Izraelscy eksperci, także ci, z którymi rozmawiała „Wyborcza”, podkreślają, że porażka służb specjalnych to pokłosie wojny, którą populistyczny premier Benjamin Netanjahu toczył z własnym narodem. Przeciwno forsowanej przez niego „reformie sądownictwa” na ulicach izraelskich miast nieustannie protestowały setki tysięcy ludzi. Wielki społeczny protest popierali wojskowi i pracownicy państwowych instytucji. Netanjahu, zamiast pilnować tego, co robią wrogowie jego kraju, kierował zasoby państwa na rozpracowywanie opozycji.

Brzmi znajomo? W Polsce PiS policja i służby specjalne od ośmiu lat zajmują się politycznymi przeciwnikami. Podczas ostatnich wyborów polityków opozycji inwigilowano Pegasussem. Wojskowych zdegradowano do roli uczestników defilad. Efekt? W grudniu przez pół Polski przeleciała rosyjska rakietą. Wojsko i służby przez pół roku nie były w stanie jej znaleźć, choć pocisk mógł przenosić półtonową głowicę bojową. W sierpniu białoruskie helikoptery wleciały kilka kilometrów w głąb polskiego terytorium. Wojsko ich nie wykryło, nikt nie zareagował na naruszenie przestrzeni powietrznej.

Politycy PiS na wyborczych wiecach krzyczą o bezpieczeństwie, które w rzeczywistości narażają na szwank. Przykład Izraela pokazuje, jak wysoka jest cena, którą trzeba zapłacić za tego typu błędy. ●

Andrzej rysuje



USA

Balonowa fiesta



FOT. ROBERTO E. ROSALES / AP

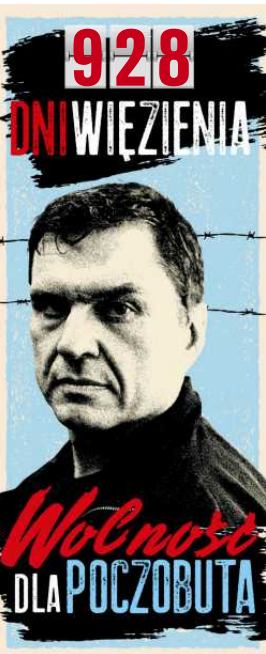
W Albuquerque w stanie Nowy Meksyk rozpoczęła się Międzynarodowa Fiesta Balonowa, która potrwa do niedzieli. Podczas tego wydarzenia co roku na niebie można podziwiać setki balonów. Na zdjęciu Kat Brennan daje sygnał do sobotniego startu.

Debate w TVP

*Nawet jeśli zgaszą
światło, dorobią
mi rogi, zrobią ze
mnie ultrarudzielca
albo będą dawali
napisy po niemiecku,
kiedy będę mówił, to
mikrofonu mi chyba
nie wyłączą*



DONALD TUSK
przed dzisiejszą debatą w TVP



3 października 2023 roku zmarła
nasza kochana Mama i Babcia



Małgorzata Daniszewska

za którą będziemy tęsknili

córka Marta oraz wnuki Zosia i Janek

Uroczystości 13 października o godzinie 13.00
w Domu Przedpogrzebowym na Powązkach Wojskowych,
odprowadzenie Prochów o godzinie 14.30
na Cmentarz Powązkowski brama IV.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34279403

3 października 2023 roku
- w pierwszą rocznicę śmierci Urbana
zrobiła wszystkim dowcip i zmarła

Jego Żona

Gosia Daniszewska

zostawiając nas w smutku

redakcja tygodnika „NIE”



Marcie, Zosi i Jankowi

wyrazy współczucia

www.nekrologi.wyborcza.pl/34279395

ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma



Wybory w Polsce. Facebook pomaga dbać o prawidłowy przebieg kampanii wyborczych na swojej platformie.

Kampanie wyborcze prowadzone są obecnie w coraz większym stopniu na portalach online. Serwisy społecznościowe zapewniają przestrzeń dla ożywionych debat społecznych. Facebook bardzo poważnie traktuje swoją odpowiedzialność za stworzenie odpowiednich warunków dla przebiegu kampanii wyborczych na swojej platformie.

Konsekwentnie przeciwdziałamy dezinformacji.

W celu ograniczenia rozprzestrzeniania fałszywych informacji współpracujemy z niezależnymi organizacjami weryfikującymi fakty. W Polsce naszymi partnerami są AFP i Demagog.

Pomagamy zapobiegać ingerencjom w wybory. Nasze zespoły podejmują działania na całym świecie przeciwko tym, którzy próbują wpływać na dyskurs polityczny za pomocą skoordynowanych kampanii dezinformacyjnych. Obejmuje to wykorzystanie naszej technologii do znajdowania i usuwania osób nadużywających funkcjonalności naszej platformy, blokowanie fałszywych kont i ograniczanie zasięgu osób, które złamały zasady dotyczące ingerencji w wybory.

Chronimy i wspieramy kandydatów.

Zalecamy politykom korzystanie z naszego dwuetapowego procesu uwierzytelniania i kontroli bezpieczeństwa. Pozwala to skuteczniej chronić ich konta przed nieautoryzowanym dostępem. Ponadto promujemy bezpieczną wymianę opinii z wyborcami, umożliwiając kandydatom blokowanie obelg i nieodpowiednich komentarzy.

Zwiększamy przejrzystość reklam wyborczych.

Każdy, kto chce zamieszczać w Polsce reklamy polityczne na Facebooku i Instagramie, musi przejść pięciostopniowy proces autoryzacji. W naszej publicznie dostępnej bibliotece przechowywane są wszystkie reklamy polityczne wraz z informacjami o ich nadawcach i odbiorcach oraz przeznaczonych na nie nakładach finansowych.

Dowiedz się więcej na fb.me/polandelections2023

Niezdecydowani dają opozycji dużą przewagę w Sejmie

Ci, którzy deklarują, że na pewno pójdą na wybory, ale jeszcze nie wiedzą, na kogo zagłosują, gremialnie popierają demokratyczną opozycję. Grupa niezdecydowanych jest bardzo duża nawet na wsi i może oznaczać wycofywanie się wyborców z poparcia dla PiS.

Agnieszka Kublik

Opozycja ma szansę utworzyć rząd po wyborach, i to ze sporą większością – nawet 267 mandatów. Jest jednak jedno wielkie „ale”.

Kluczowym pytaniem jest, co zrobi grupa wyborców, którzy deklarują udział w wyborach, ale nie czują jeszcze, kogo chcieliby poprzeć. W naszym sondażu staraliśmy się to zbadać.

Grupa niezdecydowanych urosła

W naszym badaniu ta grupa niezdecydowanych jest bardzo duża – aż 22 proc. Co ciekawe, im bliżej głosowania 15 października, tym liczniejsza. Bo to więcej niż we wrześniowym badaniu Opinii24, wówczas 16 proc. chciało iść na wybory, ale nie wiedzieli jeszcze, komu chcą oddać swój głos.

– Zaskakująco dużo wyborców ma nieskrystalizowane preferencje. Wcześniej sygnalizowało to badanie CBOS z końca września – komentuje prof. Jacek Raciborski, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego. – Niski poziom krystalizacji preferencji to chyba konsekwencja kilku nakładających się zjawisk. Po pierwsze, wycofywania się z poparcia dla PiS. Po drugie, przybywania wyborców skłonnych głosować strategicznie, bardzo świadomych.

W sondażu dla „Wyborczej” dopytaliśmy, komu ostatecznie niezdecydowani chcieliby oddać głos w wyborczą niedzielę 15 października. Ich udział w wyborach diametralnie zmieni ich wyniki. Pokażemy jak.

Przypomnijmy, jak wyglądałyby wyniki, gdyby niezdecydowani zostali w domach. PiS prowadzi w naszym sondażu z poparciem 30 proc., druga jest Koalicja Obywatelska – 25 proc. Do Sejmu weszłyby jeszcze tylko dwa ugrupowania: Lewica z 9 proc. poparciem oraz Konfederacja – 5 proc. Pod wyborczym progiem jest Trzecia Droga z wynikiem 6 proc. (bo w przypadku koalicji wyborczej PSL i Polski 2050 próg wzrasta do 8 proc.).

W poprzednim badaniu pracowni Opinii24 – z września br. – również prowadziło PiS z wynikiem 33 proc., KO zebrała 26 proc., a Konfederacja miała aż 10 proc. Lewica miała 8 proc., a Trzecia Droga – też 6 proc. A niezdecydowanych było 16 proc., czyli znacznie mniej niż obecnie.

Gdyby dzisiejsi niezdecydowani poszli do lokali wyborczych, zyskałaby przede wszystkim demokratyczna opozycja, co diametralnie zmieniłoby sytuację polityczną. Najwięcej urosłaby Trzecia Droga – jej notowania poszybowałyby z 6,1 proc. do 13,2 proc., podwoiłaby swój wynik. To oznacza pewne wejście do Sejmu i dużo mandatów. Nie wiele mniej zyskałaby i KO – wzrost z 25 do 31,1 proc. Notowania Lewicy poprawiłyby się o 2,7 pkt proc., Konfederacji o 2 pkt proc., PiS – o 2,9 pkt proc.



• **Marsz Miliona Serc w stolicy, 1 października 2023 r.** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wyniki wyborów wyglądałyby tak: PiS – 32,9 proc.; KO – 31,1 proc.; Trzecia Droga – 13,2 proc.; Lewica – 11,3 proc.; Konfederacja – 6,5 proc.; Bezpartyjni Samorządowcy – 3,6 proc.

Prof. Raciborski ocenia jednak, że to może być niebezpieczne dla Trzeciej Drogi. – Równie dobrze może poparcie dla niej skoczyć na 13 proc., jak i spaść w okolice 5 proc. Znaczna część wyborców strategicznych będzie orientować się na głos liderów KO oraz ostatnie sondaże – tłumaczy prof. Raciborski.

Trzy grupy niepewnych

Dr Andrzej Machowski przeanalizował te dane. I wyszło mu, że niezdecydowanych, którzy dopytani o ich preferencje wskazali dwa-trzy komitety, na jakie mogą zagłosować, można podzielić następująco:

- ponad połowa (51,1 proc.) wskazała dwa lub trzy komitety opozycyjne (np. „KO – Lewica – Trzecia Droga” lub „KO – Trzecia Droga” itp.);
- jedna trzecia (33,3 proc.) wskazała dwa lub trzy komitety opozycyjne oraz obozu władzy (np. „KO – Konfederacja – Trzecia Droga” lub „PiS – Trzecia Droga” itp.);
- mniej niż jedna szóstka (15,6 proc.) wskazała dwa lub trzy komitety tylko z obozu władzy (np. „PiS – Konfederacja – Bezpartyjni Samorządowcy” lub „PiS – Konfederacja” itp.).

Machowski te wyniki (czyli z uwzględnieniem niezdecydowanych) przeliczył na mandaty. Sejm wyglądałby tak: PiS – 178, KO – 160, Trzecia Droga – 58, Lewica – 45, Konfederacja – 18.

To oznacza, że opozycja mogłaby liczyć na solidną większość – 263 mandaty (do

obalenia prezydenckiego weta potrzeba 276 mandatów).

A kim są niezdecydowani? Wciąż dużo więcej kobiet niż mężczyzn nie wie, na kogo odda głos. A wśród tej grupy najczęściej niezdecydowanych to kobiety w wieku 40-49 lat, minimalnie wyprzedzając najmłodszą grupę (18-29 lat). Wśród mężczyzn najwięcej osób, które jeszcze nie wiedzą, kogo poprą, też ma 40-49 lat, ale potem jest grupa w wieku 50-59 lat.

Jeśli zaś chodzi o wykształcenie, to najczęściej niezdecydowanych ma średnie lub wyższe. Z kolei w przypadku miejsca zamieszkania najwięcej niezdecydowanych jest w miastach do 20 tys., potem po równo na wsi, miastach 20-100 tys. i 100-500 tys., a dużo mniej w tych największych, powyżej pół miliona.

W przypadku zarobków najmniej niezdecydowanych jest wśród osób najlepiej zarabiających, od 4 tys. zł w górę, a najwięcej wśród tych, których dochody są w przedziale 2000-3999 zł.

Tusk: Idźcie głosować!

Batalia o głosy niezdecydowanych toczy się codziennie na wyborczych wiecach. A politycy demokratycznej opozycji bardzo często zwracają się wprost do kobiet.

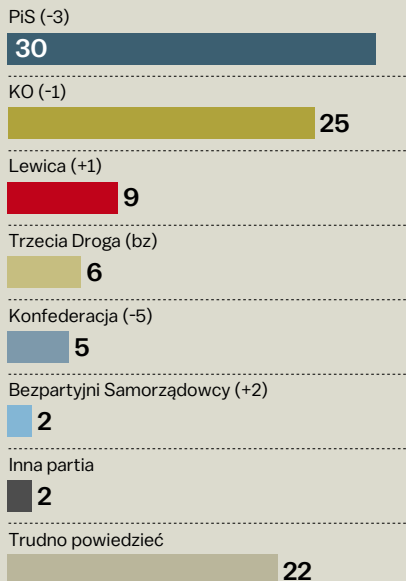
Liderzy Trzeciej Drogi Władysław Kosiniak-Kamysz (PSL) i Szymon Hołownia (Polska 2050) ruszyli w trasę po Polsce, w tym po mniejszych miejscowościach. Lider KO Donald Tusk ostatnio w Rzeszowie wprost apelował, by wspierać wszystkie partie opozycyjne. – Zwracam się z gorącym apelem do wszystkich wyborców Trzeciej Drogi: głosujcie na swoich, nie zawahajcie się ani chwili. To jest bardzo ważne, żebyście wierzyli w sukces swoich komitetów. Do wyborców i wyborczyń Lewicy: nie dajcie sobie wmówić, że wasze głosowanie nie ma sensu. Nie, głosujcie, idźcie wszyscy głosować na tych, do których macie zaufanie – podkreślał Tusk.

Tusk przypominał, że „wszystko będzie ważyło się do ostatniej chwili”. Dlatego prosił, by „wszyscy, którzy mają dość korupcji, kłamstwa, niekompetencji, kolesiostwa, pogardy i lekceważenia praw obywatelskich”, poszli na wybory. •

Sondaż pracowni Opinii24 z 3-4 października 2023 r., próba losowa, reprezentatywna, ogólnopolska 1000 dorosłych Polaków, wywiady telefoniczne CATI

Sondaż Opinii24, data publikacji 6 października

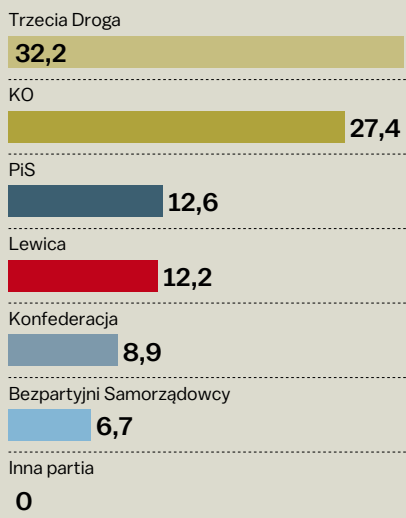
Wyniki sondażu i zmiana w porównaniu z sondażem Opinii24 publikowanym 8 września, dane w proc.



ŹRÓDŁO:
Opinia24 | Badanie zrealizowano w dniach 3-4.10.2023 za pomocą wywiadów telefonicznych CATI na reprezentatywnej próbie 1000 dorosłych mieszkańców Polski

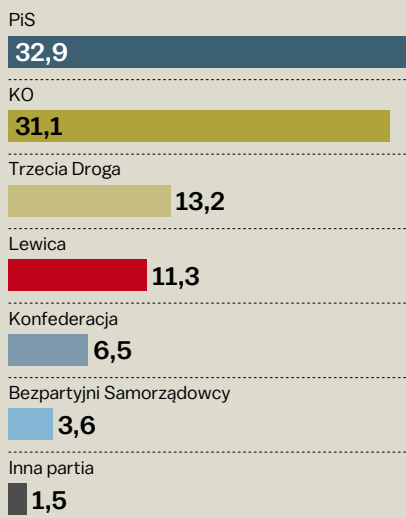
Preferencje wśród wyborców niezdecydowanych

Dane w proc.



Poparcie dla partii po rozdzieleniu wyborców niezdecydowanych

Dane w proc.



ŹRÓDŁO DWÓCH POWYŻSZYCH WYKRESÓW:
Obliczenia Andrzeja Machowskiego na podstawie wyników sondażu Opinii24 z 3-4.10.2023 (wywiady telefoniczne CATI na reprezentatywnej próbie 1000 dorosłych mieszkańców Polski).

© GAZETA WYBORCZA

Wciąż dużo więcej kobiet niż mężczyzn nie wie, na kogo odda głos. A wśród tej grupy najwięcej niezdecydowanych to kobiety w wieku 40-49 lat, minimalnie wyprzedzając najmłodszą grupę (18-29 lat)

TRANSFORMACJA ENERGETYCZNA

Jakie są perspektywy i scenariusze rozwoju krajowej energetyki?

Ostatnie lata diametralnie zmieniły sytuację na rynku energii. Kryzys, wywołany najpierw pandemią, a potem wydarzeniami geopolitycznymi, stanowi z jednej strony duże wyzwania, a z drugiej szansę dla przyspieszenia transformacji energetycznej. Z raportu przygotowanego przez firmę E.ON wynika, że zmiany już następują, ale Polskę czeka jeszcze długa droga, by pomyślnie przejść przez ten proces.

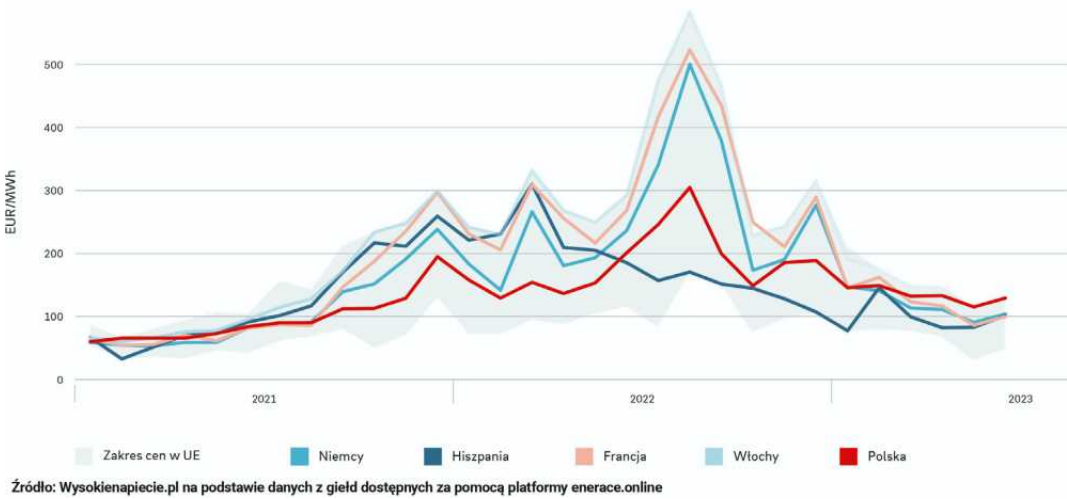
W raporcie „Rynek energii w Polsce” eksperci, wśród których znaleźli się prawnicy, naukowcy, ale też przedstawiciele biznesu, jednogłośnie podkreślają, że Polska, Unia Europejska i zdecydowana większość pozostałych gospodarek świata mierzą się ze skutkami największego od pół wieku kryzysu energetycznego. Jego początków należy upatrywać w 2020 roku, gdy świat opanowała pandemia koronawirusa.

COVID-19 spowodował gwałtowny spadek konsumpcji i znaczne ograniczenie produkcji przemysłowej. Na rynkach paliw i energii z miesiąca na miesiąc pojawiły się wysokie nadwyżki, które doprowadziły do ogromnych przecen. Przez pewien czas cena ropy naftowej miała wartość ujemną, bo brakowało już miejsc na jej składowanie. W 2021 roku, gdy konsumpcja i produkcja przyspieszyły, sytuacja zaczęła wracać do normy. Wydawało się, że nadeszła stabilizacja i wtedy, 24 lutego 2022 roku, wybuchła wojna w Ukrainie.

Gwałtowne wzrosty

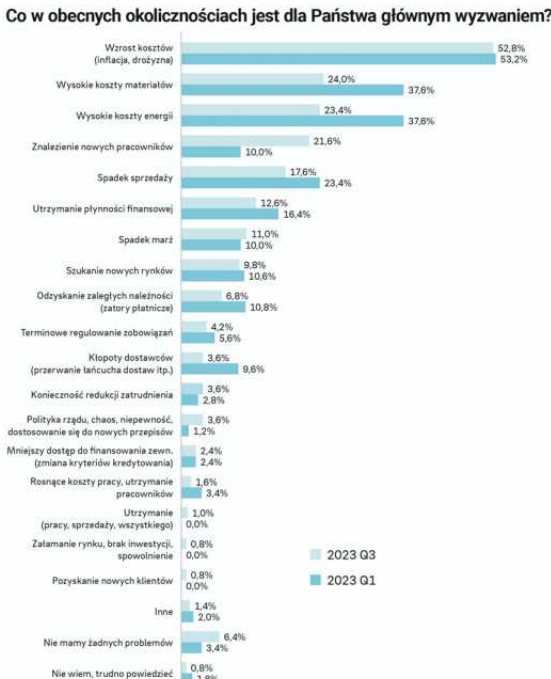
W związku ze zbrojną agresją Rosji, Unia Europejska rozpoczęła cykl nakładania sankcji na ten kraj. Moskwa odpowiedziała natomiast ograniczeniem dostaw gazu ziemnego, ropy naftowej i węgla kamiennego. W związku z tym ich ceny na światowych rynkach zaczęły gwałtownie rosnąć. Jak podkreślają specjaliści, którzy przedstawili swoje opinie w dokumencie opracowanym przez E.ON Polska, w momencie wybuchu wojny Rosja odpowiadała za globalne wydobycie 13 proc. ropy naftowej, 17 proc. gazu ziemnego oraz 18 proc. światowego eksportu węgla kamiennego energetycznego. Taka skala i ograniczenia eksportu musiały mieć wpływ na rynek. Rosnące koszty zakupu paliw przełożyły się na najwyższe w historii ceny energii elektrycznej na europejskim rynku.

Giełdowe ceny spot energii elektrycznej w UE



Firmy pod presją

Sytuację na rynku paliw niemal natychmiast odczuły firmy. Wysokie koszty energii uderzyły przede wszystkim w najbardziej energochłonne branże: hutniczą, ceramiczną, piekarniczo-cukierniczą, gastronomiczną. Przekładały się również na coraz szybciej rosnącą inflację. Przyszłość wielu biznesów stanęła pod znakiem zapytania. Eksperci w raporcie E.ON zwracają uwagę, że przedsiębiorcy, by utrzymać swoje firmy, chwytały się wielu kół ratunkowych. Przerzucali koszty prowadzenia biznesu na odbiorców swoich usług czy produktów, ale też wycofywali się z inwestycji i dokonywali cięć kadrowych. Wielu stawiało wobec wyborów, którą fakturę zapłacić w pierwszej kolejności.



Źródło: Badanie wykonane przez Keralia Research w ramach projektu „Skaner MSP”, prowadzonego co kwartał na próbie N=500 mikro, małych i średnich firm. Technika: wywiady telefoniczne. Termin: lipiec 2023 r.

Z danych zgromadzonych w Rejestrze Dłużników BIG InfoMonitor i bazie informacji kredytowych BIK, wynika, że na koniec czerwca 2023 roku zaległe zobowiązania przedsiębiorców względem banków i kontrahentów przekroczyły 41,25 mld zł. Sporo było firm, które sięgnęły po ostateczne rozwiązania i zawiesiło działalność do czasu poprawy koniunktury, a tam, gdzie zabrakło już wiary w możliwość zmiany, zdecydowano się na upadłość.

Nowe szanse

W raporcie E.ON specjaliści zauważają, że kryzys energetyczny powoli jest opanowywany. Wpływ na to ma dostosowywanie się rynku do zmian, ale też budowa nowych tras dostaw surowców. Od początku 2023 roku można zaobserwować systematyczny

spadek europejskich notowań gazu ziemnego, węgla kamiennego i energii elektrycznej. Duże znaczenie w tym zakresie mają liczne inwestycje w OZE.

Współautorzy tego kompleksowego opracowania podkreślają również, że kryzys na rynku energii, który dotknął Europę i świat w ostatnim roku, jest nie tylko wyzwaniem, ale i szansą dla rozwoju i finansowania innowacji w energetyce. Zachodzące zmiany skłoniły do większego zainteresowania się zieloną energią. Pokazały, że uniezależnienie się od dostaw energii jest kluczowe, by zachować konkurencyjność, ale też, by zyskać odporność na zmienną sytuację.

W stronę zielonej energii

Przyszłość, jak podkreślają eksperci, zależy od tego, czego dowiemy się dziś. A sprawa wydaje się prosta. Autorzy raportu nie mają wątpliwości, że kluczowe jest stałe inwestowanie w OZE. Nie tylko dlatego, że pomoże to uodpornić biznes na wahania cen energii. Istotne jest również to, że w tę stronę zmierzają cała Europa. Wymagają tego zarówno unijne, jak i krajowe przepisy. Najważniejsze obecnie dokumenty dotyczące transformacji energetycznej to „Europejski Zielony Ład”, „REPowerEU”, „Fit for 55”, „Agenda 2030” oraz „Polityka energetyczna Polski do 2040 r.”.

W projekcie aktualizacji PEP2040, Ministerstwo Klimatu i Środowiska postuluje zwiększenie zakładanej mocy zainstalowanej w OZE do 50 GW do 2030 roku i 88 GW do 2040 roku. Zgodnie z przyjętymi założeniami, ma to się przełożyć na 47 proc. udział OZE w produkcji energii elektrycznej w 2030 roku, co jest znacznym postępem w porównaniu do aktualnej strategii i celu 32 proc. i 40 proc. odpowiednio do 2030 i 2040 roku.

Skumulowane nakłady inwestycyjne na nowe moce w perspektywie kolejnych 17 lat mogą, zgodnie z projektem aktualizacji PEP 2040, wynieść nawet 726,4 mld zł. Około 86 proc. tych nakładów będzie przeznaczonych na moce bezemisyjne: blisko 60 proc. na odnawialne źródła energii i ok. 26 proc. na energetykę jądrową. Projekt zakłada też dekarbonizację. Część elektrowni węglowych o mocy 3 GW pozostaje w systemie do 2040 roku, aby zapewnić jego bezpieczeństwo podczas zimowego szczytu zapotrzebowania. Po tym terminie będą one stopniowo wygaszane. Zgodnie z założeniami strategii, do 2030 r. nastąpi także redukcja emisji gazów cieplarnianych (GHG) o ok. 30 proc. w stosunku do 1990 r.

ESG coraz ważniejsze

Inwestycje w zieloną energię stają się coraz bardziej istotne także przez wzgląd na konieczność raportowania niefinansowego, tzw. ESG (ang. Environmental, Social and Corporate Governance). Obowiązek ten docelowo obejmie wszystkie firmy w Polsce. Na tę chwilę będzie dotyczył on jednak tylko tych największych, ale i one będą badały cały swój łańcuch dostaw. Biznes będzie musiał zatem dbać o zrównoważony rozwój, brać go realnie pod uwagę i inwestować w niskoemisyjne źródła energii.

Przyszłość cen energii

Autorzy raportu podkreślają, że perspektywy gospodarcze są mieszane, ale dywersyfikacja dostaw i energia odnawialna pozwolą stopniowo uniezależnić się od paliw kopalnych. Jak zatem będą w najbliższym czasie kształtowały się ceny? Te zależą od wielu czynników, ale przewiduje się ich spadki dzięki niższym cenom węgla i gazu oraz dynamicznemu rozwojowi „zielonej” energii. Aby jednak transformacja nabrała tempa, potrzebna jest szeroka dyskusja i współpraca: firm, instytucji, rządu.

Raport oraz dodatkowe informacje o badaniu dostępne są na dedykowanej stronie projektu: eon.pl/rynek-energii-w-polsce

Atak Hamasu

Wojna w Izraelu

Po sobotnim ataku terrorystów z Hamasu na Izrael premier Netanjahu grozi długą wojną. Świat z niepokojem obserwuje eskalację przemocy w regionie.

Marta Urzędowska

Ta wojna będzie wymagała czasu. I będzie bardzo trudna – przyznał izraelski premier Benjamin Netanjahu w transmitowanym w telewizji przemówieniu, które wygłosił w sobotę wieczorem. Zapowiedział, że izraelska armia użyje całej swojej siły, by „zemiścić się za ten czarny dzień”.

Netanjahu: Obróć w ruinę kryjówki Hamasu

Czarny dzień, o którym mówi premier, miał miejsce w sobotę. Radykalowie z rządzącego Strefą Gazy Hamasu wcześniej rano przypuścili największy atak w historii izraelsko-palestyńskiego konfliktu. Posłali na Izrael 3,5 tys. rakiet i setki terrorystów, którzy wyszli na ulice 22 izraelskich miasteczek i osiedli, strzelali do cywilów i żołnierzy, porywali Izraelczyków i zabierali ich do Gazy. Izraelska armia potwierdza, że wśród zakładników porwanych przez terrorystów są izraelskie dzieci.

Atak był szokiem dla izraelskich służb, które nie od razu były w stanie sprawnie zareagować. Jak widać na nagraniach, które znalazły się w sieci, w wielu miejscach terroryści godzinami poruszali się ulicami izraelskich miejscowości, atakując i porywając cywilów oraz żołnierzy.

W niedzielę po południu, kiedy zamykałimy to wydanie „Wyborczej”, „Jerusa-

lem Post” podawał, że w atakach terrorystów zginęło co najmniej 600 Izraelczyków, 1,5 tys. jest rannych, wśród nich wielu jest w ciężkim stanie. Oznacza to, że sobota była najbardziej krwawym dniem w Izraelu od czasu wojny Jom Kippur sprzed kilkudziesięciu lat.

Izrael odpowiedział nalotami na rządzoną przez Hamas Strefę Gazy. W nocy z soboty na niedzielę Izraelczycy uderzyli w ponad 400 celów, niszcząc m.in. duże bloki mieszkalne, w tym 14-piętrowy budynek w centrum miasta, gdzie mieściły się biura Hamasu. Izraelska armia wysłała w niedzielę SMS-y do mieszkańców Gazy, ostrzegając ich przed atakami, by uniknąć ofiar wśród cywilów. Naloty trwały także w niedzielę.

Według cytowanego przez „Times of Israel” rzecznika izraelskiej armii Daniela Hagarię w Strefie Gazy zginęło co najmniej 400 osób, a 1,6 tys. jest rannych. Palestyńskie ministerstwo zdrowia podaje, że wśród ofiar jest 20 dzieci.

– Obrócimy w ruinę wszystkie miejsca, w których ukrywa się Hamas – grozi Netanjahu, który już w sobotę rano ogłosił, że Izrael jest w stanie wojny z radykałami. – Uciekajcie stamtąd – zwrócił się do mieszkańców zamieszkaną przez ponad 2 mln ludzi Gazy, choć jasne jest, że nie mogą opuścić blokowanej przez Izrael i Egipt enklawy.

To będzie wojna „bez wytchnienia”

Choć przez całą sobotę izraelskie służby ściagały i zabijały terrorystów atakujących w izraelskich miejscowościach – według Reutersa udało się zabić kilkuset bojowników, a kilkudziesięciu aresztowano – w wydanym w niedzielę rano oświadczeniu armia informowała, że w co najmniej ośmiu miejscach trwały jeszcze walki. Jednocześnie armia potwierdza, że „rozwiązano” dwa przypadki wzięcia przez terrorystów zakładników, jednak nie wyjaśnia, czy udało się ich uratować.

Jeszcze w nocy z soboty na niedzielę Hamas ponownie przypuścił atak raketowy, ostrzeliwując cztery miasta w środkowym Izraelu, w tym Tel Awiw i jego przedmieścia, gdzie dwie osoby zostały ranne. Także w niedzielę rano terroryści ostrzelali szpital w izraelskim mieście Aszkelon.

W niedzielę rano izraelski premier napisał na platformie X (wcześniej Twitter), że „pierwsza faza operacji odwetowej się zakończyła”. Zapewnił, że udało się zlikwidować większość terrorystów, jednocześnie zapowiedział, że izraelska ofensywa będzie kontynuowana „bez ograniczania się i bez wytchnienia”.

Także kancelaria premiera wydała oświadczenie, w którym ostrzega, że Izrael przestanie dostarczać do Gazy prąd, paliwo i inne towary. Już w sobotę wieczorem w Strefie zapadła ciemność, po odcięciu do-



staw przez Izraelczyków, którzy dostarczają do enklawy dwie trzecie prądu. Izraelskie władze potwierdzają też, że rozpoczęły ewakuację 24 wiosek w pobliżu granicy z Gazą, co może wskazywać, że planowana jest lądowa ofensywa w enklawie.

Rozpoczął się ostrzał z Libanu

Coraz bardziej prawdopodobna jest możliwość włączenia się w wojnę libańskiego Hezbollahu – ważnego sojusznika Hamasu, podobnie jak on wspieranego i finansowanego przez Iran. Izraelczycy poinformowali, że wcześniej rano na izraelskie miasteczka poleciały z Libanu rakiety, dlatego armia ostrzeliwuje cele w tym kraju.

Pomniejsze starcia między Palestyńczykami i izraelską armią wybuchły też na Zachodnim Brzegu Jordanu – w okolicach Hebronu i Ramallah.

Choć to nie pierwsza wojna Izraela z Hamasem – odkąd izraelska armia wycofała się z enklawy w 2005 r., a dwa lata później radykalowie przejęli w niej władzę, miały miejsce już cztery duże starcia obu stron – ta jest wyjątkowa. Po raz pierwszy radykalowie zaatakowali z taką siłą, byli w stanie zaskoczyć izraelskie służby w takim stopniu i przypuścili atak w głębi samego Izraela. Po raz pierwszy też w ciągu jednej operacji zabili i porwali tak wielu Izraelczyków.

Hamas zapowiada, że sobotnie ataki to dopiero początek. Ismail Hanija, lider grupy, obiecał w sobotnim oświadczeniu, że wojna rozpoczęta w Gazie rozprzestrzeni się na pozostałe tereny palestyńskie – Zachodni Brzeg Jordanu i wschodnią Jerozo-

Atak był szokiem dla izraelskich służb, które nie od razu były w stanie sprawnie zareagować

limę. Wyjaśnił, że powodem ataku ma być rzekome zagrożenie ze strony prawicowego izraelskiego rządu dla Wzgórza Świątynnego, ważnego religijnie zarówno dla Żydów, jak i dla muzułmanów, kontynuacja blokady Gazy i ostatnia normalizacja stosunków między Izraelem a krajami arabskimi.

– Ile razy ostrzegaliśmy, że Palestyńczycy od 75 lat żyją w obozach dla uchodźców, ale nigdy nie uznaliście praw naszego narodu – pytał retorycznie Hanija.

Dlaczego Hamas uderzył właśnie teraz?

Z kolei Mohammed Deif, lider zbrojnego skrzydła Hamasu, obwieścił, że grupa zdecydowała się na atak, żeby „pokazać wrogowi, że skończył się czas jego bezkarności”. Jako powody ataku wymienił izraelską okupację palestyńskich terenów, ostatnie naloty izraelskiej policji na meczet Al-Aksa w Jerozolimie i trzymanie w izraelskich więzieniach tysięcy palestyńskich bojowników.

Nie można też wykluczyć, że głównym powodem ataku są palestyńscy więźniowie – radykalowie liczą zapewne, że izraelski rząd wymieni ich na porwanych Izraelczy-

Gdzie Hamas zaatakował Izrael

Ze Strefy Gazy bojownicy Hamasu przedarli się do Izraela w sobotę rano, zajmując część pobliskich miejscowości.



■ Miasta, do których przedostali się bojownicy Hamasu

● Ataki raketowe Hamasu

© GAZETA WYBORCZA;
ŹRÓDŁO: WALL STREET JOURNAL

Atak Hamasu



ków. Netanjahu ostrzegł, że jeśli zakładnikom stanie się krzywda, radykałów czeka-
ją „tragiczne konsekwencje”. Komenta-
rzy wskazują, że uwolnienie zakładników
będzie najtrudniejszym elementem odpo-
wiedzi Izraela na ataki. Trudno sobie wy-
obrazić odbicie ich bez operacji lądowej,
nie wiadomo też, jak miałyby przebiegać
taka operacja, by nie skończyło się zabi-
ciem zakładników.

Innym ważnym powodem decyzji rady-
kałów, by uderzyć w Izrael właśnie teraz,
jest niewątpliwie ostatnie zbliżenie na linii
Arabia Saudyjska – Izrael, które – zgodnie
z życzeniem USA – miało doprowadzić do
nawiązania relacji dyplomatycznych między
krajami, co znacznie poprawiłoby regional-
ną pozycję Izraela. Palestyńczykom nie po-
dobało się zbliżenie, bo bali się, że w efek-
cie stracą poparcie Arabów w dążeniu do
utworzenia własnego państwa. Ewentualna
poprawa relacji saudyjsko-izraelskich była
też nie w smak Iranowi, arcywrogowi Izra-
ela, który wcześniej sam próbował popra-
wić swoją pozycję w regionie, dogadując się
z Saudami, a rozmowy Rijadu z Izraelczyka-
mi mocno pokrzyżowały mu szyki. Komen-
tatorzy nie mają więc wątpliwości, że w pla-
nowaniu i sfinansowaniu ataków Hamas
musiał mieć potężne wsparcie Teheranu.

Irańczycy nawet nie próbują ukrywać
swojego zaangażowania w działania Ha-
masu. W niedzielę po południu prezydent
Iranu Ebrahim Raisi rozmawiał o sytuacji
z przywódcami ugrupowania.

Izraelsko-saudyjskie zbliżenie stało
pod znakiem zapytania. Rijad na razie wzy-

wa strony do wykazania się powściągliwo-
ścią i przypomina, że nieraz ostrzegał, iż re-
jonowi grozi eskalacja „wywołana trwającą
okupacją i faktem, że Palestyńczycy są po-
zbawieni swoich słuszných praw”.

Świat zszokowany atakiem
Palestyńskie władze nie potępiły ataku Ha-
masu. Prezydent Mahmud Abbas stwierdził
jedynie w oświadczeniu, że Palestyńczy-
cy mają prawo bronić się przed „terrorem
ze strony osadników i okupacyjnej armii”.

Świat obawia się, że eskalacja w regio-
nie jest nieunikniona. Prezydent USA Joe
Biden rozmawiał przez telefon z Netanja-
hu i zapewnił, że „USA murem stoją za na-
rodem Izraela wobec tych ataków terrory-
stycznych”. – Izrael ma prawo bronić siebie
i swojego narodu, kropka – skwitował ame-
rykański przywódca.

ONZ zwołała na niedzielne popołudnie
kryzysowe spotkanie Rady Bezpieczeństwa.

Zdecydowane poparcie dla Izraela wy-
raził prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelen-
ski. – Izrael ma prawo bronić się przed ter-
rorem, tak jak każde inne państwo – prze-
konywał w nocy z soboty na niedzielę. – To
bardzo ważne, by cały świat odpowiadał na
terror w sposób jednolity i zgodny z zasa-
dami – dodał.

Do zakończenia przemocy w regionie
wezwał papież Franciszek, podkreślając, że
terroryzm i wojna nie rozwiązują żadnych
problemów. – Wojna to nic innego jak po-
rażka. Módlmy się za pokój w Izraelu i Pa-
lestynie – apelował w niedzielę. ●

• **Policjanci
ewakuują ko-
bietę i dziecko
w Aszkelonie,
gdzie spadła
rakietę wy-
strzeloną ze
Strefy Gazy**
FOT. TSAFRIR ABAYOV/
AP

Atak na Izrael

Co wybuch wojny
oznacza dla świata

To Teheran zbroił terrory-
stów z Hamasu, którzy za-
atakowali izraelskie miasta.
Czy Izrael w odwecie zbombardu-
je Iran? Rosja już zaciera ręce.
Nie ma dowodów na zaangażo-
wanie Rosjan w olbrzymią ofen-
sywę terrorystów Hamasu. Dowo-
dów na zaangażowanie Iranu jest
zaś mnóstwo. Uzbrojenie hama-
sowców, które udało się zdobyć
Izraelczykom, wyprodukowano
w tym kraju. Organizacje terro-
rystyczne, które z niego korzysta-
ją, od dawna są na irańskiej liście
plac. Teheran na razie reaguje po-
wściągliwie, choć patrząc na ska-
łę zaskoczenia, powinien triumfo-
wać. Izrael został poniżony, jego
uważane za wszechmocne służ-
by specjalne skompromitowa-
ne, liczba ofiar ataku Hamasu po
izraelskiej stronie sięgnie setek,
jeśli nie tysięcy. Iran zdaje sobie
sprawę, że izraelski odwet może
nie ograniczyć się jedynie do Stre-
fy Gazy czy Zachodniego Brzegu.
Izraelscy generałowie od lat na-
ciskają polityków, by uderzyć na
irańskie instalacje wojskowe.

Kreml skorzysta na ataku
A w Rosji święto. Jeden pra-
cownik państwowej propagan-
dy krzyczy w telewizji, że masa-
kry Izraelczyków dokonane przez
Hamas są dla Rosji korzystne.
Drugi zapewnia, że nie czuje li-
tości wobec mordowanych przez
Hamas izraelskich kobiet i dzieci.
Dmitrij Miedwiediew, były pre-
zydent i premier, obecnie zastę-
pca przewodniczącego Rady Bez-
pieczeństwa Federacji Rosyjskiej,
winą za sytuację obarczył USA,
dodając, że w Ameryce powinna
wybuchnąć wojna domowa.

Kreml w bliskowschodnim ko-
tle aktywnie miesza od 2015 r., gdy
Putin zdecydował się wysłać kor-
pus interwencyjny do Syrii, by ra-
tować tamtejszego dyktatora Ba-
szara al-Asada przed upadkiem.
Z Hamasem utrzymywał zaś do-
bre relacje, przywódców orga-
nizacji rok temu przyjmowa-
no z państwowymi honorami
w Moskwie.

Im bardziej sytuacja na Bli-
skim Wschodzie się zaostrzy, tym
bardziej Rosja na tym skorzysta.
Atak Hamasu na Izrael odwraca
uwagę świata od Ukrainy. Relacje
z miasta Sderot, gdzie terroryści
rozstrzelali na ulicy co najmniej
kilkudziesięciu cywilów, zupeł-
nie zepchnęły z czołówek rela-
cje z frontu na Zaporozu. A prze-
cież półtora roku temu podob-
ne zdjęcia podziurawionych kula-

mi ciał nadchodziły z Buczy pod
Kijowem.

Dzieje się to akurat w momen-
cie, gdy Zachód zaczął tracić za-
interesowanie Ukrainą. Niem-
cy – z obawy przed rosyjskim od-
wetem – właśnie odmówili Ukra-
inie dostawy pocisków manewru-
jących. W amerykańskim Kongre-
sie wokół finansowania dostaw
uzbrojenia dla Ukrainy trwa pat.
Terrorystyczny atak wymierzo-
ny w kobiety i dzieci raczej wstrzą-
śnie zachodnimi politykami. Po-
może im uzmysłwić, że to, co się
dzieje w Ukrainie, wpływa na in-
ne części świata, że Rosję trzeba
pokonać, bo inaczej nie przestanie
destabilizować Bliskiego Wscho-
du czy Afryki. Ale gdyby Izrael fak-
tycznie zaatakował Iran... Wte-
dy mielibyśmy do czynienia z no-
wą jakością. Zapłonąłby cały Bliski
Wschód. Kto by na tym skorzystał?

Jak Hamas zaskoczył Izrael
Izraelskie służby wywiadowcze
nie mają w świecie równych, apa-
rat bezpieczeństwa jest potęż-
ny, zabezpieczenia wokół Strefy
Gazy i Zachodniego Brzegu mia-
ły być nie do sforsowania. A jed-
nak Hamasowi udało się Izrael-
czyków zupełnie zaskoczyć, prze-
rwać kordon wokół Strefy Ga-
zy, wejść do izraelskich miast
i urządzić tam rzeź. Przypomi-
na się rok 1973, gdy 6 październi-
ka izraelska armia została zasko-
czona skoordynowaną egipsko-
syryjską ofensywą. Los kraju za-
wisł na włosku. Gdyby nie hero-
izm obrońców, którzy zatrzymali
syryjskie zagony pancerne, izra-
elskie państwo mogłoby prze-
stać istnieć. Wówczas Arabowie
uderzyli, wykorzystując Jom Kip-
pur, najważniejsze święto juda-
izmu. Dzisiejszy atak także plano-
wano według żydowskiego kalen-
darza religijnego. Hamas uderzył
w święto Simchat Torah.

Być może zaskoczenie wzięło
się stąd, że izraelskie służby spe-
cjalne zajmowały się rozpracowy-
waniem uczestników gigantycz-
nych protestów przeciwko rządo-
wi Beniamina Netanjahu. W od-
powiedzi na snute przez rząd pla-
ny zamachu na praworządność
i wzięcia na krótką smycz sądu
najwyższego na ulice izraelskich
miast od miesięcy wychodzą setki
tysięcy ludzi. Wielu wojskowych
i pracowników rządowych insty-
tucji, także wywiadu, ten protest
poparło. A rząd i jego służby kon-
centrowały się na walce z uliczną
opozycją. Przygotowania do wiel-
kiej ofensywy przegapiono.

Gdy doszło do ataku w 1973 r.,
Izraelczycy zjednoczyli się wokół
flagi. Ale po zwycięstwie, a wła-
ściwie mimo niego, zaczęły się
rozliczenia. W efekcie w wybo-
rach w 1979 r. Partia Pracy Gol-
dy Meir straciła władzę na rzecz
prawicy. Netanjahu zna historię,
boję się, że zrobi wszystko, by się
nie powtórzyła. ●

Bartosz T. Wieliński

Być może zaskoczenie wzięło się stąd, że izraelskie służby specjalne zajmowały się rozpracowywaniem uczestników gigantycznych protestów przeciwko rządowi Beniamina Netanjahu

• **Premier Mateusz Morawiecki z wizytą w nowej siedzibie szpitala MSWiA w Katowicach (na zdjęciu z Piotrem Gazdą, dyrektorem tej placówki)** FOT. KPRM

Judyta Watouła

Zapytaliśmy katowicki urząd miasta, MSWiA i kancelarię premiera, ile dokładnie rząd wydał na zakup szpitala GeoMedical w Katowicach. I czy przed zakupem powołano rzeczoznawcę, który dokonał wyceny obiektu? Ile razy zlecano wycenę? Za ile kupiono nieruchomości, a za ile znajdujący się w niej sprzęt? Jaką aparaturę i inne wyposażenie kupiono?

Urząd miasta odpowiedział, że „szczegóły negocjacji ze względu na dobro obu stron nie podlegają upublicznieniu”. I że razem z nieruchomością „nabyto wyposażenie funkcjonalnie powiązane ze szpitalem, tj. urządzenia medyczne, meble medyczne itp. – łącznie 1081 pozycji” (jak na szpital to niewiele). Dopytywaliśmy, o jakie dobro stron chodzi w ukrywaniu szczegółów negocjacji i wycen. Urząd zamilkł.

MSWiA odpowiedziało nie na temat: że „przeniesienie siedziby szpitala jest związane ze zmianą miejsca udzielania świadczeń pacjentom, a szpital posiada sprzęt i aparaturę medyczną niezbędną do prowadzenia działalności”.

Kancelaria premiera nie odpowiedziała wcale. Także na pytanie o to, czy Morawiecki wiedział, że kupuje szpital od osoby skazanej prawomocnym wyrokiem na więzienie za pedofilię i której od dwóch lat udaje się pozostawać na wolności.

Kilka raz dzwonił się też do Adama Z.-Ś. Nie odebrał i nie odpowiedział na SMS-y, choć powinien przebywać w kraju, bo ma odebrany paszport w związku z nową sprawą o molestowanie byłych pracowników.

Za to katowicki szpital MSWiA ma la-da dzień zacząć leczenie w nowej siedzibie. W innych lecznicach budzi to obawy, bo szpital MSWiA miał dotąd tylko 120 łóżek i niecałe 50 mln zł kontraktu z NFZ. Za mało, by utrzymać obiekt na ponad 200 łóżek. Dyrektorzy innych szpitali już się boją, że placówka promowana przez Morawieckiego dostanie nowe umowy z Funduszem ich kosztem.

Pedofil z nową sprawą o molestowanie

Adam Z.-Ś. jest nie tylko deweloperem. Pisze też książki, które wydaje własnym sumptem pod pseudonimem Adam Abler. Jest też prawomocnie skazany za pedofilię.

Kilka lat temu prokuratura oskarżyła go o czyn z art. 200 par. 1 kodeksu karnego, czyli seksualne wykorzystanie osoby małoletniej. Była nią 12-latką. Adam Z.-Ś. pchał się do łóżka dziewczynki, dotykał, wchodził do łazienki, gdy się kąpała, i masturbował przy niej.

W grudniu 2020 r. sąd pierwszej instancji skazał go na cztery lata więzienia, 250 tys. zł odszkodowania i podanie wyroku do publicznej wiadomości.

Adam Z.-Ś. się odwołał. Jego prawnicy chcieli uniewinnienia, bo ich zdaniem wcale nie dopuścił się zarzucanego mu czynu. Prawomocny wyrok zapadł w październiku 2021 r. przed Sądem Okręgowym w Krakowie. Apelacja została odrzucona.

Sąd uznał, że Adam Z.-Ś. „swoimi zachowaniami zrealizował znamiona przypisywanego mu przestępstwa z art. 200 par. 1 kk”. „Analiza treści zeznań świadka [molestowanego pa-sierbicy] przemawia za zwiększoną ostroż-



Morawiecki kupił szpital od pedofila. I nie chce pokazać wyceny

Krakowski deweloper został dwa lata temu prawomocnie skazany na trzyletnie więzienie za pedofilię, ale wciąż jest na wolności i właśnie sprzedał rządowi za 205 mln zł niezczyny szpital w Katowicach. Ale wyceny nikt nie chce ujawnić.

nością świadka podczas składania zeznań i raczej niedoszacowaniem niż przeszacowaniem informacji obciążających oskarżonego (...)” – stwierdził Sąd Okręgowy w Krakowie. Podkreślił w uzasadnieniu, że zachowanie Adama Z.-Ś. „wynikało z »dostępu« do pokrzywdzonej i wykorzystania okoliczności (miała mniej niż 15 lat) i na celu miało zaspokojenie popędu seksualnego”.

Sąd zmniejszył jednak karę do trzech lat więzienia: „Nie występują żadne przesłanki pozwalające na wymierzenie łagodniejszej kary”. Uznał też, że nie ma żadnych podstaw do warunkowego zawieszenia wykonania wyroku, ale uchylił orzeczenie o podaniu wyroku do publicznej wiadomości.

Prawnicy Adama Z.-Ś. złożyli kasację do Sądu Najwyższego. Pierwsza dotyczyła odroczenia wykonania wyroku. 5 października 2022 r. SN oddalił wniosek, uznając go za niezasadny: „Obrońcy A. Z. nie podnieśli bowiem jakichkolwiek argumentów, które wskazywałyby na za-

sadność zastosowania szczególnej instytucji, jaką jest wstrzymanie wykonania orzeczenia”.

Drugi wniosek do SN dotyczył uchylenia prawomocnego wyroku z 2021 r. Postanowienie w tej sprawie zostało wydane 6 lipca 2023 r. Wnioski obrońców SN uznał za „oczywiście bezzasadne” i właśnie ze względu na oczywistość sprawy odstąpił od podania uzasadnienia.

Sprawa o pedofilię nie jest jednak jedyna. Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa-Królowej od 2022 r. toczy się proces, w którym Adam Z.-Ś. oskarżony jest o molestowanie seksualne i mobbing wobec sześciu swoich byłych pracowników. Prokuratura przesłuchiwała więcej kobiet, ale niektóre sprawy się już przedawniły. Kobiety mówiły śledczym m.in. o tym, że Adam Z.-Ś. się przy nich onanizował.

Mimo prawomocnego wyroku sprzed dwóch lat i oddalenia kasacji, A. Z.-Ś. wciąż pozostaje na wolności. Dlaczego? Odpowiedź Sądu Okręgowego w Krakowie jest niejasna: „Osoba skazana aktualnie nie odbywa kary, gdyż postanowieniem Sądu Rejonowego dla Krakowa Śródmieścia w Krakowie, Sekcja Wykonania Orzeczeń z dnia 7 czerwca 2022 r. odroczone wykonanie kary na okres 6 miesięcy, do dnia 7 grudnia 2022 r. Obecnie zaś toczy się postępowanie z wniosku obrońcy o dalsze odroczenie kary pozbawienia wolności. Wykonanie kary zostało wstrzymane do czasu nieprawomocnego rozstrzygnięcia w przedmiocie tego wniosku”.

Wynika z tego, że mimo postanowienia Sądu Najwyższego sprzed roku sąd okręgowy uwzględnia kolejne wnioski obrońców Adama Z.-Ś. o odroczenie kary. A deweloper nie tylko pozostaje na wolności, ale też robi świetny interes ze sprzedażą szpitala.

Pisarz z pornograficznym zacięciem

Adam Z.-Ś. jako Adam Abler wydał dwie książki: „Na granicy światów” i „Trzecią księgę”. Darowywał je gościom, których zapraszał do szpitala w Katowicach w czasie, kiedy starał się o kontrakt z NFZ. Dziennikarzom mówił, że czerpie z własnej biografii. W dzieciństwie mieszkał z rodzicami w Ghanie w domu, a ogrodnik był czarownikiem, z którym spędzał dużo czasu. – Podpatrywałem, jak to wszystko działa – zdradzał.

Trzecią powieść wydał pod innym pseudonimem: Adam Ambler. Nosi tytuł „Seks-turysta”. „Bohaterem jest Adam – handlowiec, samiec Alpha, podróżujący do różnych krajów w poszukiwaniu miłości. Bohater szuka jej, spotykając się z przypadkowo napotkanymi kobietami, prostytutkami, kelnerkami, czy dziewczynami ze stron matrymonialnych, w jednym konkretnym celu – aby odbyć z nimi stosunek seksualny” – czytamy na stronie Książnica.pl.

A na Lubimyczytac.pl dowiadujemy się, że autor „otwarcie sprzeciwia się hipokryzji dzisiejszego świata, za ściąganie woalki z małżeńskich łóżek i oświetlanie reflektorami stosunków między kobietą i mężczyzną” i „nie opisuje jedynie scen”, ale „drażni je w poszukiwaniu sensu”.

– „Seks-turysta” to niemal pornografia, ale on sponsorował te recenzje. A „Trzecią księgę” to nawet wystawił na recepcji w szpitalu i sprzedawał bez żadnych paragonów. Pracownicy kupowali, żeby mu się przypodobać – słyszymy od osoby, która pracowała w szpitalu GeoMedical. ●



• **Dawny szpital GeoMedical w Katowicach**
FOT. UM KATOWICE

Dyrektorzy innych szpitali już się boją, że placówka promowana przez Morawieckiego dostanie nowe umowy z Funduszem ich kosztem

Brudne sztuczki TVP

Dlaczego przedwyborcza debata liderów nie będzie emitowana w najlepszym czasie antenowym i odbędzie się w studiu na peryferiach Warszawy? – pytają publicznie prezesa TVP członkowie telewizyjnej rady programowej. I oskarżają szefostwo rządowej telewizji m.in. o niegospodarność.

Agnieszka Kublik

TVP – zgodnie z Kodeksem wyborczym – ma obowiązek zorganizować przedwyborczą debatę. I odbędzie się dziś.

Miała być o godzinie 21, czyli w najlepszym czasie antenowym. Ale sama TVP, która jest propagandową tubą obozu władzy, przesunęła ją na 18.30. Ma potrwać godzinę, czyli skończy się tuż przed „Wiadomościami” TVP, głównym programem informacyjnym. Dzień w dzień pokazywane jest w nim przede wszystkim Prawo i Sprawiedliwość, a na opozycję głównie się szczuje.

Co ciekawe, TVP organizuje debatę nie w swojej ogromnej siedzibie przy ul. Woronicza, tylko w hali firmy ATM na warszawskim Wawrze. Poprowadzą ją Michał Rachoń, współautor propagandowego serialu „Reset” oskarżającego Donalda Tuska o zdradę i związki z Rosją Putina, a prywatnie mąż wicenaczelniej „Gazety Polskiej” Katarzyny Gójskiej, oraz Anna Bogusiewicz-Grochowska.

W debacie wezmą udział Joanna Scheuring-Wielgus (Lewica), Donald Tusk (KO), Mateusz Morawiecki (PiS), Szymon Hołownia (Trzecia Droga), Krzysztof Bosak (Konfederacja) i Krzysztof Maj (Bezpartyjni Samorządowcy). Formułę na-

rzuciła TVP bez możliwości negocjacji – będzie sześć pytań i minuta na odpowiedź, a politycy w studiu nie będą mogli zadawać pytań konkurentom i nie dostali też prawa do ripost.

Debata pod „Wiadomości” TVP?

I właśnie w sprawie przeniesienia godziny i miejsca debaty z Woronicza na odległy Wawer list do Mateusza Matyszkowicza, prezesa TVP, napisali dwaj członkowie rady programowej: Janusz Daszczyński, były szef Telewizji Polskiej, oraz Krzysztof Luft, były członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

„Zwracamy się do Pana Prezesa zaniepokojeni sposobem, w jaki TVP S.A. wykonuje swój obowiązek wynikający z art. 120 Kodeksu Wyborczego i Rozporządzenia KRRiT z 6 lipca 2011 w sprawie szczegółowych zasad i trybu przeprowadzania debat przedwyborczych – napisali Daszczyński i Luft. – Ze zdziwieniem odnotowaliśmy dwa fakty – godzinę i miejsce debaty. Pier-



FOT: SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Michał Rachoń z TVP przerywa konferencję prasową Donalda Tuska, 19 września 2023 r.**

wotnie planowano przeprowadzić tę debatę o godz. 21, jednak decyzja ta została zmieniona i ostatecznie ma ona zostać przeprowadzona o godz. 18.30”.

Podkreślają: „Nikt lepiej niż Pan Prezes nie zdaje sobie sprawy, że ta zmiana godzinowa oznacza zmniejszenie widowni tego wydarzenia. Wystarczy zerknąć na wyniki oglądalności dowolnego dnia, aby przekonać się, że widownia TVP 1 jest o godz. 18.30 znacząco mniejsza niż o godz. 21”.

Zdaniem Daszczyńskiego i Lufta „decyzja, której efektem będzie mniejsza oglądalność debaty wyborczej w TVP niż byłaby o godz. 21, jest całkowicie niezrozumiała w kontekście realizowania przez TVP misji mediów publicznych”.

– Być może chodzi np. o to, by w „Wiadomościach” TVP 1 i na antenie TVP Info od razu widzom narzucić interpretację debat – mówi „Wyborczej” Luft.

TVP chce utrudnić dojazd zwolennikom opozycji

Jeszcze bardziej członkowie rady programowej TVP są zdziwieni wyborem miejsca debaty – w wynajętym studiu ATM. „Przez wiele lat podobne debaty odbywały się w studiu TVP, było to naturalne i oczywiste. TVP dysponuje bowiem w siedzibie przy ul. Woronicza wieloma znakomicie wyposażonymi studiami, obsługiwanymi przez najwyższej klasy specjalistów, umożliwiającymi realizację wielokrotnie trudniejszych zadań telewizyjnych niż statyczny program z udziałem kilku polityków i dwóch dziennikarzy stojących za pulpitemi. W tej sytuacji wynajmowanie studia w prywatnej firmie jest trudne do uzasadnienia i pachnie niestety niegospodarnością” – piszą do Matyszkowicza.

Daszczyński i Luft podkreślają: „Przedwyborcza debata liderów

partii politycznych, w studiu wynajmowanym od prywatnego producenta, to decyzja katastrofalna wizerunkowo dla narodowego nadawcy jakim jest TVP”.

„Jeżeli publiczny nadawca, zasilany ze środków publicznych kwotą przekraczającą 2 mld zł, nie może przeprowadzić we własnej siedzibie debaty liderów politycznych przed wyborami parlamentarnymi, to znaczy, że nie ma możliwości realizacyjnych do wywiązywania się z najważniejszych misyjnych obowiązków” – czytamy w liście do prezesa TVP.

Luft uważa, że organizowanie debaty na peryferiach ma utrudnić zwolennikom opozycji dotarcie na miejsce, by wspierać swojego lidera pod budynkiem (w studiu publiczności ma nie być). Pod studio ATM znacznie trudniej dotrzeć np. transportem publicznym niż na Woronicza.

Członkowie rady „proszą Prezesa o wyjaśnienie tej niezrozumiałej sytuacji”. „Nie tylko nam, ale i całej opinii publicznej, bo telewizja publiczna jest własnością wszystkich obywateli” – kończą swój list. ●

Urny wstydu Sasina za 2 mln zł

W magazynach Poczty Polskiej w Niepołomicach koło Krakowa zalegają 4 tysiące urn wyborczych przygotowanych na prezydenckie „wybory kopertowe”, które PiS forsował w 2020 r.

To ostatni materialny ślad po skandalu, za który odpowiadają najważniejsze osoby w państwie.

Urn są dwa rodzaje: 3600 większych i 400 mniejszych. Pierwsze kosztowały 490 zł za sztukę, drugie – 300 zł. Zrobione są z przezroczystej pleksi. W sumie Poczta Polska zapłaciła za nie prawie 2 mln zł. Dochodzą do tego koszty składowania, bo paczki z urnami zajmują ogromną powierzchnię, zapelniając dwie kondygnacje w magazynie, który Poczta wynajmuje jako węzeł ekspedycyjno-rozdzielczy. Według przepisów urny nie mogą być wykonane z elementów do złożenia i od producenta musiały wyjść w całości.

Informacje o wstydlivej pozostałości po „wyborach kopertowych” dostaliśmy od związkowców śledzących nadużycia i marnotraw-

stwo w spółce, która pod rządami nominatów PiS wykazuje coraz większe straty, a w swoich placówkach handluje artykułami religijnymi i promuje propagandowe wydawnictwa zgodne z ideologią obecnej władzy.

W wyborach prezydenckich, które miały się odbyć 10 maja 2020 r., PiS chciał, by do głosowania doszło mimo trwającej wtedy pandemii. Władza bała się spadających notowań prezydenta Dudy, dlatego przegłosowała, że wybory odbędą się korespondencyjnie.

Do ich przeprowadzenia wyznaczono Poczta Polska, na której czele stanął zaufany człowiek PiS Tomasz Zdzikot (dzisiaj na czele KGHM). Decyzje o rozpoczęciu druku pakietów wyborczych, zamówieniu urn i przygotowaniu logistycznym po-

Oprócz urn i pakietów były jeszcze worki na głosy. Te kosztowały ponad 5 mln zł

dejowali premier Morawiecki i wicepremier Jacek Sasin. Obaj realizowali wolę Jarosława Kaczyńskiego, który parł do wyborów wbrew opiniom, że mogą one zostać uznane za sprzeczne z konstytucją. W ostatniej chwili projekt został utracony przez posłów koalicyjnego Porozumienia Jarosława Gowina.

Umowę na produkcję i dostawę urn Poczta podpisała 23 kwietnia 2020 r. Producentem jest firma CARO z Szumowa, która specjalizuje się m.in. w wyrobie akcesoriów dla lokali wyborczych (urny, kabiny, nakrycia na stoły, tabliczki, stojaki na flagi itp.).

Plan Poczty Polskiej zakładał użycie tych urn jako mobilnych punktów, do których listonosze wrzucaliby koperty z głosami odebrane od wyborców. Najczęściej takie punkty wyznaczano przy stacjach Orlenu, parkingach przy kościołach czy dyskontach.

Same pakiety z kartami do głosowania kosztowały skarb państwa 70 mln zł. Poczta ukrywała je przed opinią publiczną, dwa lata trzymała w magazynie pod Łodzią, a w końcu

ukradkiem zniszczyła. Zostały urny, z którymi nie da się nic zrobić. Nie chce ich kupić Krajowe Biuro Wyborcze, bo ma ich wystarczającą liczbę. Urn nie można też wykorzystać do innych celów.

Oprócz urn i pakietów były jeszcze worki na głosy. Te kosztowały ponad 5 mln zł. Jak mówi nasz informator, worki znalazły zastosowanie do przewozu przesyłek, trzeba było tylko zakleić napisy.

Koszty „wyborów kopertowych” to ok. 100 mln zł (pakiety, urny, worki, transport, magazynowanie, premie dla pracowników, utylizacja). Tylko część tej kwoty (65 mln zł) Poczta odzyskała. Jak pisaliśmy niedawno, przed sądem trwa m.in. spór o 14 mln zł, których Poczta domaga się od KBW w ramach dodatkowych rozliczeń. Na wniosek Poczty sprawa jest utajniona. ●

Wojciech Czuchnowski

z głębokim żalem zawiadamiamy o śmierci
w dniu 5 października 2023 roku, w wieku 96 lat,



Marianny Rżysko

naszej kochanej teściowej i babci

Bożena Rżysko, Joanna Rżysko i Marcin Rżysko wraz z rodzinami

Pokój jej duszy

www.nekrologiwyborcza.pl/34279433

Nominacja za sprawę Brejzy?

Szefowa Prokuratury Regionalnej w Gdańsku Teresa Rutkowska-Szmydyńska awansowała w prokurator-skiej hierarchii. Dostała właśnie tytuł prokuratora Prokuratury Krajowej – dowiedziała się nieoficjalnie „Wyborcza”.

**Ewa Ivanova
Michał Kokot**

W poniedziałek prokurator Teresa Rutkowska-Szmydyńska udała się do stolicy, gdzie odebrała powołanie na stanowisko prokuratora Prokuratury Krajowej. Tej radosnej nowiny nie znajdziemy na oficjalnych stronach prokuratur. Ani Prokuratura Krajowa, ani prokuratura regionalna nie pochwałyły się relacjami z uroczystości. W gdańskim środowisku prokuratorskim żartowano, że awans last minute – tuż przed wyborami parlamentarnymi – to prezent na imieniny szefowej, które obchodziła następnego dnia. We wtorek w gdańskiej prokuraturze regionalnej była więc podwójna okazja do świętowania: imieniny szefowej Teresy i jej awans na najwyższy szczebel prokuratury.

Z okazji awansu Rutkowska-Szmydyńska nie przeniosła się jednak do prokurator-skiej centrali w Warszawie, to awans na papierze, bo dalej pracuje w Gdańsku. Ale powołanie przynosi wymierne skutki finansowe: szefowa gdańskiego regionu znalazła się w wąskim gronie najlepiej zarabiających prokuratorów PK, których pensje są porównywalne do wynagrodzeń sędziów Sądu Najwyższego.

– To kwoty rzędu 23-24 tys. zł miesięcznie. A do tego według przepisów dochodzą jeszcze dodatki – słyszymy od naszych rozmówców. Tytuł prokuratorów PK dostają tylko najwerniejsi szefowie prokuratur regionalnych. Jedno jest pewne: przyszłość Rutkowskiej-Szmydyńskiej została właśnie finansowo zabezpieczona. W razie ewentualnego przejścia w stan spoczynku prokuratorzy z najwyższego szczebla dostają bowiem najwyższe uposażenia.

Awans szefowej prokuratury regionalnej spowodował zwolnienie etatu prokuratora prokuratury regionalnej, to oznacza szansę na ten tytuł dla innych. – Ponoć uzgodniony jest już tytuł prokuratora szczebla regionalnego dla Moniki Ryszkiewicz-Jakubowskiej, która szefową Prokuratury Okręgowej w Gdańsku jest od niedawna – spekulują nasi rozmówcy. Stanowisko objęła w marcu, po rezygnacji ze stanowiska złożonej przez Michała Kierskiego.

To może być awans za sprawę inowrocławską

Za co awansowała prokurator-ka? Jakie sukcesy ma na koncie? – próbowaliśmy ustalić w Prokuraturze Krajowej. Czekamy na odpowiedź. Na gdańskim podwórku nikt nie ma wątpliwości: to nagroda za wieloletnią wierną służbę, a przede wszystkim za sprawę inowrocławską, w której szukano haków na Krzysztofa i Ryszarda Brejzów.

Rutkowska-Szmydyńska odgrywała w niej kluczową rolę. Sprawę prowadziła gdańska prokuratura okręgowa. Powołano w niej specjalny zespół śledczy. Zwykle takie zespoły powołuje się do najtrudniejszych i najcięższych gatunkowo spraw. Pieczę nad postępowaniem sprawował prok. Remigiusz Signerski, naczelnik wydziału ds. przestępczości gospodarczej w Prokuraturze Regionalnej w Gdańsku. Signerski dostał nadzór nad sprawą, która wydawała się nieskomplikowana: chodziło o wyłudzenie z urzędu w Inowrocławiu 320 tys. zł przez urzędników do spółki z zaprzyjaźnionymi przedsiębiorcami.



• **Prokurator Rutkowska-Szmydyńska szefową Prokuratury Regionalnej w Gdańsku została w połowie 2018 r.** FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

Sprawa miała jednak dużą polityczną wagę. Inowrocławiem rządził Ryszard Brejza, a w śledztwie główna oskarżona obciążała wyjaśnieniami jego syna Krzysztofa Breję, ówczesnego posła KO (dopiero później podczas konfrontacji wycofała się z tych oskarżeń).

Signerski był zaufanym prokuratorem Rutkowskiej-Szmydyńskiej, patrzył zespołowi śledczych na ręce, w Gdańsku mówią, że miał pilnować, „żeby referenci w sprawie niczego nie nawywijali”.

Na gdańskim podwórku nikt nie ma wątpliwości: to nagroda za wieloletnią wierną służbę, a przede wszystkim za sprawę inowrocławską, w której szukano haków na Krzysztofa i Ryszarda Brejzów

Według naszych nieoficjalnych źródeł decyzje o kierunkach postępowania nie zapadały na poziomie gdańskiego okręgu. Jak podają nasi rozmówcy, na narady do Warszawy z Trójmiasta w sprawie inowrocławskiej jeździła przełożona Signerskiego – Rutkowska-Szmydyńska.

Tam na spotkaniach z Bogdanem Świączkowskim, ówczesnym prokuratorem krajowym (obecnie członkiem Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej), zapadały kluczowe decyzje dotyczące kierunkowania śledztwa inowrocławskiego. Świączkowski zatwierdził w kwietniu 2019 r. wniosek o inwigilację Krzysztofa Brejzy Pegasusem.

Błyskawiczna kariera za Ziobry

Prokurator Rutkowska-Szmydyńska szefową Prokuratury Regionalnej w Gdańsku została w połowie 2018 r. Awansowała na to stanowisko z funkcji szefowej Prokuratury Okręgowej w Gdańsku, którą pełniła od kwietnia 2016 r. Szmydyńską na stanowisku prokuratora okręgowego zastąpił jej człowiek, prokurator Michał Kierski, który szefował także do niedawna zespołowi rozpracowującemu aferę inowrocławską.

Na początku 2023 r. Kierski podał się do dymisji. Stało się to, gdy z prokuratury wyciekły wnioski o inwigilację Pegasusem Krzysztofa Brejzy. Podpisani pod nimi byli Świącz-

kowski oraz Grzegorz Ociecek, ówczesny wiceszef CBA. We wtorek papierami rzucił kolejny kluczowy prokurator związany ze śledztwem inowrocławskim: jak ustaliła „Wyborcza”, nadzorujący sprawę prok. Remigiusz Signerski zrezygnował ze stanowiska naczelnika I wydziału do spraw przestępczości gospodarczej w Prokuraturze Regionalnej w Gdańsku. Signerski nie chciał z nami rozmawiać. Odpisał tylko: „Nie mogę odpowiedzieć na zadane pytania, gdyż w sprawach dotyczących swojego stanowiska służbowego prokuratorzy nie mogą wypowiadać się publicznie”.

Od naszych informatorów słyszymy, że Signerski miał zrezygnować, bo „nie zgadza się z decyzjami w sprawie Brejzy”, miał także poróżnić się z szefową prokuratury regionalnej. Niewykluczone, że chodzi o niedawny wniosek gdańskiej prokuratury okręgowej o uchylenie immunitetu senatorowi KO Krzysztofowi Brejzie.

Część naszych rozmówców łączy rezygnację Signerskiego raczej z obawami przed ewentualnymi rozliczeniami w prokuraturze po wyborach.

Pewne jest to, że 6 września 2023 r. prokuratura niespodziewanie poinformowała, że chce uchylenia immunitetu Krzysztofowi Brejzie. Stało się to kilka godzin po tym, gdy senacka komisja ds. inwigilacji przegłosowała raport, w którym stwierdziła, że zakup Pegasusa był nielegalny, a przeprowadzone w 2019 r. wybory – nieuczciwe. Senator KO oświadczył, że sam zrzeknie się ochrony. Czy Signerski dalej nadzoruje postępowanie? Czy wiedział o tym ruchu i dał zielone światło? Prokuratura Regionalna nie chce udzielać informacji, zasłaniając się tym, że sprawa pozostaje w toku.

Czym mogła się zasłużyć Rutkowska-Szmydyńska

Sprawa inowrocławska to nie jest jedyne śledztwo, w którym Teresa Rutkowska-Szmydyńska odgrywała kluczową, często zakulisową, rolę.

Swojej lojalności wobec prokurator-skiej centrali dowiodła przede wszystkim w sprawie Pawła Olechnowicza, byłego prezesa Lotosu, krytycznego wobec rządów PiS.

To ona miała wydać prok. Bartoszowi Grabowskiemu polecenie służbowe, by pod koniec stycznia 2019 r. złożył wniosek o areszt dla Olechnowicza. Grabowski nie zgadzał się z narzucanym kierunkiem i w lutym zrezygnował z prowadzenia sprawy. Po ponad

2,5-letniej bezterminowej delegacji wrócił do jednostki niższego szczebla – Prokuratury Okręgowej w Toruniu, poszedł wówczas na urlop. Sprawę potem dostał Signerski.

Ostatecznie sąd nie wyraził zgody na areszt Olechnowicza, a gdy prokuratura złożyła zażalenie, także się do niego nie przychylił. Co ciekawe, o zatrzymaniu Olechnowicza CBA poinformowało w dniu ujawnienia przez „Wyborczą” pierwszych taśm na temat Jarosława Kaczyńskiego i projektu dwóch wież. Paweł Olechnowicz otrzymał potem od sądu zadośćuczynienie za bezzasadne zatrzymanie w styczniu 2019 r. Do dziś akt oskarżenia w tej sprawie nie trafił do sądu.

Kolejna ważna sprawa, na którą miała ponoć nieformalny wpływ Rutkowska-Szmydyńska, to postępowanie w sprawie podejrzenia seksualnego wykorzystywania nieletniej przez najstarszego syna Jacka Kurskiego, który z ramienia obecnej władzy szefował TVP. Sprawę umorzono dwukrotnie za czasów „dobrej zmiany” w gdańskiej prokuraturze okręgowej. Prokuratura w Kwidzynie wszczęła śledztwo, ale gdy Kurski został prezesem TVP, przejęła je Prokuratura Okręgowa w Gdańsku i w sierpniu 2017 r. sprawę umorzyła.

Szefową Prokuratury Okręgowej w Gdańsku była wtedy Teresa Rutkowska-Szmydyńska. Na pierwsze umorzenie zażądała się rodzina poszkodowanej, a sąd nakazał wznowić sprawę. Prokurator Grażyna Wawryniuk z gdańskiej okręgówki umorzyła je po raz drugi – prawomocnie – w czerwcu 2019 r. Szefem prokuratury okręgowej był wówczas Michał Kierski – zaufany Rutkowskiej-Szmydyńskiej. W 2020 r. prokuratura uznała, że nie ma podstaw do podjęcia umorzonej sprawy.

Nasi rozmówcy z prokuratury wskazują na nieformalny wpływ szefowej gdańskiego regionu także na decyzje zapadające w sprawie byłego posła PiS Zbigniewa K., potem pracującego w Enerdze Operator.

„Wyborcza” opisała, jak jedna z prokuratur rejonowych na Pomorzu nieoczekiwanie chciała wycofać z sądu akt oskarżenia przeciwko byłemu posłowi PiS. Sprawa dotyczyła wyłudzenia i sprzeniewierzenia 2 mln zł środków unijnych, które stanowiły pożyczkę z PARR.

Gdy akt oskarżenia był już w sądzie, o jego cofnięcie wniosła nieoczekiwanie prokuratura: jednak nie referentka sprawy (ta została od niej odsunięta), ale szefowa gdańskiego rejonu Anna Piórkowska. Sięgnęła przy tym po zaskakujący tryb, który oznaczałby, że w sprawie nie można w przyszłości wnieść aktu oskarżenia. Gdy „Wyborcza” opisała skandaliczny ruch prokuratury, w sprawie nastąpił kolejny zwrot: Prokuratura Regionalna w Gdańsku poleciła wycofanie błędnego wniosku i złożenie innego, o zwrot sprawy w celu uzupełnienia materiału dowodowego.

Ale przyznała, że wcześniej badała akta sprawy Zbigniewa K. Odkryła wówczas rzekomo „liczne nieprawidłowości w procedowaniu i istotne braki w materiale dowodowym”. Ich skutkiem było – w ocenie regionalnej – skierowanie przez rejon aktu oskarżenia „bez wyczerpania inicjatywny dowodowej”. Prokurator regionalna w Gdańsku pismem z 23 marca 2022 r. poleciła Prokuraturze Okręgowej w Gdańsku konwalidowanie wskazanych uchybień poprzez uzupełnienie materiału dowodowego – przekazała rzeczniczka gdańskiej prokuratury regionalnej.

Czy w okręgu i rejonie nie zrozumieli polecenia góry? – Mało prawdopodobne – odpowiadają prokuratorzy i tłumaczą, aby obserwować, co dzieje się ze sprawą: czy akt oskarżenia poszedł do sądu, czy nie. Jeśli nie – „sprawa idzie na skrócenie”.

Sprawdziliśmy: gdy medialna burza opadła, postępowanie w ogóle odebrano gdyńskiej prokuraturze rejonowej i przekazano je do Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. Tam sprawa utknęła. ●

4,92

MLD ZŁ

• Tyle byli winni wierzycielom przedsiębiorcy prowadzący jednoosobową działalność gospodarczą (JDG) w I kwartale br. To o 604 mln zł więcej niż rok temu. Sami mają do odzyskania od klientów 900 mln zł – najwięcej od dużych firm

Sprzedaż aut elektrycznych na świecie

Dane w tys. sztuk, sierpień 2023 r.

Chiny	641
Europa	284
Ameryka Północna	149
Japonia i Korea Płd.	29
Azja Południowa	25
Afryka i Bliski Wschód	9
Ameryka Południowa	7

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: PIE NA PODSTAWIE S&P GLOBAL



Jest teza, że sztucznie jakiś tam prezes kompanii naftowej obniżył ceny paliw i inflacja też jest obniżona, a po wyborach wystrzeli w górę. (...)

ADAM GLAPIŃSKI
prezes NBP

Paliwowa jazda...

...w parku rozrywki Orlenu

W ostatnich tygodniach sytuacja na rynku paliwowym przypominała jazdę na diabelskim młynie. Paliwa taniały w oczach, ale potem trzeba było się uganiać po stacjach, aby je kupić.

Andrzej Kublik

W czwartkowe przedpołudnie jadę przez Warszawę. Mijam dwie stacje Orlenu, na których do tankowania kusi informacja na pylonie, że benzyna 95 i zwykła odmiana oleju napędowego kosztuje po 5,99 zł za litr. Tak niskich cen paliw na polskich stacjach nie oglądało się od początku zeszłego roku, przed napaścią Rosji na Ukrainę.

Jadę jednak dalej, w stronę stacji Orlenu, gdzie litr paliwa kosztuje jeszcze parę groszy taniej. Ale tym razem nie da się zatankować. Na pylonie nie wyświetlają się ceny, a na dystrybutorach wisi kartka z informacją o awarii, która za jednym zamachem dotknęła kilka takich urządzeń.

Epidemia awaryjnych dystrybutorów

Już wiadomo, że awarie dystrybutorów na stacjach Orlenu to bardzo często, w większości – lipa.

Ten kryzys jest dziełem samego koncernu kierowanego przez Daniela Obajtka. Latem na świecie wleciały notowania ropy naftowej, co podbiło ceny paliw w Europie. Wyjątkiem była Polska, gdzie już w sierpniu

zamroziło ceny paliw w hurcie i detalu – wbrew realiom rynkowym. I już pod koniec sierpnia rolnicy i przewoźnicy zaczęli alarmować, że nie dostają oleju napędowego od swoich dostawców. Bo ci nie mogli go kupić w hurtowniach Orlenu. A jednocześnie konkurenci Orlenu publicznie oceniali, że import paliwa do silników Diesla przestał się opłacać, bo jego sprzedaż według cenników hurtowni Orlenu przynosiłaby straty.

Sytuacja pogorszyła się we wrześniu, na ostatnie proste przed październikowymi wyborami do Sejmu. Ceny ropy poszły jeszcze wyżej, a po gwałtownej obniżce stóp procentowych złoty stracił mocno na wartości w stosunku do dolara – głównej waluty w międzynarodowych rozliczeniach naftarzy. W takiej sytuacji ceny paliw powinny wzlecieć, a stało się na odwrót – przez trzy pierwsze tygodnie września Orlen systematycznie obniżał cenniki w hurcie, bezzwłocznie przekładając to na obniżki cen detalicznych na swoich stacjach. I w ten sposób wymuszając przeceny na stacjach rywali.

W efekcie Orlen wziął na swoje barki główny ciężar dostaw paliw na polski rynek, a plaga „awarii dystrybutorów” pokazuje, że koncern przestał sobie z tym radzić.

– Modlimy się, aby wreszcie było po wyborach – powiedziała nam osoba z branży paliwowej. Tylko ile wtedy będzie kosztować litr benzyny? • **Więcej ► II-III**

Ceny paliw w wybranych krajach europejskich

Dane w zł za litr, stan na 4 października 2023 r.

cena litra:

E95 ON

benzyny diesla

Cena za litr benzyny E95

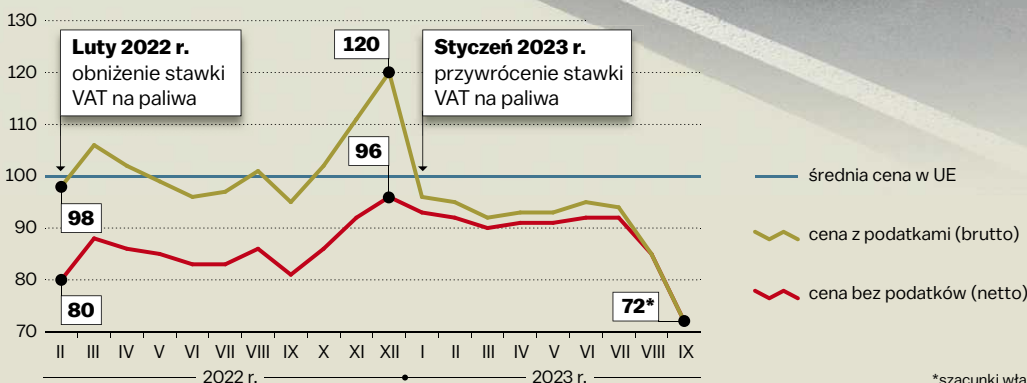
- powyżej 9,00 zł
- 8,01-9,00 zł
- 7,01-8,00 zł
- 6,01-7,00 zł
- do 6,00 zł



ŹRÓDŁO: E-PETROL.PL

Ceny oleju napędowego w Polsce w stosunku do średniej UE

Dane w proc., średnia UE=100 proc.



© GAZETA WYBORCZA

*szacunki własne
ŹRÓDŁO: POPIHN/KOMISJA EUROPEJSKA

Cud Orlenu nie potrwa w Ile będzie kosztować pali



Ceny ropy naftowej właśnie trochę spadły, a złoty odrobinę się umocnił. Czy jest szansa na utrzymanie obecnych cen paliw po wyborach?

Andrzej Kublik

Od początku września Orlen ok. 15 razy obniżał ceny benzyny i oleju napędowego. Aż wreszcie w czwartek 21 września po południu praktycznie na wszystkich stacjach koncernu kierowanego przez Daniela Obajtka – „człowieka misji” prezesa PiS Jarosław Kaczyńskiego – za litr najpopularniejszej benzyny 95 oktanów i zwykłego oleju napędowego trzeba było zapłacić po 5,99 zł.

– Po tych [wrześniowych] obniżkach ceny benzyny i oleju napędowego spadły do poziomu sprzed wybuchu wojny w Ukrainie – wskazywali eksperci firmy analitycznej BM Reflex.

Na takim właśnie poziomie – nieco poniżej symbolicznego progu 6 zł za litr – ceny podstawowych gatunków paliw na stacjach Orlenu utrzymują się do dziś. A ponieważ konkurencja nie miała wyboru i musiała pójść w ślady lidera rynku, także średnie ceny paliw w Polsce zjechały mniej więcej do wysokości wyznaczonej przez Orlen.

Są to ceny już od kilku tygodni najniższe w Europie.

RAJ PALIWOWY PIŚ

Jednak cud nie trwa wiecznie – od ostatniego piątku „plaga awarii dystrybutów

• **Pod koniec zeszłego tygodnia wyciekła instrukcja Orlenu, który polecił swoim stacjom, aby wywieszały informacje o „awarii dystrybutora” zamiast kartki „chwilowy brak paliwa” – czekając na jego dowiedzenie** FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

na stacje Orlenu w całej Polsce. Czasem defekt unieruchamia jedynie dystrybutory z olejem napędowym, innym razem – także z najpopularniejszą benzyną 95 oktanów. Niekiedy awaria jakby sama zniknęła po kilku godzinach, ale następnego dnia – powracała.

W Warszawie na oparach w baku da się nawet wrócić do stacji Orlenu, która wcześniej wygaszonym pylonem nie sygnalizowała braku paliwa. W gorszej sytuacji mogą być nabywcy w innych częściach Polski, na przykład na wsi.

– Na jednej stacji Orlenu co i rusz nie było paliwa, podobnie na kolejnej, o 20 km dalej. I co ma zrobić rolnik, zwłaszcza starszy, który co pewien czas swoim ursusem podjeżdżał na CPN po paliwo? Teraz czasem będzie musiał przerwać robotę na polu – zastanawiał się nasz rozmówca z Podlasia. I jak podkreślił: – Wcześniej tak się nie zdarzało.

Pod koniec zeszłego tygodnia wyciekła instrukcja Orlenu, który polecił

swoim stacjom, aby wywieszały informacje o „awarii dystrybutora” zamiast kartki „chwilowy brak paliwa” – czekając na jego dowiedzenie. Orlen potwierdził, że polecił w ten sposób okłamywać kierowców.

Analitycy ze zdumieniem patrzyli na przecenę paliw w Polsce, a politycy opozycji zarzucali PiS ręczne sterowanie cenami paliw i ich zanizanie.

Faktycznie, ta rozkręcona w ostatnich tygodniach przed wyborami obniżka cen paliw jawi się jak cud lub powtórka z księżycowej gospodarki PRL, w której ceny ustalone przez władzę często nie miały nic wspólnego z realiami ekonomii.

Na koniec września na giełdzie w Londynie baryłka europejskiej ropy naftowej Brent kosztowała 94,4 dol., około jednej trzeciej drożej niż na początku lipca i jednocześnie najdrożej od połowy zeszłego roku.

Taki wzrost cen surowca podbił ceny paliwa w całej Europie – poza Polską.

Na dodatek na początku września po zaskakująco mocnej obniżce stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej złoty gwałtownie stracił na wartości w stosunku do dolara – głównej waluty w międzynarodowych rozliczeniach nafiarczy. 27 września, gdy ceny Brent osiągnęły swój jesienny szczyt, za 1 dolara wg średniego kursu NBP trzeba było zapłacić 4,36 zł, o 26 groszy drożej niż na początku września.

Pora na małe porównanie.

Na koniec czerwca baryłka Brent na koniec sesji londyńskiej giełdy kosztowała 74,9 dol., a tego dnia średni kurs dolara w NBP wynosił 4,11 zł. Na zakup baryłki ropy rafineria w Polsce powinna wydać ok. 308 zł.

Według szacunków firmy BM Reflex na koniec czerwca litr benzyny 95 kosztował w Polsce przeciętnie 6,49 zł, a oleju napędowego 6,19 zł.

Natomiast 27 września na zakup baryłki ropy naftowej Brent rafineria w Polsce powinna wydać ok. 412 zł. W tym samym czasie według analityków Refleksu średnia cena benzyny 95 wynosiła 6,04 zł, a oleju napędowego 6,08 zł.

Skoro surowiec dla polskich rafinerii zdrożał o jedną trzecią, to jak produkowane z niego paliwa mogły stanieć? To podejrzanie czarna magia.

ILE POWINNY KOSZTOWAĆ PALIWA

Z zasady ceny detaliczne paliw w Polsce należą do najniższych w Unii Europejskiej i taniej jest przede wszystkim na stacjach w Bułgarii i Rumunii.

Według opublikowanych w środę danych firmy e-petrol.pl benzyna 95 kosztowała średnio w Bułgarii równowartość 6,74 zł, a w Rumunii o grosz drożej. Za litr oleju napędowego w Bułgarii trzeba było zapłacić średnio 6,8 zł, a w Rumunii 7,24 zł.

Ceny ropy naftowej Brent

Dane w dol. za baryłkę



© GAZETA WYBORCZA

Kurs złotego do dolara

Dane w zł



ŹRÓDŁO: STOOQ.PL

iecznie. wo po wyborach?

Warto przy tym zauważyć, że Bułgaria jako jedyna w UE jest tymczasowo zwolniona z embarga na dostawy drogą morską ropy z Rosji. Ten wyjątek wprowadzono, bo właścicielem jedynej bułgarskiej rafinerii jest rosyjski koncern Łukoil, który korzystając z dostaw taniego surowca z własnych złóż, walczył niskimi cenami paliw o utrzymanie swojego monopolu w Bułgarii.

Punktem odniesienia są też ceny u sąsiadów w Polsce, zwłaszcza w Czechach i na Litwie, gdzie rafinerie należą do Orlenu. Według szacunków e-petrol.pl na początku tygodnia litr benzyny 95 kosztował w Czechach przeciętnie 7,65 zł, a na Litwie 7,36 zł. Za litr diesla w Czechach trzeba było zapłacić 7,63 zł, a na Litwie 7,4 zł.

Z takiego porównania widać, że w Polsce nie powinny dziwić ceny detaliczne litra benzyny 95 wyższe od obecnych co najmniej o 1 zł, a oleju napędowego – nawet o 1,5 zł.

CO PO WYBORACH

Trudno sobie wyobrazić, aby po wyborach rachunki za tankowanie nie poszły w górę. Orlen nie może bez końca sprze-

dawać paliw jak na wyprzedaży. Niska cena paliw oznacza też uszczuplenie dochodów budżetu państwa z podatku VAT od paliw.

W tych dniach pojawiło się światelko nadziei, że uda się powściągnąć skalę tych podwyżek.

W ostatnią środę Rada Polityki Pieniężnej postanowiła obniżyć stopy procentowe już tylko o 0,25 pkt proc. I to spowodowało umocnienie złotego, ale tylko nieznaczne. W czwartek według średniego kursu NBP dolar kosztował 4,38 zł – ciągle dużo drożej niż na koniec sierpnia.

W ostatnich dniach staniała także ropa naftowa. W środę na zamknięciu giełdy w Londynie baryłka Brent kosztowała 85,8 dol., a w czwartek cena Brent spadła nieco poniżej 85 dol.

Ropa staniała, bo inwestorów zaniepokoił znacznie większy, niż oczekiwali, wzrost w zeszłym tygodniu zapasów handlowych paliw w USA. To może sugerować, że kierowcy ograniczają zakupy benzyny, szybko drożejącej z powodu wywindowanych cen ropy naftowej. W takiej sytuacji inwestorzy uznali, że lepiej zawczasu obniżyć trochę ceny ropy, zanim spadnie na nią popyt.

Jednocześnie część uwagi inwestorów przyciągnął dolar, który umocnił się, gdy w ostatni weekend Kongres USA przyznał dodatkowe pieniądze administracji prezydenta Joego Bidena, unikając zawieszenia działalności agend rządowych Stanów

Benzyna w promocji

5,99 zł

• Na takim właśnie poziomie lub niżej ceny podstawowych gatunków paliw na stacjach Orlenu utrzymują się do dziś. A ponieważ konkurencja nie miała wyboru i musiała pójść w ślady lidera rynku, także średnie ceny paliw w Polsce zjechały mniej więcej do tej wysokości.

Zjednoczonych. Z reguły umocnienie dolara oznacza spadek cen surowców, które w międzynarodowym handlu są rozliczane w amerykańskiej walucie.

Jednak nawet po tych zmianach w ostatnich dniach rafinerie w Polsce za barylkę ropy Brent muszą zapłacić ok. 372 zł, o blisko jedną czwartą więcej niż pod koniec czerwca. I nie wiadomo, jak długo utrzymają się te warunki, tylko nieznacznie lepsze niż pod koniec września.

– Nadal oczekujemy, że w czwartym kwartale 2023 r. cena ropy naftowej Brent wyniesie średnio 92 dol. za barylkę – ocenił bank ING.

Jego zdaniem cenę surowca podbijać będzie deficyt ropy naftowej na światowych rynkach wywołany przez cięcia wydobycia ogłoszone wiosną przez organizację OPEC i pogłębione od lipca przez dodatkowe cięcia wydobycia w Arabii Saudyjskiej.

To znaczy, że realia ekonomiczne ciągle wymagają znacznych podwyżek cen paliw na stacjach benzynowych w Polsce. I nic dziwnego, że Polacy kupują na zapas tanie paliwa i są wśród nich także politycy PiS oficjalnie głoszący, że nie ma problemów na polskim rynku paliwowym. ●

OGŁOSZENIA

JUTRO W „WYBORCZEJ”

PISOWSKA
LISTA PŁAC

500
nazwisk

stanowiska, pensje, przywileje

SPRAWDŹ, kto i ile zarabia dzięki władzy

szefowa KRUS w Łęcznej

Prezes Uzdrowiska Szczawno – Jedlina

Prezes zarządu Portu Lotniczego Jasionka

prezes Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

11 290 zł

23 600 zł

30 000 zł

35 300 zł

50 430 zł

GAZETA
wyborcza

PiS zaorał ciekawy program

W Gdyni skrzyknęli się członkowie rodziny i znajomi.

Osobno nie mieli zdolności kredytowej, a chcieli pójść na swoje.

Wspólnie wybudowali sobie mieszkania. Niedaleko powstały

jeszcze trzy takie inicjatywy. Łącznie to 36 mieszkań. PiS mogło

ułatwić podobne inicjatywy w całej Polsce. „Co poszło nie tak?

Wszystko” – mówi Roman Paczkowski z Kooperatywy Pomorze.

ROZMOWA Z

ROMANEM PACZKOWSKIM

z Kooperatywy Pomorze

JUSTYNA SOBOLAK: Jest pan twórcą Kooperatywy Pomorze, która powstała w 2012 roku. Czy to nowy pomysł na polskim rynku?

ROMAN PACZKOWSKI: Nie, kooperatywy mieszkaniowe zaistniały w okresie międzywojennym m.in. w Warszawie. Powstały wówczas kooperatywa mieszkaniowa oficerów sztabu marszałka Piłsudskiego – obecnie to ulica Szucha 16 – czy kooperatywa nauczycieli szkół średnich. Z kolei w Poznaniu działała kooperatywa mieszkaniowa strażaków. Rozwój takich przedsięwzięć zatrzymała II wojna światowa.

A gdyby szukać ich źródła na świecie?

– Często w informacjach medialnych wskazuje się Danię jako prekursora kooperatyw (lub z angielskiego „cohousing”). To jednak nieścisłość. W Kopenhadze w dzielnicy Christiana powstała kooperatywa, ale dla wspólnoty hipisowskiej i trudno to nazwać początkiem tego rodzaju stowarzyszeń. Lepszym przykładem jest inicjatywa władz Berlina. Tam w ramach rewitalizacji starej infrastruktury mieszkalnej proponuje się kooperatywy. Władze nie mają środków na remonty, a kooperatywy same remontują domy w zamian za możliwość ich kupna.

Wspomnił pan, że rozwój kooperatyw w Polsce przerwała II wojna światowa. Kiedy do nich wrócono?

– Z tego, co wiem, Kooperatywa Pomorze, którą uruchomiłem w 2012 roku, była pierwszą od czasów II wojny światowej. Zainteresowałem się tą formą z bardzo prozaicznego powodu. Moje dzieci wcześniej studiowały za granicą i po studiach wróciły już do domu. Wiadomo, że najlepiej dla rodziców i dzieci, gdy każdy jest na swoim. Okazało się jednak, że dzieci nie mogą pozwolić sobie na zakup własnego M z rynku pierwotnego, miały za niską zdolność kredytową. To zmusiło nas do poszukiwania innego rozwiązania.

Podobne problemy miały dzieci naszych krewnych i przyjaciół. Tak wpadłem na pomysł kooperatywy. Realistyczny biznesplan i kosztorys, omówione aspekty prawne bez myślenia życzeniowego spowodowały, że wszyscy potencjalni kandydaci kooperatywy jako inwestycji wzajemnej zdecydowali się na przystąpienie do projektu. Okazało się, że założenia teoretyczne, począwszy od kosztów realizacji, terminów zakończenia budowy, aspektów prawnych takich jak zniesienie współwłasności, założenie księgi wieczystej na każde mieszkanie, sprawdzili się w 100 proc.

Trudno uwierzyć, że poszło tak gładko, skoro kooperatywy były formą zapomnianą.

– Pewne kłopoty były, głównie natury urzędniczej – np. druki urzędowe mają rubrykę na jednego inwestora, a w kooperatywie jest kilkunastu: małżeństwa, pary, single. Największym problemem, nad którym pracowałem, było znalezienie źródła finansowania inwestycji. Banki niby były zainteresowane, ale nikt z analityków bankowych nie słyszał o takiej formie realizacji mieszkaniowej jak koope-

ratywa. Banki obawiały się, że gdy taka liczba inwestorów skupi się wokół jednego celu, łatwo będzie o nieporozumienia, co zagrazi realizacji inwestycji. Fiaskiem zakończyły się rozmowy z dużymi bankami polskimi i sieciowymi, mimo że wszystkie akceptowały przedstawiony biznesplan.

Udało się dopiero w jednym z banków spółdzielczych. Po prawie dwóch miesiącach rozmów w końcu osiągnęliśmy sukces! Bank podpisał osiem umów, bo tyle było rodzin, na realizację pierwszej po wojnie kooperatywy mieszkaniowej nazwanej Pomorze.

Jak wyglądają takie umowy kredytowe w praktyce?

– Jedna umowa czy kilka umów odrębnych to kwestia oczekiwań banku. W naszych kooperatywach preferowaliśmy osobne kredyty na każde mieszkanie, ale była też możliwość jednego kredytu. Na okres realizacji budowy uczestnicy poręczyli sobie nawzajem kredyty, aby zabezpieczyć ryzyko braku wpłat transz na budowę. Między sobą podpisaliśmy umowę cywilnoprawną określającą, jaki projekt realizujemy, wzajemne zobowiązania, kto ma jakie mieszkanie i – w zależności od metrażu mieszkania – jaką kwotę wpłaca.

Ważne, że po zakończeniu budowy zносimy współwłasność notarialnie i wnosimy do sądu wieczysto-księgowego wniosek o założenie księgi wieczystej na każde mieszkanie z osobna. W tym momencie kooperatywa się rozwiązuje, bo zakończono wspólną inwestycję.

Kooperatywa to taka mała „spółka celowa”, która zrealizowała cel i zakończyła działalność. Kolejne inwestycje to kolejne kooperatywy celowe. Kooperatywy to nie działalność gospodarcza. Teraz od byłych członków kooperatywy zależy, czy sami chcą administrować swoją nieruchomością, czy zlecić ją agencji.

Wspomnił Pan, że o wyborze kooperatywy zdecydował brak zdolności kredytowej na zakup mieszkania z rynku. W przypadku kooperatywy taka zdolność była?

– Zdolność kredytowa członków kooperatywy wynika z kosztorysu inwestycji. Z faktycznego kosztu dewelopera 60 proc. to koszt samej realizacji, a 40 proc. to koszt nadbudowy kosztowej, jak: zatrudnienie, biura, kampanie reklamowe, salony sprzedaży, leasingi sprzętu, samochodów itp., czyli to wszystko, czego kooperatywa nie potrzebuje. Bank dla kooperatywy, podobnie jak w przypadku budownictwa jednorodzinnego, analizuje według kosztorysu cenę budowy 1 m kw., czyli około 30 proc. mniej niż koszt zakupu mieszkania u dewelopera.

Do kosztów jeszcze wrócimy. Proszę powiedzieć, jak z projektami inwestycji powstających w ramach kooperatyw. Jak podchodzą do nich projektanci?

– Pierwszy projekt to efekt współpracy architekta, brata jednego z członków kooperatywy z członkami kooperatywy. Co oznacza „efekt wzajemnej współpracy”. To członkowie kooperatywy decydują, jaki projekt ma wejść do realizacji. Praca nad projektem to analiza kosztów budowy oraz zdolności kredytowej. Innymi słowy budujemy to, na co nas stać. Pierwszy projekt to budynki szeregowe po osiem mieszkań. Decyzją uczestników jest zwiększenie powierzchni miesz-



• Kooperatywa mieszkaniowa na Pomorzu FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

kań kosztem klatki schodowej wewnętrznej. Pierwszy projekt za pełną akceptacją kolejnych kooperatyw był powielony aż trzykrotnie. Projekt czwartej kooperatywy to projekt z internetu za 10 tys. zł. Nazwa projektu „Dom nad Bulwarem 15”, bo taka była wola i zapotrzebowanie członków kolejnej, czwartej kooperatywy.

Czyli były kolejne inwestycje...

– Sukces pierwszej realizacji spowodował lawinowe zainteresowanie kolejnymi ze strony członków rodziny, moich znajomych oraz znajomych moich dzieci i innych mieszkańców pierwszej kooperatywy.

Informacje o Kooperatywie Pomorze poprzez media społecznościowe rozeszły się po całej Polsce. To skutkowało wizytami ludzi z całej Polski, prośbami o know-how. Zainteresowanie kooperatywami przekroczyło moje wyobrażenie. Przetarliśmy szlaki. Banki zaczęły chętniej patrzeć na tego typu inwestycje.

Przy kolejnych realizacjach w Gdyni pomagałem jako project manager w ramach wolontariatu. Inwestycje realizowaliśmy, począwszy od założeń projektowych, pozyskania gruntów, po zniesienie współwłasności po zakończeniu budowy i założenie księgi

wieczystej na każde mieszkanie przypisane umową i stanowiące własność. To ważne.

Dlaczego?

– Częstym błędem jest porównywanie kooperatywy mieszkaniowej do spółdzielni mieszkaniowej lub TBS-ów [Towarzystwo Budownictwa Społecznego]. To fundamentalny błąd i skrótowne myślenie. Generalnym założeniem kooperatywy jest własność, a nie spółdzielcze prawo własności lub formuła TBS-ów o częściowym wykupie przez lata.

Ile kooperatyw powstało przy pana udziale?

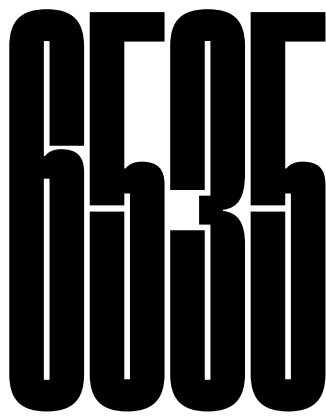
– Pomogłem zrealizować cztery kooperatywy w Gdyni. Łącznie to 36 mieszkań. Członkowie kooperatyw szukali nieruchomości, ja poradziłem, jak ją zbudować, pomogłem wybrać projekt do realizacji, zaprowadziłem do banku, gdzie sami uzyskali kredyty hipoteczne, wskazałem do wyboru potencjalnych wykonawców oraz nadzór nad realizacją budowy. Na koniec, we współpracy z notariuszem, pomogłem założyć własne księgi wieczyste i po wszystkim uczestniczyłem w bankiecie organizowanym przez udziałowców z okazji zakończenia inwestycji (*śmiech*).

Na początku wspomnił pan, że impulsem do stworzenia pierwszej inwestycji w ramach kooperatywy były kwestie drogich mieszkań i niskiej zdolności kredytowej dzieci. Jak kooperatywa rozwiązuje ten problem?

– Członkowie kooperatywy w dużym stopniu mają wpływ na to, co będzie budowane i jaki projekt trafi do realizacji. Realny wpływ na wybór projektu, wielkość mieszkań czy lokalizację pozwala zrealizować inwestycje pod zdolność kredytową. W naszych realizacjach prawie połowa uczestników nie miała zdolności do zakupu mieszkania od dewelopera lub na rynku wtórnym, a miała tę zdolność przy założeniu własnej realizacji w kooperatywie.

Wszystko dlatego, że budowa w kooperatywie jest tańsza. Różnica kosztów między realizacją w ramach kooperatywy a zakupem mieszkania na rynku pierwotnym z uwzględnieniem warunków lokalizacji inwestycji sięga około 30 proc. W dwóch przypadkach osiągnęliśmy wynik 37 proc.

Pozwolenia na budowę



• Na budowę tylu mieszkań w budownictwie indywidualnym wydano pozwoleń lub dokonano zgłoszenia z projektem budowlanym w sierpniu 2023. To o 500 mniej niż rok temu. ŹRÓDŁO: GUS

o mieszkaniowy



Z czego biorą się różnice cenowe?

– Kooperatywa jako mała i celowa struktura organizacyjna nie wymaga kosztów biur, księgowości, zarządu, rady nadzorczej itd. – tego wszystkiego, czego potrzebują duzi deweloperzy. Dalej: nie potrzebuje salonów sprzedaży, kampanii informacyjnej, reklamowej, a co za tym idzie – unika tych kosztów. Unika też kosztów leasingu samochodów, sprzętu oraz innej nadbudowy kosztowej dewelopera. Zyskiem członków kooperatywy jest pozyskanie mieszkania – i członkowie sami zgodnie z prawem są inwestorami, czyli pozyskują własne M, nie płacąc 8-procentowego VAT-u jak przy zakupie od dewelopera.

Przy kooperatywach pracuje pan już ponad dekadę – pozwoliło to stworzyć solidne podstawy takich projektów. Czy widząc, jak duże jest zainteresowanie i ko-

rzyści z nich, próbował pan wyjść z kooperatywami poza Gdynię?

– Najważniejszym osiągnięciem kooperatyw, które powstały w Gdyni, jest fakt, że przyjęte założenia teoretyczne sprawdziły się w praktyce. Budynki stoją i członkowie kooperatyw w nich mieszkają. Podjąłem starania, by włączyć program kooperatyw mieszkaniowych do rządowego programu „Mieszkanie plus”. Przekazałem w formie pisemnej dużą część założeń, know-how, licząc na to, że ktoś to przeczyta ze zrozumieniem i wyciągnie odpowiednie wnioski.

Po latach lobbingu, starań i tłumaczeń, czym jest kooperatywa, zrozumiałem, że decydenci „Mieszkania plus”, od wiceministra Artura Sobonia po ówczesnego prezesa PFR Nieruchomości Mirosława Barszcza, traktowali kooperatywy jako program konkurencyjny dla własnych, nierealnych założeń „Mieszkania plus”.

Ale ostatecznie rząd uchwalił pod koniec ubiegłego roku ustawę o kooperatywach. Obowiązuje ona od marca 2023 roku.

– To było skandaliczne zachowanie wiceministra Artura Sobonia i wiceministra Piotra Uścińskiego. Publicznie w mediach informowali, że założenia i ustawa o kooperatywach mieszkaniowych to pomysł rządu PiS. A to nieprawda. Z całą odpowiedzialnością za słowa muszę powiedzieć: kooperatywy mieszkaniowe to program oddolny, społeczny, stworzony przez społeczeństwo i lobbowany wraz z fundacją Habitat.

Po pierwszych medialnych informacjach wiceministra Sobonia, że tworzy rządową ustawę o kooperatywach, przesłałem mu pismo do rąk własnych, że protestuję przeciwko kradzieży społecznej inicjatywy. Nie odpisał.

Jak ocenia pan tę ustawę?

– Ustawa, jak przewidywałem, jest i będzie martwa, bo nie rozwiązuje podstawowych problemów rozwoju kooperatyw. Nie rozwiązała trzech podstawowych warunków zafunkcjonowania kooperatyw w świadomości Polaków oraz nie wskazała drogi do realizacji celów mieszkaniowych w ramach tego rozwiązania.

Paradoksem, którego nie umiało lub nie chciało zrozumieć ministerstwo, traktując program kooperatyw jako konkurencyjny dla „Mieszkania plus”, jest fakt, że kooperatywy nie

wymagają żadnych dotacji i środków finansowych państwa! Program kooperatyw jest samofinansującą się strukturą biznesową, odwrotnie do programu „Mieszkania plus”, który kosztował prawdopodobnie steki milionów złotych i przyniósł same straty skarbu państwa.

Jak w takim razie powinna wyglądać ustawa?

– Konieczne było wpisanie w ustawie o mieszkalnictwie definicji kooperatywy mieszkaniowej. Taka definicja ma na celu uświadomienie i uprawnocnienie kooperatywy jako bytu prawnego.

W ustawie o gospodarce nieruchomościami powinno się stworzyć warunki prawne do zakupu gruntów pod budownictwo mieszkaniowe z zasobu państwa i samorządu na zasadzie wykonania obowiązku, a nie dobrovolności – zakup gruntu przez kooperatywy miałby się odbywać w ramach przetargu dla kooperatyw, a nie zmuszania do rozdawnictwa przez samorządy. Należało wskazać lub nawet zobowiązać samorząd, który nie wykonuje ustawowego przeciw obowiązku budownictwa komunalnego, do sprzedaży w ramach zaspokajania potrzeb mieszkaniowych swoich mieszkańców, określonych gruntów. Zasada jest prosta: nie wypełniasz obowiązku budowy zasobów komunalnych, to musisz sprzedać grunt pod budownictwo mieszkaniowe. Bez ustawowego obowiązku samorządy wolą sprzedać grunty deweloperom, niż zaspokajać potrzeby mieszkańców.

Powinno się także uruchomić w ramach podstawowej działalności Banku Gospodarstwa Krajowego – uwaga! – komercyjną linię kredytową dla kooperatyw!

Uczestniczył pan w pracach nad tą ustawą. Trwały one dość długo. Co poszło nie tak?

– Bez skarżenia i utyskiwania, ale wszystko poszło nie tak. Osobą odpowiedzialną z ramienia ministerstwa była pani dyrektor departamentu mieszkalnictwa, która nie rozumiała formuły i zasad funkcjonowania kooperatyw. Można było też odnieść wrażenie, że była sztucznie hamowana. Dowodem kompletnego braku zrozumienia materii okazały się spotkania w ministerstwie, na które zapraszano osoby np. z MON, MSZ, MSWiA czy Straży Granicznej, które nie wiedziały, po co i w jakiej sprawie się je zaprasza. Kompletną klęską było opublikowanie przez mi-

nisterstwo na stronie Rządowego Centrum Legislacji uzasadnienia do ustawy o kooperatywach, które absolutnie wypaczyły ideę kooperatyw mieszkaniowych i uzasadnienie jej powstania.

Co dokładnie ma pan na myśli?

– Jednym z uzasadnień było stwierdzenie, które pojawiło się w ramach konsultacji społecznych, że kooperatywy mieszkaniowe to program dla bogatych! Kompletna paranoja i storpedowanie idei.

Czego jeszcze zabrakło?

– Dużej kampanii informacyjnej, czym jest kooperatywa mieszkaniowa. Podobnej do obecnie prowadzonej dla programu „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Ludzie muszą wiedzieć, że jest alternatywa dla drogich mieszkań i wysokich kredytów. Około dwóch trzech lat temu na zaproszenie Uniwersytetu Gdańskiego byłem na spotkaniu ze studentami. I na pytanie, jak pozyskać mieszkanie, usłyszałem od nich tylko o dwóch opcjach: deweloper albo „po zmarłej babci”. O kooperatywie nikt nie słyszał. Po spotkaniu wszyscy pytali mnie, jak to możliwe, że państwo o tym nie informuje.

PiS zmarnowało szansę na ciekawy program mieszkaniowy. Ale to nie pierwszy, który zaorala ta partia. Fiaskiem zakończyło się „Mieszkanie plus”, teraz „Bezpieczny kredyt 2 proc.” winduje ceny w kosmos.

Aby rozwiązać problem mieszkaniowy w Polsce, powinno być kilka możliwości, bo nie ma jednego dobrego rozwiązania. Państwo powinno swoimi działaniami stworzyć warunki konkurencyjne dla działania deweloperów, wyrzucić ustawowy nacisk na samorządy do budowy zasobów komunalnych. Haselka, że zbudujemy setki mieszkań na wynajem, to bzdura i powielenie katastrofy „Mieszkania plus”. Państwo nie posiada struktury organizacyjnej do budowy mieszkań. Stworzenie państwowej struktury wzorem GDDKiA, która poza centralą posiada struktury regionalne, to astronomiczne koszty.

Tym bardziej więc żałuję, że zaorano kooperatywy. Oczywiście jest, że to nie remedium na cały problem i nie sposób na mieszkanie dla wszystkich. Kooperatywy to program dla aktywnych, ale i chyba przede wszystkim szansa dla mieszkańców małych miast, gdzie nie funkcjonuje rynek deweloperski. ●

Rozmawiała Justyna Sobolak

OGŁOSZENIA

JUŻ W SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Życie w pojedynkę

HELENA ENGLERT

Cenię sobie niezależność

PSYCHOLOGIA

Rozwód to nowy początek

wysokieobcasy
extra



PREZENT
wzorzyste skarpetki
lub książka



OGŁOSZENIA

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

REKLAMA

PARTNER STRATEGICZNY

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

34278878

ROZMOWA Z

DR. STANISŁAWEM TRZCIŃSKIM
współwłaścicielem agencji STX Music
Solutions

VADIM MAKARENKO*: Opublikował pan niedawno playlistę 25 najważniejszych dla pana piosenek. Jest mi bliska, widzę w niej to, czym nasze pokolenie się fascynowało w szczenięcych latach: Elton John, Dire Straits, Prince. Za to nie ma nic napisanego przez sztuczną inteligencję. Czy w przyszłości taka piosenka może trafić na listę „The best of”?

DR STANISŁAW TRZCIŃSKI: Ta playlista powstała już po raz drugi, bo zauważyłem, że choć często sięgam do utworów sprzed lat, to mój gust jednak się zmienia. Sztuczna inteligencja ma w niej o tyle swój udział, że to dzięki niej, a konkretnie dzięki algorytmom Spotify i funkcji „Odkrywaj w tym tygodniu”, na listę tę trafiły dwa utwory, których wcześniej nie znałem.

Dopiero gdy napisałem książkę „Zarażeni dźwiękiem. Rynek muzyczny w czasach sztucznej inteligencji”, to zrozumiałem, dlaczego tak się stało, bo wcześniej nie miałem pojęcia, jakim cudem algorytm aż tak dobrze mnie poznał. Okazało się, że algorytmy potrafią również łączyć ludzi, czyli potrafią znaleźć na świecie pasjonata o guście podobnym do mojego i zasugerować mi muzykę, której on słucha. Właśnie w ten sposób, dzięki mojemu bratu bliźniakowi, którego algorytm znalazł wśród tych dwustu, trzystu milionów użytkowników Spotify, poznałem te dwa utwory.

A czy w przyszłości znajdzie się na niej utwór napisany przez sztuczną inteligencję (AI)? To zależy. Taki, który został od początku do końca stworzony i wykonany przez AI – nie sądzę. Natomiast taki, w którym to człowiek da instrukcje AI, a ona wygeneruje część produkcji, np. tekst, kompozycję, instrumentarium, wokal – jak najbardziej. Takie utwory będą powszechne i będą trafiały na listy przebojów. A przynajmniej na to się zapowiada, bo aplikacje i systemy wykorzystujące generowanie muzyki wciąż są na etapie rozwoju i uczenia się. Większość z nich nie jest jeszcze nawet udostępniona publicznie. Tymi, które są, można się oczywiście już teraz bawić, ale są duże napięcia i niejasności związane z prawami autorskimi. Muzyka jest trochę innym obszarem niż obraz. W przypadku AI generującej grafiki trudniej jest „złapać algorytm za rękę” niż w przypadku muzyki. A to dlatego, że generowanie muzyki polega na tym, że dokładnie podajemy, kogo chcemy usłyszeć, w jakim stylu, w jakim klimacie ma być piosenka, do kogo ma być podobny wokal itp.

Dlaczego sądzisz, że utwór napisany i stworzony w całości przez AI nie trafi na twoją playlistę?

– Z prostego powodu: w grudniu skończyłem 50 lat. Po samej tej playliste widać, że słucham muzyki starszych panów. Pisząc książkę, uświadomiłem sobie, że np. w latach 90., w cudownym 1993, 1995 czy 1997 r., kiedy na świecie ukazało się wiele bardzo ważnych płyt, słuchałem ok. 70 proc. nowości, 30 proc. starszych rzeczy. W tej chwili słucham 90 proc. starszych rzeczy, 10 proc. nowości. Notabene podobnie jest w strukturze serwisów streamingowych, tam również starszy katalog utworów odpowiada za większość wyników. Na czołówkach list przebojów mamy hip-hop, urban itd., ale większość słuchanej muzyki to stare utwory. To m.in. dlatego zyskały one na wartości, dlatego fundusze inwestycyjne wykupują prawa do największych nazwisk, autorów czy wykonawców. Co chwilę słyszymy,



AI stworzy hity?

Dziesiątkowany latami przez MP3 przemysł muzyczny dopiero niedawno wrócił z intensywnej terapii i dzięki platformom streamingowym, takim jak Spotify czy Tidal, powrócił do jako takiej formy, a teraz ma przed sobą starcie z nową, potencjalnie bardzo groźną chorobą – ze sztuczną inteligencją. Czy tym razem przeżyje?

że Sting, Bruce Springsteen, Bob Dylan i inni sprzedali prawa do swojej twórczości, bo cykl życia dzisiejszych przebojów wynosi trzy tygodnie, a tych starszych – 20 lat. Sztuczna inteligencja tutaj ani nie pomoże, ani nie zaszkodzi, natomiast oczywiście może zaszkodzić bardzo samym twórcom i wykonawcom.

Niedawno byłem na konferencji, na której pani odpowiedzialna w BBC za innowacje opowiadała, że pracują m.in. nad sztucznymi prezenterami, czyli awatarami odczytującymi wiadomości. Ta postać ludzkim głosem, z ludzkim wizerunkiem czyta prawdziwe informacje. Auditorium się zaniepokoiło, czy nie zniszczymy więzi z widzami, oferując im takie rozwiązanie. A ona odpowiedziała, że oczekiwania naszej widowni się zmieniają i ludzie w przyszłości będą dużo bardziej tolerancyjni dla awatarów przedstawiają-

cych informacje. Czy to samo nie stanie się z muzyką?

– Tutaj diabeł tkwi w szczegółach. Zastanawiałem się nad tym, bo sam zacząłem słuchać repertuaru stworzonego przez sztuczną inteligencję. To były początkowo tysiące – dziś już miliony – utworów. My w Polsce czy w Europie nie mamy świadomości, jak ten rynek bardzo rozwinął się chociażby w Azji. Tam wytwórnie, które zajmują się głównie K-popem, nagrywają utwory np. w stylu Justina Timberlake’a czy Bruno Marsa, a efekty wcale nie są najgorsze, jeśli chodzi o aranżację czy melodię. Porównując to np. do piosenek z Eurowizji, powiedziałbym, że te azjatyckie są lepsze. A do tego jednego dnia można wygenerować kilkanaście różnych wersji językowych piosenki na różne rynki.

Natomiast dużo zależy od gatunku muzyki. Szczególnie w muzyce elektronicznej, klubowej i dużej części popowej, użytkowej,

sztuczna inteligencja zmieni tyle, że każdy będzie mógł w domu zostać producentem.

Proszę zwrócić uwagę, że w Europie w przestrzeniach publicznych, w sklepach, galeriach handlowych czy w restauracjach mamy około 80 proc. muzyki tantiemowej, czyli oryginalnej, takiej, jaką znamy z radia, i ok. 20 proc. muzyki nietantiemowej, czyli taniej muzyki, tworzonej masowo. W Polsce jest odwrotnie: 80 proc. to muzyka tworzona bez tantiem i 20 proc. muzyka tantiemowa. I myślę, że sztuczna inteligencja wykosi rynek muzyki nietantiemowej. Takie generowane tła muzyczne w zadanym przez człowieka stylu będą tworzone lepiej, taniej i szybciej przez maszyny niż przez muzyków sesyjnych zatrudnianych do tego typu produkcji.

Ale mówi pan nie o muzyce jako akcie artystycznym, tylko o muzyce stricte użytkowej, która towarzyszy nam w czekaniu w przychodni, na lotnisku, w hipermarkecie.

– Mówi się o niej też „muzyka z windy”, ale to krzywdzące określenie. Wiele badań dowodzi, że marki mogą sporo wygrać, stawiając na odpowiednią muzykę w punktach usługowych. I ta muzyka oryginalna, jakościowa, dobra działa lepiej. Czyli po prostu lepiej wpływa na decyzje zakupowe konsumentów. Oczywiście ważne jest tempo, to, jak głośno ją puszczamy, kiedy, o której, w jakie dni tygodnia, w jakiej branży – ale ta muzyka nie musi być generyczną „muzyką z windy”. Naprawdę. Często to powtarzam: opłaty za tantiemy naprawdę nie są dzisiaj duże, w biznesie to nie jest żaden pieniądź.

Czyli pana zdaniem generatywna sztuczna inteligencja uderzy w domy produkcyjne, katalogi muzyczne z muzyką stricte użytkową.

– Tak, ale to będzie duża zmiana także dla muzyków. Konkretnie dla tych, którzy byli rzemieślnikami, wykonywali takie rzeczy na zlecenie, dla producentów, dla studiów nagrań, które taką muzykę tworzyły. Po części także dla mniej zdolnych artystów.

Jedyny problem z muzyką generowaną przez sztuczną inteligencję obecnie jest taki, że AI nie ma jeszcze wszystkich danych potrzebnych do tego, żeby była dobra. Choć z zdaniem niektórych obserwatorów, również uczestników tego rynku, twórców narzędzi AI, właścicieli start-upów AI i innych sztuczna inteligencja nie zastąpi twórczości ludzkiej. Oni uważają, że jest po temu kilka powodów, m.in. to, że nasz mózg wywołuje emocje poprzez pewną zmienność. W muzyce klubowej, elektronicznej czy prostej popowej coś bardzo powtarzalnego jest pożądane, ale w większości przypadków w badaniach okazywało się, że zmienność, nielogiczne zabiegi w muzyce, czyli pewnego rodzaju ludzki sznyt, wywołują emocje. A właśnie to maszynom sprawia trudność.

Nie ma jednak wątpliwości, że nastąpi demokryzacja tworzenia muzyki. Tak jak TikTok sprawił, że ludzie stają się operatorami kamer czy robią teledyski zamiast zawodowców, tak AI sprawi, że ludzie będą mogli sami tworzyć muzykę. I będzie to dużo większa demokryzacja niż dzisiaj, kiedy młodzi ludzie bez studiów, bez dużych budżetów produkują wielkie przeboje. Ale uważa – ci, którzy są naprawdę utalentowanymi muzykami, kompozytorami, tekściarzami, wykonawcami, będą w stanie wykorzystać narzędzia sztucznej inteligencji, żeby robić więcej, ciekawiej, szybciej, taniej. Dostaną narzędzie do wyniesienia swojej wizji na nowy poziom. Brodka już zapowiadała, że ona bardzo czeka na narzędzia AI i ma zamiar je wykorzystywać.

A co się w takim układzie stanie z instytucją autora? Do kogo będzie należeć piosenka napisana przez maszyny?

– Tego nie wiemy. W tej sprawie już się wypowiedział sąd w Stanach Zjednoczonych i według niego sztuczna inteligencja nie ma osobowości prawnej. Przed nami wiele zmian legislacyjnych i nowe regulacje.

Czyli za książkę napisaną za pomocą sztucznej inteligencji nie będzie można pobierać tantiem?

– Na razie nie, ale spodziewam się, że to prawo zostanie dostosowane. Zresztą dzisiaj na rynku muzycznym trwają bardzo zaawansowane negocjacje między największymi wytwórniami na świecie a platformami takimi jak Google, Facebook, Tencent. Oni wszyscy próbują dogadać się teraz z wytwórniami, żeby na nowo ustalić finansowe zasady gry. Cały przemysł muzyczny, czyli fonografia, publishing i koncerty, to ok. 88 mld dol. rocznie. A eksperci szacują, że już pod koniec tego roku jego wartość ma wzrosnąć do 153 mld dol.

Pod koniec sierpnia ukazała się płyta Taconafide, całkowicie wygenerowana przez sztuczną inteligencję. Jeszcze wcześniej karierę zrobiła piosenka „Heart On My Sleeve”, którą napisał użytkownik TikToka o pseudonimie Ghost rider977, który wykorzystał AI i sprawił, że brzmi ona, jakby wykonywali ją Drake oraz The Weeknd. Wytwórnia Drake’a zaapelowała do platform muzycznych o zdjęcie tego utworu. Czyli każdy dziś może napisać piosenkę dla Harry’ego Stylesa i sprawić, że będzie brzmiała tak, jakby ją Harry Styles wykonał. Kim jest w tym świecie wykonawca? – Jeżeli chodzi o wykonawców, to będzie podobnie jak z kompozytorami. Ci mniej kreatywni pewnie zmienią zawody. Tak jak niedawno niemalże zniknęła powszechnie znana i kochana instytucja autora tekstu. Kiedyś autorami tekstu byli Wojciech Młynarski, Agnieszka Osiecka, Jonasz Kofta.

Dziś tekściarzy jako zawodu już prawie nie ma. To sami wykonawcy najczęściej są dzisiaj autorami, sami piszą sobie teksty. Ludzie, którzy mogliby być takimi autorami tekstu jak Osiecka czy Młynarski, stali się pisarzami, copywriterami, dziennikarzami. Odeszli z zawodu. Myślę, że wybitni, utalentowani, mający coś do powiedzenia ludzie nadal będą tymi wykonawcami. Natomiast część tych, którzy utrzymywali się w środku czy na końcu puli, zniknie, sztuczna inteligencja ich zastąpi. Ale w zmianach pojawiają się różne mangowe postaci, które będą wygenerowane przez sztuczną inteligencję i będą miały swój repertuar. To zjawisko jest już bardzo rozpowszechnione w Azji, zaczyna się też pojawiać w świecie rapu. Przykłady to Ha Jiang, Lil Miquela, K/DA czy FN Meka.

Wyobraża pan sobie, że taki Ed Sheeran mówi do ChataGPT: „Chcę wiersz o irlandzkiej piękności, która grała w pubie na skrzypcach, w barze przy Grafton Street i zakochała się w Angliku”. To tak będą powstawać hity na miarę XXI wieku? – Tak. Na pewno będą tacy, którzy będą pisać teksty długopisem, na łące, tacy, którzy korzystają z laptopa, i tacy, którzy będą się wspomagać sztuczną inteligencją. Bardzo wielu polskich wykonawców, z którymi rozmawiałem, już tak robi albo bawi się i eksperymentuje, jak np. Wojtek Sokół. Z tym że Wojtek nie był zachwycony efektami. Ale pewne jest, że już niedługo systemy generatywnej AI będą dużo lepsze. ●

Rozmawiał Vadim Makarenko

Vadim Makarenko – przez wiele lat w „Wyborczej” opisywał nowe technologie i cyfrowe społeczeństwo, obecnie kieruje badaniami sektorów cyfrowych w firmie Statista w Hamburgu.

Dr Stanisław Trzciniński – menedżer kultury, współwłaściciel agencji STX Music Solutions, autor książki „Zarażeni dźwiękiem”, która we wrześniu ukazała się nakładem wydawnictwa PWN.

Jutronauci 2023

• Po raz pierwszy w historii świat młodych jest tak różny od świata dorosłych. Zetki i alfy nie znają świata bez internetu, smartfonów, nowych technologii. A te jak nigdy dotąd napędzają zmiany społeczne: rośnie polaryzacja społeczna, spadają kompetencje międzyludzkie, rośnie epidemia samotności, a rolę Boga przejmują coraz bardziej inteligentne algorytmy. Czy tę przepaść da się zasypać? W tej, siódmej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, ponownie spoglądamy w przyszłość, szukając najważniejszych przemian cywilizacyjnych.

• Czy czeka nas świat bez dzieci? Czy natura i AI powinny mieć własne prawa? Czy wchodzimy w wiek antyambicji w pracy? Czytaj na Wyborcza.pl/Jutronauci

Niemcy chcą polskich pomp

– Niemcy cenią naszą jakość i chcą kupować produkty „made in Poland”: pompy ciepła i fotowoltaikę. A Polacy? Wstrzymujemy zakupy, bo brak jest informacji o tym, jak się będą kształtować ceny prądu i ile tak naprawdę zaoszczędzimy, zyskując pompę ciepła – mówi Piotr Markowski, prezes Corab SA.

ROZMOWA Z
PIOTREM MARKOWSKIM
prezesem Corab SA

IRENEUSZ SUDAK: Pani Marta po zamontowaniu pompy ciepła dostała rachunek za prąd 1,5 tys. zł miesięcznie. Panu Adamowi przeszkadza hałas pompy i chce pozwać sąsiadów. Czy mamy problem z oswojeniem pomp ciepła, czy nie potrafimy z nich korzystać? **PIOTR MARKOWSKI:** Nie dziwię się takim historiom. Każdy przypadek jest inny, ale to, że ktoś narzeka, że jego nowa pompa ciepła pracuje głośno jak helikopter albo że rachunki za prąd diametralnie wzrosły, to najprawdopodobniej efekt złego doboru urządzenia lub jego kiepskiej jakości. Rynek pomp ciepła przeżywa to, co rynek fotowoltaiki dwa, trzy lata temu, czyli istny dziki zachód.

Dziki zachód? – Sprzedaż instalacji fotowoltaicznych była wtedy rekordy – przypomnijmy, że w krótkim czasie osiągnęliśmy w Polsce liczbę 1,3 mln prosumentów. Na rynek wchodzili zupełnie nowi i nieznanymi producenci i instalatorzy, często o wątpliwej renomie, żeby nie powiedzieć partacze: no bo skąd i gdzie mieli nauczyć się fachu, skoro w Polsce była to zupełna nowość, a popyt był rekordowy? Dziś to samo dzieje się w pompach ciepła: na rynku powstało mnóstwo firm i sprzedawców okazjonalnych, którzy sprzedają pompy zgodnie z dewizą: „gwarancja do bramy, a dalej się nie znamy”.

Popyt na pompy ciepła spadł. – Dobrze, że rynek się schłodził. To da tym lepszym firmom trochę oddechu, czasu na uzupełnienie zapasów, a słabi wypadną z branży. Zdecyduje zdrowa konkurencja.

Gruntowe pompy ciepła to duży wydatek. W dodatku jest to opcja głównie dla nowych domów ze względu na konieczność wykonania odwiertów. – Tak, jest to pewna komplikacja, ale technologia poszła do przodu. Nie jest już tak, że trzeba rozkopać całą działkę żeby położyć instalację z rurami. Dziś wystarczy nawet skrawek ogrodu, gdzie odwiert robi się w głąb. Gruntowa pompa ciepła zużywa dramatycznie mniej energii, owszem, jest droższa w zakupie, i to nawet dwukrotnie, mówimy więc o wydatku rzędu 40-100 tys. zł, ale jej całkowity koszt eksploatacji jest dużo niższy.

Jak bardzo? – Rachunek za energię elektryczną w przypadku gruntowych pomp cie-

pła to jedna czwarta tego, co w przypadku pomp powietrznych.

Rząd mrozi ceny prądu, gaz potaniał, węgla jest aż nadto. Wiele osób mimo ostrzeżeń o konieczności odejścia od spalania paliw kopalnych i zaostrzających się przepisów dotyczących wykorzystania wysokoemisyjnych źródeł ciepła odkłada decyzję o ich wymianie na ekologiczne. Dlaczego? – Ważnym elementem jest wsparcie dla zakupów pomp ciepła, są programy, które ułatwiają inwestycję. Ale to za mało. To, czego oczekiwaliby klienci, to po pierwsze, aby system wsparcia był stały i przewidywalny. Żeby można było zaplanować zakup pompy ciepła, jeśli nie teraz, to za półtora roku. Obecnie powstają coraz to nowe programy, stare się zamykają, nie wiadomo, co przyniesie przyszłość. To nie ułatwia planowania. Po drugie, ceny energii. Brak informacji o tym, jak się będą kształtować ceny prądu, utrudnia wyliczenia ws. tego, ile tak naprawdę zaoszczędzę i ile zyskam, stosując pompę ciepła. Być może należałoby wprowadzić dedykowane taryfy dla tego źródła ogrzewania. Po trzecie, edukacja społeczeństwa. Zarówno w kwestii kosztów eksploatacji, jak i wyboru odpowiedniej pompy ciepła. Na koniec być może „wyczyszczenie” rynku z firm, które go psują, czyli niedoświadczonych i oferujących usługi niskiej jakości.

Polaków będzie na to stać? – Na rynku tańszych i bardziej popularnych powietrznych pomp ciepła jest ogromna konkurencja: przybywa dużych producentów, którzy otwierają w Polsce swoje wielkie fabryki, Polskę zalewa też tania produkcja z Chin. Nie ma sensu bić się z tyloma graczami, trzeba wybrać niszę. Gruntowe pompy ciepła to mniej więcej 10-15 proc. rynku, a dla nas głównym rynkiem jest rynek zachodnioeuropejski. W Europie do wymiany jest kilkadziesiąt milionów źródeł ogrzewania. Kotły na gaz są i będą zastępo-



W Bartoszycach budujemy nową linię produkcyjną, z której zjeżdżać będzie 2 tys. pomp ciepła rocznie

PIOTR MARKOWSKI

wane przez pompy ciepła, nie mamy żadnej obawy o popyt.

Ale ostatnio zmałał pęd do transformacji energetycznej, przynajmniej na tym najniższym, konsumenckim poziomie. Tempo wymiany kotłów na gaz ograniczyli Niemcy, podobny krok rozważa Wielka Brytania. – Tak, ale równolegle Europa nie rezygnuje z systemów wsparcia, a priorytetem jest dekarbonizacja ciepłownictwa i odejście od paliw kopalnych. Nie ma innej drogi niż pompy ciepła. Dodatkowo ich zakupy są mocno subsydiowane.

W Niemczech główną barierą jest brak rąk do pracy. Na montaż pomp ciepła czeka się miesiącami, a lwią część wydatków pochłania nie cena sprzętu, ale robocizna. – Zgadza się, ale to trochę nie nasza dziedzina – my dostarczamy sprzęt do naszych partnerów – i to oni go montują. Jest jednak faktem, że zarówno na instalację fotowoltaiki, jak i pompy ciepła czeka się tygodniami.

No to może czas, by polskie firmy weszły na tamte rynki? Polenergia Fotowoltaika ogłosiła ostatnio, że wchodzi do Czech. – Polenergia jest akurat naszym klientem, a my sami już teraz działamy głównie za zachodzie. Nie chcemy jednak robić konkurencji firmom, które są naszymi partnerami. My nie montujemy instalacji, tylko dostarczamy produkt. Natomiast tak, jest na Zachodzie miejsce dla polskich firm – i zachęcałbym je do odważniejszego wchodzenia na tamtejsze rynki. Często o wygranej w przetargu decyduje termin realizacji – jeśli ktoś jest w stanie szybko przystąpić do pracy, ma gotowych ludzi, to prawdopodobnie wygra kontrakt. Dowodem na to jest nasza obecność na 22 europejskich rynkach. Do tej pory dostarczyliśmy tam ponad 1,5 GW konstrukcji PV wykorzystywanych w ponad 400 inwestycjach farmowych. Polskie firmy mają konkurować z niemieckimi w ich mateczniku, czyli na rynku fotowoltaiki i pomp ciepła? Tak, mamy bardzo dobrą opinię w Niemczech. W ogóle nie jesteśmy postrzegani jako dostawcy produktów niskiej jakości. Nasz wizerunek to: jakość UE w atrakcyjnej cenie.

Atrakcyjnej, czyli chińskiej cenie? – Odpowiem w ten sposób: jeden z handlowców, z którym utrzymujemy kontakty, chce, by na towarach było wyraźnie napisane, że fabryka jest w Polsce, tak aby odróżnić się od chińskich dostawców i tamtejszej konkurencji. Niemcy cenią naszą jakość i chcą kupować produkty „made in Poland”.

Jak się pana zdaniem zmieni rynek energii? – Kluczem do obniżenia rachunków za prąd będzie niezależność energetyczna rozumiana jako uniezależnienie się od ceny prądu w taryfie. Prosument już teraz powinien myśleć o budowie ekosystemu, który zapewni mu samowystarczalność energetyczną, również z uwzględnieniem elektromobilności. Będzie rosła rola samochodów elektrycznych jako magazynów energii. ●

Rozmawiał Ireneusz Sudak

Kandydaci do parlamentu

13 komitetów, 45 partii, 7006 nazwisk

Listy wyborcze

– 6656 kandydatów do Sejmu i 360 do Senatu.

Kielce mają większy wybór niż Warszawa. Zobacz, ilu na listach jest przedsiębiorców, a ilu nauczycieli.

Katarzyna Korzeniowska
Danuta Pawłowska

Na jeden fotel w sali plenarnej Sejmu przypada więc ponad 14 chętnych. Mniej więcej podobny odsiew był w tegorocznej rekrutacji na studia – na Uniwersytecie Warszawskim na filologii angielskiej (14,7 osób na miejsce) i na Uniwersytecie Gdańskim na kryminologii (14,2). Tu jedno zastrzeżenie – na studia kandydować może każdy, kto zdał maturę, znalazzenie się na liście wyborczej do Sejmu lub Senatu nie wymaga żadnej edukacji, trzeba za to osiągnąć odpowiedni wiek – 21 lat, żeby kandydować na posła, i 30 na senatora. No i oczywiście zdobyć przychyłość któregoś ze startujących w wyborach ugrupowań.

Kandydatki i kandydaci do Sejmu

W sumie do Sejmu chce się dostać 2950 kobiet i 3706 mężczyzn, kobiety stanowią 44 proc. osób na listach wyborczych. To tylko nieco lepiej niż w 2019 r. – wtedy kandydatek było 42 proc.

Który komitet zachował idealny parytet płci? Tylko Mniejszość Niemiecka wystawiła dokładnie tyle samo kobiet co mężczyzn – po 12 nazwisk. Najgorzej z zachowaniem proporcji wypada Konfederacja, która na listy zaprosiła 550 mężczyzn i 364 kobiety.

Biorąc pod uwagę miejsce na liście, najwięcej kobiet na swoich jednynkach mają Koalicja Obywatelska i Polska Jest Jedna – partia założona przez Rafała Piecha, prezydenta Siemianowic Śląskich – po 17, Lewica – 14, PiS – 10, a Trzecia Droga – 9. Konfederacja nie zdecydowała się umieścić kobiet na pierwszym miejscu listy w żadnym z okręgów.

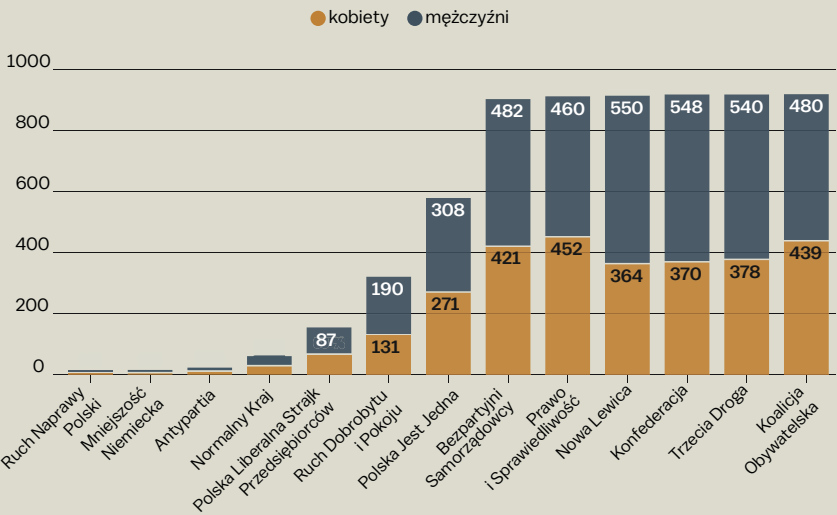
Kodeks wyborczy nakazuje, aby na każdej liście zgłoszonej przez komitet wyborczy nie było mniej niż 35 proc. przedstawicieli każdej z płci. Nie mamy jednak regulacji co do kolejności umieszczania kandydatek oraz kandydatów na listach wyborczych. W wielu państwach wprowadzono obowiązek naprzemiennego umieszczania na liście kandydatek i kandydatów („zamek błyskawiczny” lub „suwak”).

A jak to wygląda pod względem geograficznym? Najwięcej chętnych jest, aby w Sejmie reprezentować okręg kielecki – mieszkańcy Świętokrzyskiego będą mieć do wyboru aż 272 kandydatów, w tym 119 kobiet. Do wzięcia jest tam 16 mandatów. Dla porównania – w Warszawie o 20 mandatów ubiega się 262 chętnych, w tym 115 kobiet. Najkrótsze listy będą w okręgu częstochowskim – o siedem miejsc w Sejmie walczy tam 46 kobiet i 57 mężczyzn.

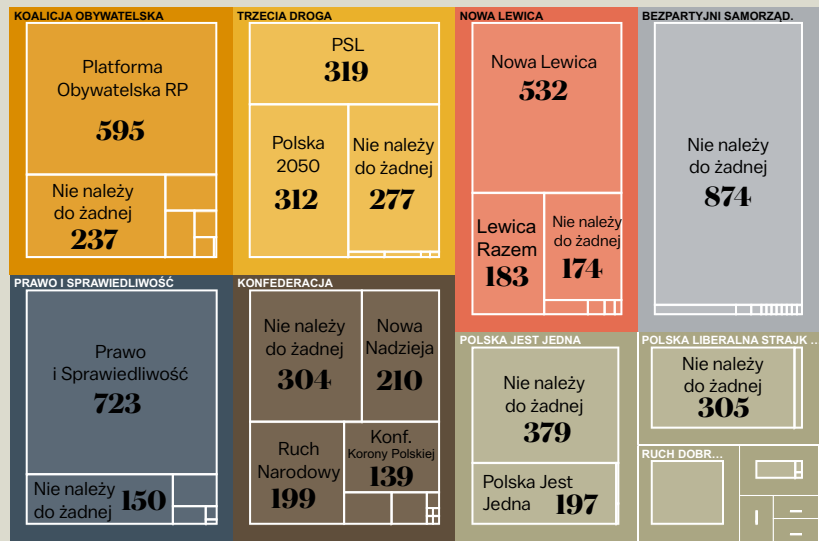
Zawody przyszłych posłanek i posłów

Sprawdziliśmy, jakie zawody uprawiają przyszłe posłanki i posłowie. Najwięcej kandydatów reprezentuje szeroko rozu-

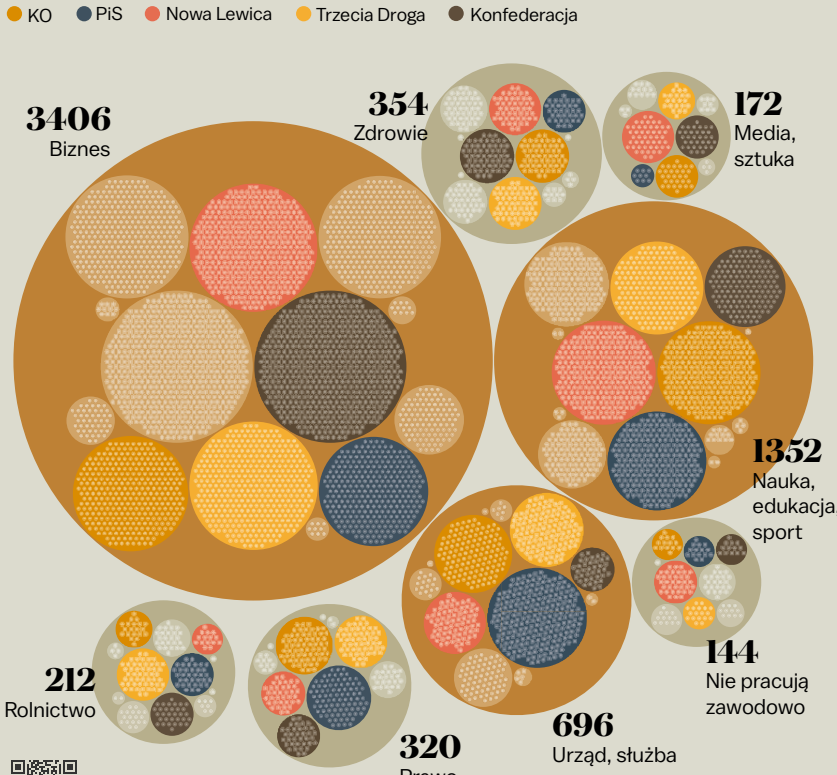
Kandydatki i kandydaci na listach do Sejmu



Partie na listach



Biznes idzie do Sejmu



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: PKW, OPINIA24

miany biznes – 3,4 tys. osób na listach wyborczych to przedsiębiorcy, ekonomiści, prezesi ale także fryzjerzy, informatycy i handlowcy.

Drugą pod względem liczebności grupą zawodową są przedstawiciele nauki, wykładowcy akademicki i nauczyciele – w sumie to ponad 1,3 tys. osób. Urzędników, samorządowców i obecnych parlamentarzystów mamy ponad 600 na listach. Ponad trzystu lekarzy i kandydatów zawodowo związanych ze służbą zdrowia oraz podobna liczba osób to prawnicy. Na listach jest także ponad 200 rolników.

Jeśli spojrzymy na konkretne i unikalne zawody, to na liście jest nauczyciel religii (Janusz Odo na kieleckiej liście komitetu Polska Jest Jedna), sportowcy, sędzia sportowy (Piotr Łukasz Grabarczyk z KO na liście w Krakowie), kilkoro aktorów (m.in. Dorothea Stalińska spod Warszawy) i dziennikarzy (np. Michał Kobosko, jeden z działaczy Trzeciej Drogi) oraz muzyk Paweł Kukiz.

Ale uwaga na zmyłki, bo jako reprezentantka mediów przedstawia się Iwona Śledzińska-Katarasińska, a jest zawodową polityczką – jedyną posłanką wszystkich kadencji Sejmu od 1991 r. Reprezentowała kiedyś Unię Demokratyczną i Unię Wolności, a od kilku kadencji Platformę Obywatelską. W tych wyborach startuje z trzeciego miejsca w Łodzi. Podobny unik zrobiła Joanna Kluzik-Rostkowska, jedynka KO w Radomiu – również przypisała sobie zawód dziennikarki, a od 2007 r. jest posłanką, była także ministrami pracy i polityki społecznej.

Przynależność partyjna

Od kilku kadencji obserwujemy zjawisko jednoczenia się poszczególnych partii pod szerszym szyldem, co ma ułatwić im wejście do Sejmu. Deklarowana przynależność partyjna wcale nie musi być zbieżna z komitetem wyborczym, który wystawił danego kandydata. W sumie na listach znajdziemy przedstawicieli 45 różnych partii.

Na listach PiS przeważają członkowie tejże partii (na 918 nazwisk aż 723 ma legitymację PiS), 29 to członkowie Suwerennej Polski (na której czele jest Zbigniew Ziobro – jedynka w Rzeszowie), jest także trzech kukizowców i 12 członków Partii Republikańskiej oraz 150 kandydatów, którzy nie należą do żadnej partii.

W KO mamy poza członkami Platformy (515 na 919 kandydatów) m.in. 38 kandydatów Nowoczesnej (twórca tej partii Ryszard Petru startuje z kolei z Trzecią Droga) oraz ośmiu z Agrounii Michała Kołodziejczaka. Trzecia Droga ma 319 członków PSL, 312 Polski 2050 Szymona Hołowni, a także 277 bezpartyjnych kandydatów.

Senat – zaglądamy na listy wyborcze

Bitwa o miejsce w Senacie jest mniej zacięta, o 100 miejsc walczy tu 360 kandydatów, w tym aż 291 mężczyzn.

W wyborach do Senatu w 2019 r. kandydowało 45 kobiet i 233 mężczyzn – kobiety stanowiły więc zaledwie 16 proc. nazwisk na listach. W tym roku to 20 proc.

Czym zajmują się przyszli senatorowie? Głównie biznesem, a na drugim miejscu – nauką i edukacją. ●

Szkolnictwo

Wczytaj się i nie daj sobą manipulować.
Subskrybuj Wyborcza.pl

 **wyborcza.pl**

► **Dym nad bazą Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu, 22 września 2023 r.**

FOT. HANDOUT/AFP/EAST NEWS

Clemens Wergin

DIE WELT

Zdjęcia satelitarne z ostatnich kilku dni pokazują zaskakujące odkrycie: Rosja najwyraźniej została zmuszona do de facto wycofania ze swojej najważniejszej bazy morskiej na Morzu Czarnym.

„Rosyjska marynarka wojenna przeniosła kilka okrętów Floty Czarnomorskiej z portu w Sewastopolu do portu w Noworosyjsku w Kraju Krasnodarskim, prawdopodobnie w celu ochrony ich przed trwającymi ukraińskimi atakami na rosyjskie cele na okupowanym Krymie” – pisze Instytut Studiów nad Wojną (ISW) w swoim najnowszym raporcie. W sumie wycofano z Krymu co najmniej dziesięć okrętów wojennych.

Jak pokazały zdjęcia satelitarne z 2 października, w Sewastopolu pozostały tylko jeden okręt podwodny i cztery desantowe. Po udanych ukraińskich nalotach z ostatnich tygodni, które zniszczyły rosyjski okręt podwodny i duży desantowiec, a także kwatery główną Floty Czarnomorskiej, Rosjanie najwyraźniej coraz bardziej obawiają się zachodnich pocisków manewrujących, którymi dysponują Ukraińcy.

Od 1783 roku – i starczy?

Naprawdę nie ma dobitniejszego dowodu na to, że Władimir Putin w wojnie przeciwko Ukrainie ponosi porażkę. Moskwa wykorzystuje Sewastopol jako bazę morską od 1783 r. Nawet po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości wynegocjowała prawo do dalszego korzystania z portu – w zamian za dostawy gazu. Umowa z lat 90. została przed kilkunastu laty przedłużona, do 2042 r. – ale po rosyjskiej inwazji na Krym w 2014 r. Moskwa ją wypowiedziała, uznając Krym za swoje terytorium. Teraz jednak, jeśli chodzi o wykorzystanie Sewastopola jako bazy morskiej, Rosja jest – w co trudno było do niedawna uwierzyć – w gorszej sytuacji niż przed rokiem 2014.

„To absolutnie niezwykle” – komentuje Ruth Deyermond z Wydziału Studiów Wojennych w King's College w Londynie. „Utrzymanie bazy morskiej na Krymie było jednym lub nawet głównym celem polityki bezpieczeństwa Rosjan prowadzonej wobec Ukrainy od 1991 r. Dlatego to tak głęboko upokarzające dla Rosji”.

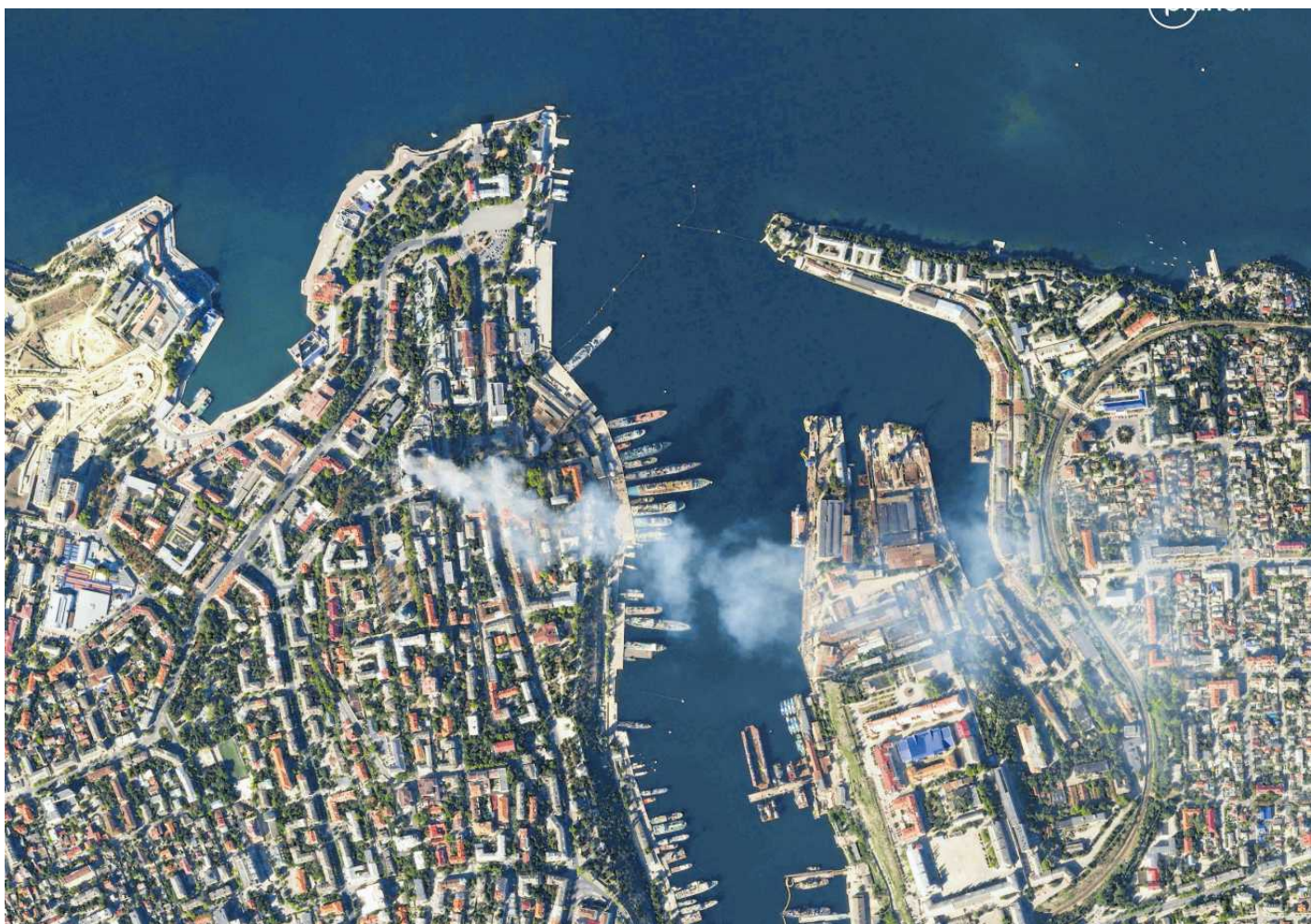
Ekspert ds. Ukrainy Peter Dickinson z Atlantic Council w Waszyngtonie idzie dalej w swojej analizie, pisząc, że przegrupowanie rosyjskiej floty jest również dowodem na to, że Ukraina w coraz większym stopniu wygrywa bitwę o Morze Czarne. Rzeczywiście, liczne doniesienia medialne z ostatnich tygodni i miesięcy o powolnych postępach Ukrainy na froncie lądowym przesłoniły widok coraz bardziej przełomowych zmian w innym strategicznym obszarze: na Krymie i w całej północno-zachodniej części Morza Czarnego.

„Dynamiczny charakter ostatnich wydarzeń wokół i na tym akwenie wyraźnie kontrastuje ze stosunkowo statyczną sytuacją na linii frontu w południowej i wschodniej Ukrainie, gdzie siły ukraińskie od czterech miesięcy walczą o przebicie się przez gęste pola minowe i silnie ufortyfikowane rosyjskie pozycje obronne” – pisze Dickinson.

Od pewnego czasu Ukraińcy prowadzą udaną kampanię, która ma dwa cele: uczynić Krym bezużytecznym dla Rosjan z punktu widzenia doraźnej taktyki wojskowej oraz złamać rosyjską kontrolę nad Morzem Czarnym.

Sukces osiągnięty bez własnej marynarki wojennej

„Ukraiński sukces jest tym bardziej niezwykły, że przecież kraj ten nie ma obecnie funkcjonującej marynarki wojennej” – zauważa Dickinson. „Zamiast tego Ukraina uciekla się do śmiałych operacji komandosów, połączonych z kombinacją ataków dronami własnej produkcji i zachodnich pocisków manewrujących dłuższego zasięgu”. Ukraińcy zastosowali z powodzeniem swój dostępny



Krym bez Floty Czarnomorskiej

Po ukraińskich atakach na okupowany Półwysep Krymski Moskwa jest zmuszona do wycofania dużej części swojej floty z Sewastopola. I ogłasza budowę jej nowej bazy w Abchazji. Co teraz zamierzają Ukraińcy?

arsenal, wprawdzie ograniczony, za to użyty z udziałem już dobrze znanej, niezwyklej kreatywności.

Schylek od rosyjskiej dominacji na Morzu Czarnym rozpoczął się już w kwietniu 2022 wraz ze zniszczeniem okrętu flagowego rosyjskiej Floty Czarnomorskiej, krążownika „Moskwa”. Kolejnym punktem zwrotnym było odzyskanie Wyspy Wężowej dwa miesiące później, strategicznie ważnej pozycji na ukraińskich wodach terytorialnych, w pobliżu rumuńskiego wybrzeża. Nasilające się od tego czasu ataki dronów z powietrza i morza sprawiły, że rosyjska marynarka nie odważyła się już zbliżyć do ukraińskiego wybrzeża na zachód od Krymu.

Według ekspertów rosyjskie statki od pewnego czasu w ogóle nie pływają na zachód od przylądka Tarchankut w obawie przed ukraińskimi uderzeniami. Odkąd Ukraina odzy-

skała w brawurowej specjalnej operacji platformy wiertnicze na zachód od Krymu, rosyjskie rozpoznanie w tym obszarze Morza Czarnego również zostało znacznie utrudnione. A wraz ze zniszczeniem dwóch kosztownych i wyrafinowanych rosyjskich systemów przeciwlotniczych S-400 na Krymie półwysep jest również znacznie bardziej narażony na ukraińskie pociski rakietowe i pociski manewrujące niż kilka miesięcy temu.

Odepchnięcie Floty Czarnomorskiej od południowo-zachodniego wybrzeża Ukrainy pozwoliło już Kijowowi na otwarcie „humanitarnego korytarza morskiego” z Odessy wzdłuż wybrzeża na rumuńskich i bułgarskich wodach terytorialnych do Bosforu, gdy Rosja odstąpiła jednostronnie od kruchej umowy zbożowej. Od czasu ustanowienia tego korytarza na początku sierpnia ponad tuzin statków handlowych skorzystało już z tej trasy, przełamując rosyjską blokadę ukraińskich portów.

Eksperci: To nie koniec, celem jest uczynienie okupacji Krymu niemożliwej

„Funkcjonalna porażka Floty Czarnomorskiej – a wierzę, że właśnie z tym mamy do czynienia, ponieważ flota została zmuszona do rozproszenia się po innych, oddalonych od Ukrainy portach, skąd nie może mieć wpływu na wojnę – jest ogromnym zyskiem” – powiedział we wtorek brytyjski wiceminister obrony James Heappey na spotkaniu poświęconym bezpieczeństwu w Warszawie.

Ale wycofanie rosyjskiej Floty Czarnomorskiej z Sewastopola będzie prawdopodobnie dopiero początkiem. „Atakując Flotę Czarno-

morską i jej pozycje na Krymie, Kijów ma nadzieję całkowicie i trwale przełamać blokadę morską swoich portów, ale także odciąć linie zaopatrzeniowe utrzymujące zdolności bojowe armii Putina w południowej Ukrainie” – pisze Dickinson. „Ostatecznym celem jest uczynienie dalszej okupacji Krymu po prostu nie do utrzymania dla rosyjskiej armii”.

Nasilające się ataki na Krymie za linią frontu mają zatem na celu uniemożliwienie Rosjanom dalszego wykorzystywania półwyspu jako kluczowej bazy w wojnie przeciwko Ukrainie. Obejmuje to odcięcie linii zaopatrzeniowych przez most Kerczeński i porty na Krymie. Coraz częściej celem ataków mogą być także rosyjskie lotniska wojskowe na Krymie.

Niemieckie pociski manewrujące Taurus byłyby szczególnie odpowiednie do zniszczenia mostu Kerczeńskiego, dlatego też podtrzymywanie odmowy kanclerza Olafa Scholza w sprawie dostarczenia tych pocisków stanowi problem dla Ukrainy. Ale sytuacja może się zmienić, gdy do Ukrainy dotrą już obiecane przez Joeego Bidena pociski ATACAMS o zasięgu 300 kilometrów.

Pentagon właśnie ogłosił, że jest również gotowy dostarczyć ATACAMS z głowicami z amunicją kasetową. Wtedy te pociski byłyby w stanie w pojedynczych uderzeniach naraz zniszczyć wiele rosyjskich samolotów zaparkowanych na płytach lotnisk na Krymie. Mogłoby to zmusić Rosjan do przeniesienia także samolotów szturmowych w głąb terytorium Rosji – co z kolei skomplikowałoby wsparcie powietrzne dla sił lądowych na południu Ukrainy, a także wydłużyłoby czas ostrzegania dla ukraińskiej obrony powietrznej na froncie południowym.

W międzyczasie Moskwa ogłosiła plany budowy bazy morskiej na Morzu Czarnym w Abchazji, czyli regionie spornym, który oderwał się od Gruzji. Porozumienie w tej sprawie zostało już podpisane, oznajmił prezydent Abchazji Aslan Bżanija w wywiadzie dla kremlofskiej gazety „Izwestia”. Zgodnie z umową baza zostanie zbudowana w Oczamczyrze na południe od stolicy regionu, Suchumi.

W każdym razie wymuszone wycofanie dużej części Floty Czarnomorskiej z Sewastopola jest znaczącym sukcesem Ukrainy i powinno pomóc rozwiać wrażenie rzekomo za wolno postępującej kontrofensywy. „Wygląda na to, że kontrofensywa, która składa się z wielu elementów, faktycznie postępuje dobrze” – skomentował nowe wydarzenia Ben Hodges, były naczelny dowódca armii USA w Europie. „Powoli Krym staje się dla Rosjan nie do obrony”. ●

Od pewnego czasu Ukraińcy prowadzą udaną kampanię, która ma dwa cele: uczynić Krym bezużytecznym dla Rosjan z punktu widzenia doraźnej taktyki wojskowej oraz złamać rosyjską kontrolę nad Morzem Czarnym

Rosja werbuje najemników z Serbii

BBC donosi, że Rosjanom udało się jak na razie wcielić do rosyjskiej armii około stu serbskich najemników.

Większość z nich ma służyć w szeregach 106. Tulskiej Dywizji Powietrznodesantowej.

Wiktoria Bieliaszyn

O tym, że Kreml zamierza wykorzystać w wojnie przeciwko Ukrainie najemników z Serbii, informowała w sierpniu także francuska redakcja Intelligence Online. Dziennikarzem udało się ustalić, że rekrutacją zajmują się m.in. serbski dowódca Davor Savičić, walczący na wschodzie Ukrainy od 2014 r., lider Nocnych Wilków Aleksandr Zaldostanow, który ma w Serbii powiązania ze skrajnie pravicowymi środowiskami, a także mieszkający obecnie w Rosji Marko Milošević, syn byłego prezydenta Jugosławii. Ten ostatni ma odpowiadać za pilnowanie, by strona rosyjska wywiązywała się ze wszystkich ustaleń.

Nazwisko Davora Savičica nie powinno dziwić w tym kontekście. Niezależna redakcja Fontanka jeszcze w 2016 r. opisywała jego powiązania z Dmitrijem Utkinem, byłym dowódcą Grupy Wagnera. Wtedy jednak Serb wszystkiemu kategorycznie zaprzeczal i twierdził, że „pracuje na budowie w podmoskiewskich Chimkach”.

Na front za obywatelstwo

podpisanie kontraktu z rosyjskim ministerstwem obrony, są po przybyciu do Rosji kwaterowani w dawnym akademiku, położonym obok stadionu narciarskiego w Krasnogorsku. Tam czekają na dopełnienie formalności przez lokalne władze.

Informację tę potwierdził Davor Savičić. Serbski dowódca oświadczył w programie propagandysty Władimira Solowiowa: – Teraz oficjalnie podpisujemy umowę z ministerstwem obrony, przechodzimy przez wojskowy urząd rejestracji i werbunku w Krasnogorsku. Natychmiast wysyłamy ludzi na poligon w Riazaniu, a po dodatkowym szkoleniu chłopaki idą w kierunku Ługańska. Zapraszam zarówno Rosjan, jak i Serbów. Jednostka istnieje i będzie działać.

W rozmowie brał również udział serbski snajper Dejan Berić. Mężczyzna opowiadał, że obywatele państw bałkańskich, którzy wступają do rosyjskiej armii, składają jednocześnie wnioski o przyznanie im obywatelstwa. – Chłopaki przyjeżdżają, spotykamy się z nimi, od razu idziemy do wojskowego biura rejestracji, podpisujemy umowę i składamy papiery o obywatelstwo Federacji Rosyjskiej. Więk-

*Rosyjskie władze zezwalają
cudzoziemcom na
podpisywanie kontraktów
z ministerstwem obrony.
Wielu z nich kuszą przy
tym obietnicą otrzymania
obywatelstwa*

szość ochotników w rosyjskiej armii pochodzi z Serbii, ale chłopaki przyjeżdżają z całej byłej Jugosławii – mówił.

Serbska brygada

To nie wszystko. Dziennikarzom udało się dotrzeć do nagrań z narady, podczas której Davor Savičić

dzielił się planami co do dalszego rozwoju serbskiego oddziału. Wiadomo, że jeszcze niedawno zamierzał zwerbować pełną brygadę i liczył, że uda mu się osiągnąć ten cel jesienią. Po wysłaniu na front pierwszej setki, kiedy sprawą zainteresowały się niezależne media, proces rekrutacji został zamrożony.

Dziennikarze zapoznali się też z listą zwerbowanych Serbów. Jeden z najemników, z którym nawiązał kontakt, zaprzeczył, że jest powiązany z rosyjskim ministerstwem obrony. Twierdzi przy tym, że w Rosji pracuje jako inżynier budownictwa. Mimo to, zwracając uwagę dziennikarce BBC, ten sam mężczyzna na portalach społecznościowych zamieszcza zdjęcia, na których, ubrany w mundur serbskiej armii, pozuje z bronią. Dziennikarce portalu The Insider zwrócili z ko-

lei uwagę, że pod wieloma zdjęciami widnieje podpis: „urodziłem się, aby walczyć i będę walczył”.

Rekrutacja w Armenii i Kazachstanie

Rosyjskie władze zezwalają cudzoziemcom na podpisywanie kontraktów z ministerstwem obrony. Wielu z nich kuszą przy tym obietnicą otrzymania obywatelstwa. Jednocześnie prezydent Władimir Putin zaprzeczył, jakoby cudzoziemcy byli celowo rekrutowani do rosyjskiej armii. Przeczą temu doniesienia brytyjskiego wywiadu, który 3 sierpnia informował, że Federacja Rosyjska rekrutuje obywateli sąsiednich krajów i migrantów z Azji Środkowej do udziału w wojnie przeciwko Ukrainie. W Armenii i Kazachstanie pojawiły się reklamy, w których obywatelom oferowano 5140 dol. „na start”, a następnie miesięczne wynagrodzenie w wysokości 1973 dol.

Dziennikarze BBC ustalili, że rekrutowanie cudzoziemców do armii leży w interesach lokalnych władz. Urzędnikom trudno jest spełnić oczekiwania resortu obrony co do liczby zwerbowanych ochotników. Cudzoziemcy mają pomagać im „wyrabiać normę”.

Serbskie prawo zabrania swoim obywatelom udziału w konfliktach zbrojnych za granicą. Za działalność najemniczą Serbom grozi w ich kraju do dziesięciu lat pozbawienia wolności. ●

OGŁOSZENIA

Hanya Yanagihara - outsiderka, która została jedną z czołowych pisarek Ameryki

Jakie książki napisze nam AI?

Dlaczego potrzebna nam jest pedagogika bezwstydu?

Nasz lęk przed ciemnością niszczy cudze światy. Co musimy zmienić?

WYDANIE SPECJALNE:
JAK TERAZ ŻYJEMY

wybórza

KSIAZKA

MAGAZYN DO CZYTANIA

Współczesność

Hanya Yanagihara Samotnicy górą

JACEK DUKAJ:
jakie książki napisze nam AI

O współczesnym życiu
opowiadają też:

- Marek Bieliński • Serge Bloch • Katarzyna Boni
- Frédéric Boyer • Jon Fosse • Andrzej Leder
- Renata Lis • Salman Rushdie • Przemysław Sadura
- Katarzyna Surmiak-Domańska • Joanna Tokarska-Bakir

Sponsorka numeru:

Björk

Nr 4 (6)
sierpień 2021
cena 19,99 zł
(w tym 8% VAT)
infokw 276073
www.wybora.pl

+
Najlepsze
premiery jesieni
dla dużych i małych



OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa z siedzibą w Warszawie ul. Elbląska 14 ogłasza przetarg dwustopniowy na nabycie prawa użytkowania wieczystego działek gruntu

I. nr 4 przy ul. Przybyszewskiego 41 (wraz z prawem do nakładów)

II. nr 5 przy ul. Przybyszewskiego 43 (bez prawa do nakładów) w Warszawie objętych księgą wieczystą KW Nr WA1M/00463947/7

Tabela nr 1

Lp	Adres	Nr	Nr i Pow. (w m²)	Położenie	Cena wywoławcza (w zł)	Wadium
1.	ul. Przybyszewskiego	41	4 pow.284	Warszawa	1542 418,00	15 000,00
2.	ul. Przybyszewskiego	43	5 pow.212	Warszawa		

1. Materiały przetargowe dostępne do wglądu w Administracji WSM Osiedle Bielany, po uprzednim telefonicznym umówieniu się tel.(22) 834 28 38 .

2. **Wadium** w podanej wysokości należy wpłacić na rachunek bankowy **WSM** : 22 1020 1026 0000 1102 0300 1666. Wpłata winna wpłynąć na konto Spółdzielni najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg, pod rygorem niedopuszczenia do przetargu.

3. Pisemne oferty przetargowe złożone na **FORMULARZU OFERTY** należy składać w biurze Zarządu ul. Elbląska 14 w Warszawie, w zamkniętych kopertach, opatrzonych napisem „Przetarg na nabycie prawa użytkowania wieczystego działek nr 4 i 5 przy ul. Przybyszewskiego 41 i 43”, w terminie do dnia 24.10.2023r., do godz. 9:00. **Do pisemnej oferty przetargowej należy dołączyć dodatkowo: dowód wpłaty wadium.** Oferty nie złożone na Formularzu Oferty będą odrzucane przez Komisję Przetargową. Formularz oferty jest do pobrania na stronie internetowej spółdzielni www.wsm.pl zakładka „Dokumenty – druki i wnioski”.

4. Otwarcie kopert nastąpi w dniu 24.10. 2023r. o godz. 11:00 w Biurze Zarządu WSM (sala konferencyjna), przy czym dopuszcza się możliwość transmisji z otwarcia ofert w Internecie.

5. Szczegółowe informacje dotyczące warunków przeprowadzenia przetargu znajdują się na stronie internetowej spółdzielni www.wsm.pl.

34279229.n

W Y C I A G Z O G Ł O S Z E N I A O P R Z E T A R G U

Burmistrz Libiąża ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż zabudowanej budynkiem użytkowym i budynkiem garażowo-gospodarczym nieruchomości będącej własnością Gminy Libiąż oznaczonej: wg księgi wieczystej nr KR1C/00054598/3 Sądu Rejonowego w Chranowie, wg katastru nieruchomości działką nr 1918/146 o pow. 0,0613 ha, położonej w jednostce ewidencyjnej Libiąż-miasto, obręb Libiąż Mały przy ul. Makowej 2. **Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 520 000,00 zł.** Przetarg odbędzie się w dniu **11.12.2023 r. o godz. 11.00** w Urzędzie Miejskim w Libiążu, ul. Działkowa 1 (pokój 112). Wadium w wysokości 104 000,00 zł należy wpłacić w pieniądzu do **05.12.2023 r.** na konto Bank PEKAO S.A. Nr 03 1240 4155 1111 0010 6069 7380 z dopiskiem „przetarg na sprzedaż dz. nr 1918/146 + imię i nazwisko uczestnika przetargu lub dane osoby prawnej”. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Libiążu, przy ul. Działkowej 1 (pokój nr 11, tel. 326249229). Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Libiążu, ul. Działkowa 1 i na terenie gminy Libiąż i opublikowane na stronie www.libiaz.pl, BIP.

34279196.n

W Y C I A G Z O G Ł O S Z E N I A O P R Z E T A R G U

Burmistrz Libiąża ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż zabudowanej budynkiem użytkowym nieruchomości będącej własnością Gminy Libiąż oznaczonej: wg księgi wieczystej nr KR1C/00047152/3 Sądu Rejonowego w Chranowie, wg katastru nieruchomości działkami nr 1653/2 o pow. 0,0420 ha i nr 1658/2 o pow. 0,0117 ha, położonej w jednostce ewidencyjnej Libiąż-miasto, obręb Libiąż Mały przy ul. Bartosza Głowackiego 16. **Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 450 000,00 zł.** Przetarg odbędzie się w dniu **11.12.2023 r.** o godz. **10.00** w Urzędzie Miejskim w Libiążu, ul. Działkowa 1 (pokój 112). Wadium w wysokości 90 000,00 zł należy wpłacić w pieniądzu do 05.12.2023 r. na konto Bank PEKAO S.A. Nr 03 1240 4155 1111 0010 6069 7380 z dopiskiem „przetarg na sprzedaż dz. nr 1653/2, 1658/2 + imię i nazwisko uczestnika przetargu lub dane osoby prawnej”. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Libiążu, przy ul. Działkowej 1 (pokój nr 11, tel. 326249229). Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Libiążu, ul. Działkowa 1 i na terenie gminy Libiąż i opublikowane na stronie www.libiaz.pl, BIP.

34279195.n

W Y C I A G Z O G Ł O S Z E N I A O P R Z E T A R G U

Burmistrz Libiąża ogłasza trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej będącej własnością Gminy Libiąż oznaczonej: wg księgi wieczystej nr KR1C/00084301/4 Sądu Rejonowego w Chranowie, wg katastru nieruchomości działkami nr 1778/3 o pow. 0,0016 ha, 1778/4 o pow. 0,0798 ha, 1812/1 o pow. 0,0882 ha, 1813/1 o pow. 0,0065 ha, 5717/27 o pow. 0,0533 ha, 5717/29 o pow. 0,0974 ha, 5804 o pow. 1,0934 ha, położonej w jednostce ewidencyjnej Libiąż-miasto, obręb Libiąż Mały przy ul. Konstytucji 3 Maja. **Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 2 130 300,00 zł brutto.** Przetarg odbędzie się w dniu **11.12.2023 r. o godz. 9.00** w Urzędzie Miejskim w Libiążu, ul. Działkowa 1 (pokój 112). Wadium w wysokości 426 060,00 zł należy wpłacić w pieniądzu do **05.12.2023 r.** na konto Bank PEKAO S.A. Nr 03 1240 4155 1111 0010 6069 7380 z dopiskiem „przetarg na sprzedaż dz. nr 1778/3 i inne + imię i nazwisko uczestnika przetargu lub dane osoby prawnej”. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Libiążu, przy ul. Działkowej 1 (pokój nr 11, tel. 326249229). Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Libiążu, ul. Działkowa 1 i na terenie gminy Libiąż i opublikowane na stronie www.libiaz.pl, BIP.

34279198.n

W Y C I A G Z O G Ł O S Z E N I A

Burmistrz Libiąża ogłasza czwarte przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowych

L.p.	położonych w jednostce ewidencyjnej Libiąż – miasto obręb Libiąż Wielki przy ul. Krakowskiej oznaczonych według katastru nieruchomości działkami	cena wywoławcza ujmując w sobie 23% podatku VAT	wysokość wadium	termin	
				wnieśnienia wadium do	przetargu i godzina
1.	3791/14 o pow. 0,2460 ha wraz z udziałem 1/27 cz. w działce nr 1886/6 o pow. 0,1340 ha	518 000,00 zł	77 700,00 zł	06.12.2023 r	12.12.2023 r. godz. 9:00
2.	3850 o pow. 0,2017 ha wraz z udziałem 1/27 cz. w działce nr 1886/6 o pow. 0,1340 ha	429 400,00 zł	64 410,00 zł	06.12.2023 r	12.12.2023 r. godz. 9:30
3.	3851 o pow. 0,2342 ha wraz z udziałem 1/27 cz. w działce nr 1886/6 o pow. 0,1340 ha	494 400,00 zł	74 160,00 zł	06.12.2023 r	12.12.2023 r. godz. 10:00
4.	3853 o pow. 0,3047 ha wraz z udziałem 1/27 cz. w działce nr 1886/6 o pow. 0,1340 ha	635 400,01 zł	95 309,99 zł	06.12.2023 r	12.12.2023 r. godz. 10:30
5.	3854 o pow. 0,2319 ha wraz z udziałem 1/27 cz. w działce nr 1886/6 o pow. 0,1340 ha	489 800,00 zł	73 470,00 zł	06.12.2023 r	12.12.2023 r. godz. 11:00

Do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego przeznaczone są działki stanowiące własność Gminy Libiąż oznaczone nr 3791/14, 3850, 3851, 3853, 3854 zapisane w księdze wieczystej nr KR1C/00053869/7 Sądu Rejonowego w Chranowie oraz działka oznaczona nr 1886/6 zapisana w księdze wieczystej nr KR1C/00092633/9 Sądu Rejonowego w Chranowie w udziale 2/9 cz. Przetargi odbędą się w terminach określonych w tabeli, w Urzędzie Miejskim w Libiążu, ul. Działkowa 1 (pokój 112). Wadium w wysokościach i terminach wskazanych w tabeli należy wpłacić w pieniądzu na konto Bank PEKAO S.A. Nr 03 1240 4155 1111 0010 6069 7380 z dopiskiem „przetarg na sprzedaż dz. (wskazać nr) + imię i nazwisko uczestnika przetargu lub dane osoby prawnej”. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Libiążu, przy ul. Działkowej 1 (pokój nr 11, tel. 326249229). Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Libiążu, ul. Działkowa 1 i na terenie gminy Libiąż i opublikowane na stronie www.libiaz.pl, BIP.

34279199.n

OGŁOSZENIE

Sygnatura akt XI Ns 403/21

W Sądzie Rejonowym w Rzeszowie, XI Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą akt XI Ns 403/21 toczy się sprawa o ustanowienie drogi koniecznej na rzecz każdego z właścicieli działki nr 2245/5, położonej w Rzeszowie-Słocinie, obj. KW nr RZ1Z/00191405/0, szlakiem przebiegającym m.in. przez działkę nr 1790/4, położoną w Rzeszowie-Słocinie, powstałą z pgr 1246/3, 1289/2, 1289/3, 1314, 1315/1, 1315/2 i 1315/5 obj. LwH 448, 430 i 36 gm. kat. Słocina.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Rzeszowie i wykazali swoje prawo własności do działki nr 1790/4, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu, a sąd ustanowi służebność, jeśli zostaną wykazane przesłanki ku temu.

34279520

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Muranów”
00-162 Warszawa, ul. Dzielna 10
tel. 022/597-01-51

ogłasza konkurs ofert na badanie

SPRAWOZDANIA FINANSOWEGO Spółdzielni za rok 2023.

Oferty pisemne zawierające cenę, termin realizacji i listę referencyjną należy składać w Sekretariacie lub przestać pocztą w terminie **do 16 października 2023 roku**. O zachowaniu terminu decyduje data wpływu do Sekretariatu Spółdzielni.

34278429

Syndyk masy upadłości Agnieszki Kaczorowskiej (X GUP 61/20/10) **ogłasza przetarg na sprzedaż udziału wynoszącego 1/4 w prawie własności lokalu mieszkalnego położonego w Będzinie przy ul. Skalskiego 9/53 dla którego SR w Będzinie prowadzi księgę wieczystą KA1B/00041190/0 po cenie wywoławczej 39.000,00 zł - 100% wartości oszacowania.**

I. Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka przy ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie (43-190) – dalej „Biuro Syndyka” w zaklejonych kopertach z dopiskiem „Przetarg – Będzin” w terminie do dnia 23.10.2023 r. do godziny 13:00. Rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym, które odbędzie się w dniu 24.10.2023 r. o godzinie 9:30 w budynku S.R. Katowice - Wschód w Katowicach, ul. Lompy 14, w sali numer 12.

II. Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajdują się w Biurze Syndyka przy ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie. Telefon kontaktowy 601403987.

34279283

Sygnatura akt sprawy I Ns 53/23

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem I Cywilnym pod sygn. **akt I Ns 53/23** toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Jacku Andrzej Gawełczyku, synu Alfonsa i Barbary, zmarłym dnia 17 marca 2022 roku w Świętochłowicach, ostatnio stale zamieszkałym w Świętochłowicach.

Z akt sprawy wynika, iż w skład spadku wchodzi prawo własności lokalu mieszkalnego położonego w Świętochłowicach przy ul. Szpitalnej 26/9. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34279276

W Sądzie Rejonowy w Zielonej Górze, Wydział I Cywilny toczy się postępowaniem w sprawie I Ns 377/23 z wniosku Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski spółki akcyjnej z siedzibą w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku po Waldemarze Guziak zmarłym 06.12.2020 r. w Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałym w Zielonej Górze.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty zamieszczenia niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34279449.n

Syndyk masy upadłości METALARTE Sp. z o.o. Sp. Komandytowa w upadłości sygn. akt sygn. akt VI GUP 41/19

- sprzeda Wierzytelność przysługującą upadłemu od osoby fizycznej w łącznej kwocie 542.665,94 zł (w tym kwota należności głównej 481 940,03 zł, koszty: 18 653,00 zł, odsetki: 42 072,91zł) – po cenie nie niższej niż 27 200,00 zł, tj. 5% wartości nominalnej.

Oferty należy składać w nieprzekraczalnym terminie do **18 października 2023r** drogą mailową na adres: syndyk.tokarz@gmail.com.

Szczegółowe informacje w biurze syndyka w Bielsku-Białej ul. Powstańców Śl. 6 pok. 106 oraz pod numerem telefonu **783-162-700**, e-mail: syndyk.tokarz@gmail.com.

34279464.n

Wyciąg z ogłoszenia o V przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej w Starogardzie Gdańskim przy ul. Kochanki

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru nieruchomości, powierzchnia	Działka nr 22/29 o pow. 13 368 m², obręb 7 księga wieczysta nr GD1A/00024794/3
Przeznaczenie nieruchomości gruntowej	A.181.P2,U1 – teren zabudowy techniczno-produkcyjnej, magazyny, składy, parkingi, garaże, handel hurtowy a także zabudowa usługowa komercyjna.
Informacja o przeznaczeniu nieruchomości do sprzedaży	Nieruchomość przeznaczona do zbycia Zarządzeniem Nr 10/01/2022 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 4 stycznia 2022 r.
Cena wywoławcza	725 000,00 zł (w tym 23% VAT)
Termin i miejsce przetargu	13 grudnia 2023 r. (środa) godz. 10:00 sala nr 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6
Wysokość wadium	72 500,00 zł płatne do dnia 7 grudnia 2023 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta nr: 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	tablica ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz strony internetowe: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl
Dane teled adresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dot. przetargu	Urząd Miasta Starogard Gdański ul. Gdańska 6, Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa, pokój 204, tel. 58 5306075 ; mail: ewa.lewandowska@um.starogard.pl

34278997.n



międzyzakładowa
ENERGETYKA spółdzielnia mieszkaniowa

00-719 Warszawa, ul. Zwierzyniecka 8a
tel. /22/ 841-60-11, fax /22/ 840-53-31
www.msmergetyka.pl/przetargi

OGŁASZA ROZPOCZĘCIE POSTĘPOWANIA PRZETARGOWEGO

Nr 10/2023 (w trybie przetargu nieograniczonego)

na wykonanie wymiany wodomierzy z nakładkami radiowymi w ilości 7772 szt. w 32 budynkach mieszkalnych będących w zasobach A.O. „Stegny Południe”

Pożądaný termin realizacji zamówienia: etap I do 30.12.2023r., etap II – I półrocze 2024r.

Formularz specyfikacji (SWZ) zawierającej szczegółowe materiały przetargowe zostanie przesłany na adres mailowy Oferenta po dokonaniu **opłaty za SWZ w wysokości 50,-zł** na konto XV O/PKO BP S.A. nr 31 10201156 0000 7102 0006 3529 i przesłaniu skanu potwierdzenia przelewu opłaty na adres mailowy: techniczny@msmergetyka.pl w dniach: pn. – pt. w godz. 8⁰⁰-15⁰⁰

Oferent, który nie zakupił od Zamawiającego SWZ zostanie wykluczony z postępowania.

Termin zakupu SWZ do dnia **23.10.2023 r.**

Upoważnionymi osobami do kontaktów z oferentami są:

- w sprawach technicznych – Bogusław Sewerynik, tel. /22/ 842-02-01, 600-310-642
- w sprawach formalnych – Agnieszka Więcko, tel. /22/ 840-46-71

Od Oferentów wymagane jest wnieście wadium w formie pieniądza w wysokości: **10.000,- PLN**

Składanie ofert: w siedzibie Zamawiającego: Warszawa, ul. Zwierzyniecka 8a, do dnia **25.10.2023r. do godz. 10⁰⁰**, w Kancelarii (parter)

Otwarcie ofert: w siedzibie Zamawiającego: Warszawa, ul. Zwierzyniecka 8a, w Sali Zebrań (pok. nr 3) w dniu **25.10.2023r. godz. 11⁰⁰**

Zamawiający zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu w całości lub w części bez podania przyczyn oraz do nieponoszenia odpowiedzialności prawnej i finansowej za przygotowanie przez Oferentów ofert.

Postępowanie przetargowe przeprowadzane jest na zasadach i warunkach określonych w „Regulaminie udzielania zamówień na roboty budowlane, dostawy i usługi w MSM Energetyka”

34279298



APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką



POBIERZ Z Google Play



Pobierz w App Store



34279524.z

eprasa.pl 0519b057a3

1

Polexit

Zwolennicy wyjścia z UE prowadzą Polskę na białoruski szlak

Zwolennicy polexitu coraz śmielej głoszą swoje hasło otwartym tekstem. Demagogicznie i kłamliwie mówią o kosztach pozostawania w Unii. Milczeniem pomijają jednak pytanie: a jakie byłyby koszty wyjścia z UE?

Gadomski



PiS nie zamierza się wycofać z niszczenia polskiego wymiaru sprawiedliwości i nie wygasi już rozpoczętych konfliktów z instytucjami unijnymi. Konsekwencją będzie wstrzymanie dużej części funduszy, przyznanych Polsce w ramach siedmioletniego budżetu na lata 2021-27, a dalszym krokiem wstrzymanie płatności polskiej składki do kasy w Brukseli i rozpoczęcie procedury opuszczania Unii. Na tydzień przed wyborami nie widać możliwości, by PiS zmienił kurs prowadzący do kulminacji konfliktu z Unią i w konsekwencji do polexitu. PiS, choć się zarzeka, że nie dąży do polexitu, już przygotowuje Polaków na ten scenariusz, który się zrealizuje, jeśli partia Kaczyńskiego uzyska możliwość rządzenia w trzeciej kadencji samodzielnie lub w koalicji z Konfederacją.

Takim przygotowaniem jest tekst Tomasza Cukiernika „Należy wyjść”, który ukazał się w „Do Rzeczy” z 2 października. Ten tygodnik jest sponsorowany przez reklamy instytucji i firm kontrolowanych przez PiS. Wiele stron w tym numerze jest zapelnionych takimi właśnie reklamami – od NBP po Lasy Państwowe.

Tekst Cukiernika zajawiony jest na okładce jako najważniejszy w numerze z jeszcze silniejszym tytułem: „Tak, należy wyjść”. Cukiernik – prawnik i ekonomista, stały współpracownik „Do Rzeczy”, przedstawia argumenty za polexitem. Nie są one nowe. Wylicza prawdziwe i rzekome koszty, jakie ponoszą polskie firmy i gospodarstwa domowe na skutek polityki UE. Przestrzega, że koszty te wzrosną, w miarę jak wprowadzany będzie pakiet klimatyczny „Fit for 55” i wchodzić będą w życie przepisy, takie jak dyrektywa EPBD o charakterystyce energetycznej budynków, dyrektywa CSRD o sprawozdawczości przedsiębiorstw w zakresie zrównoważonego rozwoju.

Straszy też „ideologią gender”, którą jakoby Bruksela zamierza narzucić Polsce, no i oczywiście falą imigrantów. Dość luźno trzyma się prawdy. Píše: „Za nieprzyjęcie imigrantów trzeba będzie płacić kwotę w wysokości co najmniej 20 tys. euro na osobę. Rady UE nie interesują miliony uchodźców wojennych z Ukrainy, które przyjęła Polska”.

To kłamliwa PiS-owska propaganda. Unię bardzo interesują ukraińscy imigranci w Polsce i jest go-



• Okładka tygodnika „Do Rzeczy”
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

towa współfinansować ich pobyt, o ile Polska wystąpi o to do Brukseli. Ale rząd nie wystąpił, by mieć pretekst do atakowania Unii. Polska jako kraj przyjmujący dużą liczbę uchodźców byłaby beneficjentem nowych regulacji dotyczących imigrantów, ale rząd PiS woli uprawiać propagandę, w czym pomaga mu Cukiernik.

Jego wyliczenia kosztów, jakie będą obciążały firmy i konsumentów na skutek regulacji unijnych, są mało wiarygodne. W dodatku koszty, związane z poprawą termoizolacji budynków, transformacją energetyczną, gospodarką odpadami czy wprowadzeniem w polskich firmach zasad ESG dotyczących środowiska, odpowiedzialności społecznej i ładu korporacyjnego, to inwestycje, które w dłuższym okresie uczynią polską gospodarkę bardziej konkurencyjną. Poprawa termoizolacji domów będzie kosztować, ale w efekcie zapłacimy mniej za ogrzewanie. Przepisy dotyczące recyklingu, w tym podatek od plastiku, mają sens. Czy chcemy, by Polska stała się śmietnikiem plastykowych opakowań? Dlaczego mamy protestować przeciwko ochronie lasów i przyrody, cieszyć się z barbarzyńskiej wycinki drzew?

Nie wszystkie pomysły, które rodzą się w Unii Europejskiej, zasługują na aprobatę, tempo proponowanych zmian jest czasami zbyt ambitne, ale polski rząd uczestniczy w procesach decyzyjnych i ma możliwość ich modyfikowania, o ile potrafi zorganizować poparcie kilku innych państw. Tymczasem przedstawiciele rządu PiS na posiedzeniach gremiów decyzyjnych w Brukseli akceptują propozycje, po czym w Polsce przeciw nim protestują. To taktyka nastawiona na stałe znie-

chęcanie polskiego społeczeństwa do Unii Europejskiej.

Wiele kosztów związanych z proponowanymi przez Unię zmianami – polityką klimatyczną, poprawą termoizolacji budynków, zwiększaniem przejrzystości zarządzania firm – można pokryć ze środków unijnych. Oczywiście pod warunkiem, że nie obrażamy się na Brukselę, potrafimy zawiązywać sojusze i logicznie argumentować.

Cukiernik w swej analizie rzekomych kosztów pozostawania w Unii nie przedstawia kosztów alternatywnych – bycia poza Unią. Absurdem jest jego stwierdzenie, że „kierowana przez Niemcy polityka Unii Europejskiej bezpardonowo niszczy polską gospodarkę, wysysa z niej soki, drenuje kieszenie polskich podatników i konsumentów, uderzając przy tym w naszą suwerenność”.

Gdy wchodziliśmy do Unii Europejskiej w 2004 roku, przeciętny poziom zamożności polskich rodzin wynosił ok. jednej trzeciej rodzin niemieckich czy francuskich, dziś jest to ponad 70 proc. Polska jest dla Niemiec niemal tak samo ważnym partnerem handlowym jak Francja. Dochody rozporządzalne polskich rolników w dużej mierze dzięki dopłatom bezpośrednim i możliwości sprzedawania towarów do innych krajów UE są nie niższe niż dochody miejskich pracowników (w roku 2022 były wręcz wyższe o 4 proc.).

Cukiernik naiwnie zakłada, że po opuszczeniu Unii polskie firmy będą miały takie same możliwości rozwoju jak dotychczas, tyle że nie będą musiały ponosić kosztów polityki unijnej, na przykład obciążania energetyki węglowej kosztami zakupu praw do emisji CO2. No nie, tak dobrze nie będzie. Unia już zapo-

wiedziała wprowadzenie opłat nakładanych na towary importowane z krajów nieprzestrzegających polityki klimatycznej. Wielu produktów w ogóle nie będzie się dało z Polski do UE wyeksportować, jeśli nie będą miały certyfikatów dotyczących śladu węglowego. Możemy krytykować politykę klimatyczną Unii, ale jest ona faktem, z którym trzeba się liczyć.

Polska poza Unią, w dodatku drastycznie łamiąca zasady obowiązujące w UE (przestrzega ich Wielka Brytania, która z Unii wyszła), zostałaby odcięta od zagranicznych inwestycji, technologii i kredytów, bo banki w swoich krajach są pod naciskiem opinii publicznej, domagającej się zaprzestania finansowania „czarnego” przemysłu i firm, które nie mają jasnych zasad ESG. Wycofają się zagraniczne korporacje, a tysiące polskich firm, które są ich poddostawcami, zbankrutują.

A co z prawem do swobodnego przemieszczania się po strefie Schengen? Nie znam stylu życia Cukiernika, nie wykluczam, że podobnie jak Jarosław Kaczyński źle się czuje za granicą. Ale miliony Polaków, także wyborców PiS, już się przyzwyczailo do podróżowania po całej Unii w celach turystycznych, a także biznesowych, tysiące młodych ludzi studiują za granicą, korzystając z unijnych programów. Ciekaw jestem, jak zareagują na coraz bardziej realny polexit.

Tak więc po wyjściu Polski z Unii nasz eksport drastycznie spadnie, bo po pierwsze, zostanie obłożony cłami (negocjacje handlowe Polski z Unią będą jeszcze większym koszmarem niż Wielkiej Brytanii), a po drugie, polskie towary nie będą spełniały norm środowiskowych i klimatycznych.

A co nam pozostanie? Handel i współpraca z krajami nieprzestrzegającymi unijnych zasad dotyczących klimatu, ochrony środowiska, ładu korporacyjnego – z Rosją, Chinami, krajami arabskimi. Taką strategię realizuje od 30 lat Białoruś, która mimo dostępu do tanich surowców energetycznych, sprzedawanych przez Rosję po preferencyjnych cenach, jest krajem biednym i zacofanym. Cukiernik, przemawiając w imieniu co najmniej części twardego elektoratu prawicy, najwyraźniej chce, by Polska powtórzyła „sukces” Białorusi. Konsekwencje polityczne – przekształcenie Polski w rosyjską półkolonię – byłyby oczywiste. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji



• Grupa uchodźców z Iraku i Afganistanu na granicy polsko-białoruskiej w Usnarzu Górnym, sierpień 2021 r.

FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Antysemityzm międzywojennej Polski

CISZA TO PRZYZZWOLENIE NA PRZEMOC

– Polskie władze na granicy polsko-białoruskiej łamią prawa człowieka. Czy ponoszą konsekwencje? Z przeszłości wiemy, że możliwe jest nieponoszenie konsekwencji.

Wojciech Szot

Natalia Judzińska, badaczka związana z Polską Akademią Nauk, opisała historię wprowadzenia getta ławkowego na Uniwersytecie w Wilnie, skupiając się nie tylko na wydarzeniach z samej uczelni, ale też na całym procesie, który doprowadził do tego haniebnego proceduru na polskich uczelniach. Judzińska angażuje się m.in. w działania grupy Badaczki i Badacze na

Granicy i pokazuje, że przedwojenny antysemityzm i dzisiejsze przyzwolenie na przemoc wobec uchodźców i uchodźczyń więcej łączy, niż dzieli.

ROZMOWA Z

NATALIA JUDZIŃSKA

kulturoznawczynią, badaczką Zagłady

WOJCIECH SZOT: Minister edukacji Przemysław Czarnek w 2021 roku mówił, że „polskie uczelnie są dla polskich studentów”. Ty piszesz w „Po lewej stronie sali” o wprowadzaniu w latach 30. XX wieku getta ławkowego na uniwersytecie w Wilnie, ale też przytaczasz Czarneka i doprowadzasz niejako historię, którą się zajmujesz, do współczesności. Dlaczego?

NATALIA JUDZIŃSKA: Czarneka cytuję, odnosząc się do sytuacji z lipca 2021 r., gdy Młodzież Wszechpolska

wywiesiła przed budynkiem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu baner z napisem „UAM dla Polaków”. Rektorka uniwersytetu, prof. Bogumiła Kaniewska, zareagowała natychmiast i w swoim wystąpieniu zauważyła, że to hasło i niektóre na nie reakcje „zbliżają się niebezpiecznie do myślenia, które przed laty doprowadziło do powstania getta ławkowego”.

Wydaje mi się bardzo ważne, by podkreślić, że Kaniewska postanowiła nie tłumaczyć uniwersytetu z faktu przyjmowania obcokrajowców, tylko natychmiast powstrzymała rozwój tej niebezpiecznej w perspektywie sytuacji, wskazując i nazywając język nienawiści.

Nazywam to „współczesną czkawką”. Słowa Czarneka to dla mnie coś na kształt „rekonstrukcji historycznej”, która miała miejsce tuż przed rozpoczęciem się pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę. Czarnek wykorzystał istniejące napięcie społeczne w stosunku do mieszkających w Polsce Ukraińek i Ukraińców, a w tym, co powiedział, jak w soczewce odtwarza się schemat, który miał miejsce w międzywojniu, czyli definiowania Obcego na uniwersytetach.

To, co robią polskie władze, ale też organizacje prawicowe, które często bezpośrednio odnoszą się do historii, znamy z przeszłości i wiemy – a przynajmniej wydaje nam się, że wiemy – czym to się skończyło.

To nie jest jedyna sytuacja współczesna, do której się odnoszę. Piszę też o tym, co się dzieje na granicy polsko-białoruskiej. W sierpniu 2021 ro-

ku grupa 32 osób, Afganek i Afgańczyków, których próbowano wówczas wypchnąć do Białorusi, usiadła na polanie w geście protestu. Działo się to w Usnarzu Górnym. Wielu naukowców i naukowczyń widziało w tym lustrzane odbicie wydarzeń ze Zbąszynia z 1938 roku.

Przypomnijmy, co się wtedy wydarzyło.

– Mam tu na myśli wydarzenia z przełomu października i listopada 1938 roku ze Zbąszynia, który wówczas leżał na granicy Polski z III Rzeszą. Pod koniec marca tegoż roku wprowadzono ustawę o pozbawieniu obywatelstwa, która przede wszystkim dotknęła około 50 tysięcy Żydówek i Żydów, będących długoterminowymi rezydentami niemieckimi i austriackimi, a posiadającymi obywatelstwo polskie. Dodatkowo na początku października wydano rozporządzenie „w sprawie przeprowadzenia za granicą jednorazowej kontroli paszportów zagranicznych polskich”.

Rozporządzenie to zakładało kontrole dokumentów zorientowane jednak na odbieranie paszportów i pozbawianie obywatelstwa. W związku z nim kilkadziesiąt tysięcy osób zdecydowało się na powrót do Polski. Do kraju jednak nie zostali wpuszczeni, tylko zatrzymani przez polskich pograniczników na przejściu granicznym. Wkrótce więc wzdłuż całej granicy zebrali się ludzie chcący wejść do kraju, a większość z nich deklarowała chęć połączenia się ze swoimi krewnymi mieszkającymi w Polsce.

Z uwagi na to, że wbrew prawu nie byli wpuszczani, w strefie przygranicznej powstały tymczasowe obozy dla uchodźców. Początkowo jednak do ludzi tych nie dopuszczono pomocy medycznej, nie mogli się z nimi kontaktować też ówczesni aktywiści i aktywistki. Pomoc oczywiście organizowana była oddolnie, na zasadach samoorganizacji. Brzmi znajomo?



Natalia Judzińska

Po lewej stronie sali. Getto ławkowe w międzywojennym Wilnie

Wydawnictwo Krytyki Politycznej
Warszawa
2023

Ponad osiemdziesiąt lat później w zupełnie innej części tego samego kraju przez granicę nie są wpuszczani ludzie poszukujący azylu. Wprowadzone kilka miesięcy wcześniej rozporządzenie covidowe daje prawną – w myśl prawa polskiego, ale sprzecznie z prawem międzynarodowym – możliwość służbom mundurowym nieprzyjmowanie wniosków azylowych poza przejściami granicznymi. W przypadku granicy polsko-białoruskiej i trwającego kryzysu humanitarnego widziałyśmy, jak szybko przejścia graniczne były zamykane, na przykład w listopadzie 2021 roku, gdy setki osób przyszło do Kuźnicy Białostockiej złożyć wnioski. Nie zostali wpuszczeni.

Pamiętamy grupę z Usnarza Górnego. 32 osoby z Afganistanu, z którego niewiele wcześniej Polska ewakuowała osoby, lecz tylko te współpracujące z armią. Otóż obywatelki i obywatele tego samego kraju są uwięzieni między jedną strażą graniczną a drugą. Nie mogą podejść do nich medycy (choć zgłaszane są liczne problemy zdrowotne w grupie), nie mogą podejść do nich aktywistki i aktywiści.

W OKO.press ukazał się wtedy felieton Sebastiana Matuszewskiego i Piotra Laskowskiego pod tytułem „Każda minuta, gdy szukających schronienia oddziela od nas drut kolczasty, czyni z nas gorszych ludzi”. Minęły już nie tylko minuty. Mówisz o grupie ludzi, którzy usiedli. Historia pełna jest takich pozornie prostych gestów protestu. Czarne zawodniczek i zawodniczy z podniesioną pięścią. Rosa Parks siadająca w autobusie, osoby queerowe siadające wokół kościoła na Nowym Świecie w Warszawie. Jedna z najważniejszych dla twojej książki bohatererek też uczyniła taki gest.

– To akty sprawczości, czasem jedyne dostępne, sprawiają, że osoby protestujące manifestują swoją podmiotowość. Takie gesty jak choćby stanie między

ławkami w ramach protestu przeciwko gettu ławkowemu mają charakter performatywny – osoby protestujące są na widoku i tym samym włączają też otoczenie w swój protest.

Rywka Profitkier 26 lutego 1937 roku na wykładzie chemii analitycznej jakościowej zajęła miejsce po prawej stronie sali, czyli tam, gdzie zwyczajowo mogli siadać tylko nie-Żydzi. Całe zdarzenie miało miejsce jeszcze przed ustanowieniem getta ławkowego na poziomie ogólnouniwersyteckim. – Zadedykowałam Profitkier książkę, bo jej historia zainspirowała mnie do pracy nad doktoratem poświęconym gettu ławkowemu w Wilnie.

Gdy powiem, jak trafiłam na Rywkę Profitkier, zdradzę swój jakże przemysłany warsztat badawczy. Otóż Rywka pojawiła się całkowicie przypadkiem. Poszłam do archiwum w Wilnie w zupełnie innej sprawie i przy okazji, żeby nie marnować czasu, zamówiłam kilka dodatkowych jednostek archiwalnych. I tak przede mną znalazły się dokumenty sprawy dyscyplinarnej przeciwko żydowskiej studentce oskarżonej o to, że zajęła miejsce nie w tej części sali wykładowej, w której powinna. Trzeba jeszcze raz podkreślić, że mówimy o czasie przed wejściem w życie zapisów o getcie ławkowym.

Jak to się potoczyło?

– Z ławki została wyciągnięta przez studentki nieżydowskie, a finalnie z miejsca wyniesiona przez studenta. Obficie cytuję fragmenty tej sprawy, bo Profitkier – przynajmniej jak czytamy relacje studentów, którzy sięgnęli po przemoc – jednocześnie trzymała się ławki, była z niej wypychana, podrapała dwie studentki, jedną spoliczkowała.

Jak widać, Profitkier musiała mieć jakieś niezwykle umiejętności... Na dodatek mamy tu jakąś dziejową ironię, bo ponoć spoliczkowana studentka miała na nazwisko Mickiewicz, a sama zainteresowana maturę z języka polskiego pisała o „miłości do ojczyzny w dziełach Adama Mickiewicza”.

Poważnie jednak mówiąc – to, co się przydarzyło Profitkier, kazało mi zadać pierwsze i najważniejsze wciąż pytanie – co takiego wydarzyło się w Polsce, że jeszcze przed prawnym wprowadzeniem gett ławkowych było możliwe wszczynanie postępowań dyscyplinarnych przeciwko studentom i studentkom żydowskim w związku z zajęciem miejsca nie po tej stronie sali wykładowej.

I co się wydarzyło?

– Bardzo wiele. Zacznę od tego, że jestem badaczką Zagłady. Miałam oczywiście wiedzę o polskim sprawstwie, polskim antysemityzmie, wiedziałam, że było go w międzywojniu bardzo wiele, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo antysemityzm był powszechny i jak bardzo oczywisty. Naukowo możemy powiedzieć o normalizacji antysemityzmu, bowiem dyskurs antysemicki był tak naprawdę obowiązującym dyskursem w życiu publicznym, społecznym i kulturalnym.

Już od 1918 roku podejmowano działania mające na celu najpierw uniemożliwienie żydowskim studentom i studentkom uczestniczenia w pełnym życiu akademickim, później ich odseparowanie, by finalnie – używając ówczesnego języka – „odżydzić uniwersytety”. Przykładem może być pierwszy ze znanych postulatów akademickich – „paragraf aryjski”, który pojawił się niemalże wraz z początkiem samoorganizacji studenckiej.

„Paragraf aryjski” – zawsze zapisywany w cudzysłowie – był masowo wykorzystywany przez studentki i studentów chcących samoorganizować się



W książce skupiam się na procesie instytucjonalizacji antysemityzmu. Interesuje mnie to, w jaki sposób wykluczenie objawia się w dokumentach, w „skutkach ubocznych” biurokracji

NATALIA JUDZIŃSKA

„po polsku”. Po polsku w tym wypadku znaczy: bez Żydówek i Żydów – takiego właśnie typu polskości większość żądała. Ten postulat pojawia się chronologicznie najwcześniej i jest stosowany na masową skalę w kołach naukowych, korporacjach, rozmaitych zrzeszeniach. Mało tego – zapis w statucie, który formułowany był przeważnie jako „członkami koła mogą być wszyscy studenci uniwersytetu z wyjątkiem osób wyznania mojżeszowego”, musiał później być zaakceptowany przez co najmniej dwie instancje – kuratora koła oraz senat akademicki uczelni. Tak więc wyglądała instytucjonalizacja oddolnych inicjatyw.

„Paragraf aryjski” szybko zyskiwał na popularności i wkrótce pojawiał się w zapisach na przykład klubów sportowych. Ślady tego widzimy do dziś w nomenklaturze kibicowskiej – kluby nazywane żydowskimi to takie, które albo w dwudziestoleciu nie wprowadziły zapisów segregacyjnych, albo wprowadziły je bardzo późno.

Ten sam schemat, tylko dotyczący całości społeczności żydowskiej, zakończył się Zagładą.

Wracając jeszcze do lat 30., trudno nie zauważyć, że w pewnym momencie naszej historii proces wydzielania Żydom przestrzeni bardzo przyspiesza.

– To prawda, ale nie chciałabym, żeby ktoś pomyślał, że szukam jego początku. Bo skoro przyspiesza, to też startuje. A ja uważam, że nie ma takiego jednego początku. Obserwuję to zjawisko w perspektywie długiego trwania. Gdy zaczynamy doszukiwać się „praprzyczyny”, pojawiają się na przykład pytania o to, czy antysemityzm był na coś odpowiedzią. I wtedy ktoś daje odpowiedź natury ekonomicznej czy innej, społecznej. W efekcie wychodzi zawsze oskarżenie, a co za tym idzie – racjonalizacja przemocy. Wydaje mi się, że słuszniej jest przyjąć, że antysemityzm po prostu był – i nadal jest – jednym z konstytutywnych elementów kultury polskiej.

Co ci daje taka perspektywa?

– W książce skupiam się na procesie instytucjonalizacji antysemityzmu. In-



• **Rywka Profitkier, żydowska studentka oskarżona o to, że zajęła miejsce nie w tej części sali wykładowej, w której powinna**

FOT. ARCHIWUM

teresuje mnie to, w jaki sposób wykluczenie objawia się w dokumentach, w „skutkach ubocznych” biurokracji, mówiąc po Weberowsku. Jeżeli nie przeciwdziała antysemityzmowi, to musi sankcjonować antysemicką praktykę społeczną.

Getto ławkowe po raz pierwszy w Polsce – oficjalnie – wprowadziła Politechnika Lwowska w grudniu 1935 roku. Ale już dużo wcześniej wydarzyła się tzw. afera trupia.

– W największym możliwym skrócie chodzi o to, że nieżydowski studenci medycyny nie chcieli, by Żydzi dotykali zmarłych ciał chrześcijańskich, szczególnie dzieci. Idea ta czerpie oczywiście z legendy o rzekomym mordzie rytualnym, czyli związanym z Kościołem zabobonem o średniowiecznej proweniencji. Przetrwiał on wieki. Pogrom na przykład w Kielcach, który miał miejsce w 1946 roku, jak dowodzi Joanna Tokarska-Bakir, również miał w nim swoją podstawę.

Wracając do kwestii „afery trupiej”. Studentom Żydom próbowano zakazywać używania ciał katolickich niemal od początku II RP. W listopadzie 1931 roku w Wilnie doszło do pogromu, który zaczął się od tego, że chrześcijańscy studenci zażądali od wykładowcy, by sprawdzić, czy zwłoki, nad których się uczą studentki i studenci Żydzi, to ciała noworodków żydowskich czy chrześcijańskich. W wielu miejscach dochodziło do fizycznej przemocy, wyrzucania studentów Żydów z prosektorium. Ale 1931 rok nie jest pierwszym, w którym polska większość postawiła owo pytanie.

To, co zaobserwowałam w dokumentach, to fakt, że ten „dramat społeczny” nie został zażegnany.

To znaczy?

– Że nigdy nie zostały wprowadzone procedury naprawcze, nikt właściwie nie próbował tych studentów skutecznie powstrzymać, a ich zachowanie było normalizowane, uważane za niewielkie odstępstwo od normy. Gdy chciano wypchnąć z sali wykładowej studentów żydowskich, jeden z profesorów, który właśnie do niej wszedł, zaprotestował. Ale jak się niewiele później okazało, nie przed samą przemocą, ale przed tym, że kazano mu wydać studentów żydowskich. Nie chciał być w to bezpośrednio zaangażowany i nie chciał, by jego autorytet doznał uszczerbku. To wszystko.

To niezabieranie głosu w moim odbiorze jest współuczestnictwem w przemocy. Cisza jest przyzwoleniem na przemoc.

Ale też wielu wykładowców jawnie wspierało antysemityzm. W polskiej nauce podkreśla się fakt, że część kadry akademickiej protestowała przeciwko gettu ławkowemu. Ale te protesty przeważnie były podejmowane za późno, gdy niewiele można było już zrobić. Gdy trwała w wielu miejscach debata nad ich wprowadzeniem, nie było praktycznie żadnego protestu innego niż ten pierwszoosobowy.

Panuje przeświadczenie, że sprawcami antysemicko motywowanej przemocy są osoby niewykształcone, z nieuprzywilejowanych klas czy warstw społecznych. Właśnie dlatego też chciałam się zająć uniwersytetami, żeby pokazać, że było inaczej. Uniwersytet jest miejscem produkcji inteligencji, ludzi, którzy mają później tylko wpływ na dyskurs publiczny, ale przede wszystkim to właśnie oni go kształtują. To są późniejsze elity polityczne. Zatem jacy byli absolwenci przedwojennych uczelni? Jakie były ich postawy w czasie II wojny światowej? I później – choćby w ’47, ’56 czy ’68 r.?

Jako kulturoznawczyńi jakie wspólne z przeszłością skrypty zachowań odnajdujesz na granicy?

– Głównie są to skrypty znane z Zagłady. Skrypt zagładowy ujawnia się w istnieniu „strony aryjskiej”. Osoby w drodze rozróżniane są przede wszystkim na podstawie wyglądu – „dobry” i „zły” wygląd jest kluczowy i jednocześnie. W konsekwencji dochodzi również do wielu sytuacji, w których turyści i turyстки, którzy nie są wystarczająco biali, są zatrzymywani przez każdy patrol policji, Straży Granicznej czy wojskowy z prośbą – czy raczej żądaniem – okazania dokumentów.

Jestem jedną z osób zaangażowaną w działania sieci wsparcia humanitarnego na granicy polsko-białoruskiej, czyli Grupy Granica. Od prawie dwóch lat, kiedy przejeżdżam przez rozmaite checkpointy czy jestem zatrzymywana przez służby, widzę, że osoby funkcyjne sprawdzają, jak wyglądamy. Po prostu zaglądają do samochodu, świecąc nam po twarzy latarkami. To jest wręcz momentami – na poziomie praktyki – identyczne jak działania szmalcowników po „aryjskiej stronie”. Sprawdzanie „dobrego wyglądu”.

Jeżeli rozmawiamy o gotowych skryptach, z których korzystam, to przyznam ci się do skryptu dziennikarskiego. Bardzo chciałbym ci zadać pytanie o Polaków, którzy protestowali przeciwko gettu ławkowemu, tak na koniec rozmowy, żeby czytelnicy i czytelniczki mogli poczuć się lepiej. I ja sam też pewnie. Ale tego nie robię. – I dobrze. Dziękuję.

W książce zwracam uwagę na problem „aryzacji protestu pierwszoosobowego”. Gdy myślimy o protestach przeciwko gettu ławkowemu, to przede wszystkim mamy przed oczami osoby stojące między ławkami. Widzimy wtedy choćby Sendlerową, która opowiadała o tym, że protestowała, widziemy może kogoś jeszcze. Nie pamiętamy jednak, że ta forma protestu została wymyślona przez osoby bezpośrednio podlegające opresji, czyli Żydówki i Żydów, czy raczej osoby nazwane Żydami i Żydówkami. W procesie tworzenia się pamięci kulturowej doszło do swego rodzaju zawłaszczenia tego protestu. Osoby spoza grupy poddanej opresji, które zdecydowały się na taki protest, to promil wszystkich protestujących. Ale mamy już w drukowanym skrypcie Polaka broniącego kolegów Żydów, a zwłaszcza koleżanek Żydówek.

Jest też list protestacyjny kadry akademickiej. Spóźniony, niepełny, ale jest. Warto tu wspomnieć, że dla części protestujących to był też protest pierwszoosobowy – w obronie grupy własnej, a przeciw kolegom z większości. Tylko dlatego teraz o tym wspominam, dla tych bardzo odważnych osób, które zdecydowały się protestować pierwszoosobowo.

Jednego jeszcze w naszej rozmowie nie powiedzieliśmy – jak potoczyła się sprawa przeciwko Profitkier i jak ułożyło się jej życie?

– Nazwisko Rywki Profitkier znalazło się w zbiorowym nekrologu nauczycielek i nauczycieli żydowskich zabitych w czasie Zagłady opublikowanym w księdze pamięci Żydówek i Żydów białostockich. Oznacza to, że Rywka została zabita w 1942 lub 1943 roku, czyli osiemdziesiąt lat temu. Jedynie pięć lat po tym, jak usiadła po prawej stronie sali. Sama Rywka Profitkier i jej gest pojawił się ostatnio w książce Hanny Krall „Szczegóły znaczące” i w sztuce Piotra Rowickiego „To nie jest twoje miejsce. Przypadek Rywki Profitkier”. Bardzo się cieszę, że wspólnie odzyskujemy pamięć o tej cudownej osobie. ●

Skupiona, precyzyjna, niezac

Iga Świątek pokonała w finale turnieju WTA 1000 w Pekinie Rosjankę Ludmiłę Samsonową 6:2, 6:2. Był to pokaz siły i niezachwianej pewności siebie. Przewaga Aryny Sabalenki w rankingu WTA topnieje.

Radosław Leniarski

Po porażkach w finałach turniejów WTA 1000 w Dubaju i Madrycie Świątek wreszcie odniosła zwycięstwo – pierwsze w tym sezonie – w turnieju tej kategorii. Zwycięstwo pewne, imponujące. Pokonała Ludmiłę Samsonową (WTA 22) 6:2, 6:2.

Gdyby to był boks, komentator powiedziałby, że w Pekinie Świątek była mistrzynią bezdyskusyjną. Odniosła szesnaste zwycięstwo finałowe w turnieju WTA w ostatnich dwóch sezonach! Od czasów Sereny Williams nikt czegoś takiego nie dokonał w kobiecym tenisie.

Trudny początek finału w Pekinie

Początek finału był jednak niełatwy. Mimo wszelkich zachwyty komentatorów nad polepszeniem serwisu Polki w pierwszym gemie Samsonowa pokazała, że Świątek będzie musiała mocno się napracować, aby go utrzymać. Potężnie bijąca, silna i wysoka Rosjanka przy swoim serwisie wydawała się siłą nie do powstrzymania, nawet jeśli swój pierwszy serwis obroniła, grając z rywalką na przewagę. Był to jednak dopiero początek.

24-letnia Samsonowa, mimo wieloletniego pobytu i trenowania we Włoszech, wciąż ma problemy z uzyskaniem włoskiego obywatelstwa i gra jako Rosjanka (czy też jako zawodniczka neutralna). Jest nierówną tenisistką, przy czym potrafi to dotyczyć nie tylko jednego turnieju, ile jednego meczu. Świątek o tym doskonale wiedziała. W tym roku rozbiła ją w Dubaju 6:1, 6:0, ale rok wcześniej w półfinale w Stuttgarcie mecz trwał długo, był szalenie zacięty. W Pekinie Samsonowa była w formie, o czym mówiło jej półfinało-



FOT. ANDY WONG / AP

we zwycięstwo nad Jeleną Rybakiną (bilans meczów 4:0 dla Samsonowej!).

W pekińskim finale Świątek gema na 2:1 wygrała do zera, ale w następnym swoim serwisie musiała się znów napracować. Huśtawka trwała, obie serwowaly potężnie, z prędkością ponad 180 km na godz. Samsonowej zdarzył się nawet tak szybki drugi serwis.

Rosjanka bije mocno i płasko

Trudność dla Polki polegała na tym, że Samsonowa uderza mocno, po męsku, płasko, szybko i bez rotacji. Tylko że tempo tenisowej edukacji Świątek jest imponujące. Nauczyła się, jak pokonywać takie zawodniczki, gdy tylko przegrała z płasko uderzającą Jeleną Ostapienko w ćwierćfinale US Open. No, ale Samsonowa lubi też zagrać skrót, lubi zaryzykować, więc jest pod tym względem trudną rywalką: „big hitter”, która zagrywa czasem delikatne podcięcie.

Tymczasem właśnie takie – nieudane, ryzykowne – zagranie spowodowało ciąg zda-

Świątek odzyskała formę późno, to fakt. Ale kto wie, czy nie jest to idealny moment, aby znów nie wziąć na siebie brzemienia numeru 1 na świecie

rzeń, zakończony pierwszym przełamaniem serwisu w tym meczu i wzięciem pierwszego seta przez Polkę. Zrobiło się bowiem 4:2 dla Polki, a zaraz potem 5:2 po jej własnym serwisie i wreszcie 6:2.

Patrząc na nią w meczu z Samsonową, aż trudno uwierzyć, że Świątek ma dopiero 22 lata, gdy w tym turnieju z niezachwianą

pewnością – mimo trudnych chwil – na przykład w ćwierćfinale z fantastycznie usposobioną Caroliną Garcią – przebiła się do finału w Pekinie. Przecież zaledwie trzy lata temu – niemal co do dnia – wygrała swój pierwszy tytuł wielkoszlemowy. Nawet gdy Samsonowa uderzała nie do obrony, mową ciała Polka wskazywała, że ma wydarzenia pod kontrolą. Skupiona. Precyzyjna. Niezachwiana. I faktycznie, w pierwszym secie jej pewność gry była taka, że nie popełniła ani jednego niewymuszonego błędu, zresztą podobnie jak w drugim!

Kobiety grające w Pekinie są już z pewnością strasznie wymęczone sezonem, ale po pierwsze: przyjechały najlepsze – 1,32 mln dol. dla zwyciężczyni to był rzeczywiście mocny argument – i po drugie: grały czasem na szalenie wysokim poziomie, jak Garcia. Ale Świątek osiągnęła formę arcywysoką. Bo po prostu ją odnalazła. Tak, jakby zrzućcie przez nią ciężaru 75 tygo-

Twardy reset reprezentacji Polski

Cztery treningi ma Michał Probiez, by poznać reprezentację Polski i wyselekcjonować skład na czwartkowy mecz eliminacji Euro 2024 z Wyspami Owczymi.

Nad piłkarską reprezentacją Polski tornado przetoczyło się we wrześniu, wiało i bujało nią też na początku października. Najpierw seria fatalnych wyników – zwyciężona klęską z Albanią w Tiranie – zmioła ze stanowiska trenera Fernanda Santosa, potem prezes Cezary Kulesza na jego następcę wybrał Michała Probieza. Ten obdzwoził niektórych kadrowiczów, do innych pojechał. Poinformował Grzegorza Krychowiaka, że nie zamierza go powoływać na mecze z Wyspami Owczymi i Mołdawią, czym spowodował, że stukrotnie reprezentant Polski zakończył reprezentacyjną karierę.

A potem dowiedział się, że na październikowe zgrupowanie nie przyjedzie kapitan Robert Lewandowski, kontuzjowany w meczu Ligi Mistrzów Barcelony z FC Porto.

W ostatni czwartek Probiez ogłosił powołania. Kilkomu decyzjami mocno zaskoczył: odstawił Jana Bednarka, gracza przez ostatnie pół dekady uważanego za niemal niezbędnego, Nicolę Zalewskiego odesłał do młodzieżówki. Obie decyzje jakoś się bronią: Bednarek nie gra już w Premier League, a jego ostatnie występy w drużynie narodowej były mdłe, bez wyrazu. Zalewski zaś w znajdującej się w kryzysie Romie gra niewiele, trener Jose Mourinho ewidentnie stracił do niego zaufanie.

W domu zostali też młodzi bramkarze: Kamil Grabara i Marcin Bulka, wrócili zaś do niej oskarżani przez kolegów o kłamstwa

po katarskiej aferze premiowej Łukasz Skorupski i Bartłomiej Dragowski.

Ciekawsze jest to, kogo Probiez powołał. Szansę debiutu mają Filip Marchwiński (świetna forma strzelecka w Lechu), Patryk Peda (gra we włoskiej trzeciej lidze, ale Probiez zna go z młodzieżówki) oraz Patryk Dzięczek (z powodu choroby nie grał w piłkę 1,5 roku, teraz jest już zdrowy). Do kadry wracają też piłkarze, którzy niegdyś przez nią przemknęli, ale od dawna byli poza radarami kolejnych selekcjonerów: Sebastian Walukiewicz z Empoli, Jakub Piotrowski z bułgarskiego Łudogorca Razgrad oraz Tymoteusz Puchacz i Adam Buksa, którzy piłkarsko odżyli odpowiednio w drugoligowym niemieckim Kaiserslautern i tureckim Antalyasporze.

Probiez czasu ma mniej niż mało: kadra zbiera się w ponie-

dzialek w Warszawie, tego dnia będzie trenowała raz, dwa treningi przeprowadzi we wtorek i jeden w środę już na stadionie w Thorshavn. Poznawać piłkarzy nie musi: większość przewinęła się albo przez któryś z prowadzonych przez niego klubów, albo przez reprezentację młodzieżową. Wiadomo, że więcej czasu i uwagi musi poświęcić na odbudowanie morale drużyny, zdrzutęte aferą premiową i rozliczeniami po niej, klęskami z Mołdawią i Albanią czy kompletnie nieudaną pracą Fernanda Santosa.

W czwartek reprezentacja zagra na wyjeździe z Wyspami Owczymi, w niedzielę – w dniu wyborów parlamentarnych – w Warszawie podejmie Mołdawię. O awansie z grupy na Euro 2024 może myśleć wyłącznie wtedy, jeśli wygra oba mecze. ● **Marcin Wesołek**

Kadra na mecze z Wyspami Owczymi i Mołdawią

- **Bramkarze:** Bartłomiej Dragowski, Łukasz Skorupski, Wojciech Szczęsny.
- **Obroncy:** Bartosz Bereszyński, Matty Cash, Tomasz Kędziora, Jakub Kiwior, Patryk Peda, Tymoteusz Puchacz, Sebastian Walukiewicz, Mateusz Wieteska.
- **Pomocnicy:** Patryk Dzięczek, Przemysław Frankowski, Kamil Grosicki, Jakub Kamiński, Filip Marchwiński, Jakub Piotrowski, Bartosz Slisz, Damian Szymański, Sebastian Szymański, Paweł Wszołek, Piotr Zieliński.
- **Napastnicy:** Adam Buksa, Arkadiusz Milik, Karol Świdzki. ●

hwiana

dni na pierwszym miejscu na świecie pozwoliło jej na złapanie potężnego oddechu i ruszenie do walki ze zwiększoną energią. – To po prostu wszystko jest teraz prostsze. Nie mam zbędnych myśli w głowie – mówiła po meczu z Coco Gouff (WTA 3), Amerykanką, która – wydawałoby się – znalazła wreszcie sposób na Polkę, kiedy po serii siedmiu porażek z rzędu pokonała Świątek w Cinncinati. Ale w Pekinie Polka wygrała z Gouff po raz ósmy, serwując do tego tak mocno i pewnie, że Amerykanka nie powąchała nawet przełamania. Polka wygrała 32 z 40 swoich punktów serwisowych. Zawsze była skuteczna serwisowo, ale teraz jej serwis jest jej kluczową bronią.

W drugim secie pekińskiego finału Samsonowa zaczęła się naprawdę gubić. Polka przełamała jej serwis w czwartym secie do zera, potem swój obroniła, objęła prowadzenie 4:1, grając po prostu solidnie, pewnie, jak po kilkunastu pierwszych minutach pierwszego seta. Przewagę utrzymała do końca meczu.

Gra o wysoką stawkę

Świątek odzyskała formę późno, to fakt. Ale kto wie, czy nie jest to idealny moment, aby znów nie założyć na siebie brzemienia numeru 1 na świecie. Do rozegrania pozostały finały WTA w Cancún. I uwaga: w tym roku będą miały dla Świątek wielką stawkę – mianowicie powrót na pozycję liderki rankingu. W najnowszym zestawieniu aktualna liderka Aryna Sabalenka będzie miała 8425 punktów, zaś Świątek 7795. Różnica między najlepszymi na świecie tenisistkami wyniesie zaledwie 630 pkt, a do zdobycia w Cancún jest nawet 1500 pkt (w przypadku wygrania wszystkich meczów, w tym grupowych).

W tej sytuacji nic dziwnego, że Świątek nie wystąpi wraz z polską drużyną w finale pucharu Billie Jean King w Sewilli – miałyby zbyt mało czasu na przerzucenie siebie i swojej formy na drugą stronę oceanu, z Meksyku do Hiszpanii. Konflikt z terminami ma miejsce dlatego, że puchar BJK organizuje ITF, a nie WTA, dla którego finał w Cancún to perła rozgrywek. Zagrają tam Aryna Sabalenka (Białoruś), Iga Świątek (Polska), Coco Gauff (USA), Jessica Pegula (USA), Jelena Rybakina (Kazachstan), Markéta Vondroušová (Czechy), Ons Jabeur (Tunezja) i Karolína Muchová (Czechy). Impreza będzie trwać od 29 października do 5 listopada. ●

KUCZOK



Co do holenderskiej ponieważ Legii mam odruchowy patriotyczny oburz, no bo jednak tam się zrobił nie tylko srogi bajzel organizacyjny i w konsekwencji afery z nadgorliwymi mundurowymi. Jeśli w mieście wiele godzin przed meczem urządzono klasyczną łapankę z wywózką wszystkich ludzi posługujących się językiem polskim, to mamy do czynienia z międzynarodowym skandalem już całkiem poza kontekstem futbolowym. Wezwanie ambasadorki na dywanik MSZ tym razem całkiem uzasadnione, chyba po raz pierwszy i zapewne ostatni za rządów PiS (wcześniej wzywano np. ambasadora USA w związku z emisją w TVN materiału o pedofilii w Watykanie, która miała jakoby... osłabiać zdolności obronne Polski).

Można się zastanowić, jak daleko mundurowi wyjechaliby poza bandę, gdyby Josue i Pankov nie wydali się dobrowolnie na mękę – zapowiadany przez policję szturm mógłby mieć brutalne konsekwencje o nieznanym skali. Psiakrew, nareszcie polska ekipa gra na wyjeździe z faworytem otwarty futbol i choć przegrywa, to po wyrównanym meczu, a człowiek po meczu znowu słyszy, że Polacy przetrwali obłężenie autobusu. Może cały ambaras właśnie w tym, że nie postawili go w polu karnym, co najwyraźniej zbiło z pantałyku gospodarzy. Nasze kluby latami praco-

wały na opinię takich patalchów, że teraz rozszerdzają rywali próbami stawiania oporu. Następnym razem gospodarze się zastanowią, czy nie zgarnąć na dołek kapitana i filara obrony Legii już przed meczem, żeby nie musieć się tak napocić w walce o zwycięstwo.

I byłoby to wszystko śmieszne, gdyby nie było takie smutne – że nas nie lubią w Europie, można było przywyknąć, ale na jawne szykany przyzwolić nie można. Jeśli Alkmaar chce wykluczenia z europejskich rozgrywek klubów o takim „profilu ryzyka” jak Legia, to już komus tam peron odjechał w tempie pośpiesznym.

Legia ma już niejaki tradycje z naruszaniem nietykalności cielesnej zawodników wypraszanych z autokaru, przy czym jak dotąd to jej osobiści fanatycy „wymierzali sprawiedliwość” piłkarzom po porażkach

Z dawien dawna na rodzimych stadionach rozlega się pieśń, w której wersy „boją się nas kibice angielscy, boją się nas także holenderscy” nie wzięły się znikąd. Kibolska tłuszcza z wysp zapracowała na swoją niesławę w latach osiemdziesiątych z tragicznym finałem na Heysel, ale od kiedy liga angielska stała się luksusowym produktem pod nazwą Premier League, chuligani zostali okiełznani. Tymczasem holenderscy fana-

tycy to teraz najbardziej rozbisurmaniona hałastra zachodniej Europy – idąc za tokiem rozumowania alkmarskich oficjeli, należałoby z Europy wykluczyć w pierwszej kolejności wszystkie kluby z Niderlandów.

Z drugiej strony należy przypomnieć, że Legia ma już niejaki tradycje z naruszaniem nietykalności cielesnej zawodników wypraszanych z autokaru, przy czym jak dotąd to jej osobiści fanatycy „wymierzali sprawiedliwość” piłkarzom po porażkach. Tradycyjnym łazienkowskim płaskaczem były swego czasu częstowani tak zasłużeni dla Legii gracze jak Aleksandar Vuković, Jakub Rzeźniczak, Tomasz Sokółowski, a ostatnio choćby Luquinhas. Być może problem więc nie w tym, że biją naszych, tylko że to nie nasi ich biją.

Rewanż w Warszawie zapowiada się piekielnie, pozostaje mieć nadzieję, że będzie to odwet czysty i boiskowy, bo na taki Legię absolutnie stać. Jeśli „żyleta” zechce dołożyć swoje, Legia tylko na tym straci – oby nie całkiem realny awans do pucharowej fazy Ligi Konferencji. Pomysłowość warszawskich piromanów na obchodzenie zakazów uefowskich mogłaby imponować (vide płomienne oczy goryla na sektorówce w meczu z Aston Villą), gdyby nie fakt, że jest generowaniem recydywy i w konsekwencji odwieszeniem stadionowych zakazów. Przypomnę, że sławetnego meczu z Realem nie mógł na żywo oglądać żaden kibic.

Oby Legia nie musiała znów grać przy pustych trybunach, zwłaszcza że dawno nie grała tak atrakcyjnej piłki. Bez widzów nie ma widowisk, lepiej być wygwizdywanym przez kibiców niż przez wiatr. ●

Wojciech Kuczok

Czy milionerzy z MKOl powinni się dzielić pieniędzmi ze sportowcami-olimpijczykami

Po opublikowaniu wysokich zarobków najwyższych działaczy MKOl budzą się sportowcy i chcą udziału w zyskach za swoje olimpijskie starty.

Nowojorski syndykat dziennikarzy śledczych Non Profit opublikował dokumenty podatkowe „najwyższych menedżerów MKOl”, z których wynika, że 24 olimpijskich dyrektorów i najwyższych menedżerów, wśród których jest nawet rzecznik prasowy Mark Adams, zarabia od pół miliona do miliona dolarów rocznie. Przeciętnie zarobki dla dyrektorów wynosiły 570 tys. dol. Rekordzista – dyrektor generalny MKOl, członek zarządu i prawnik z Belgii Christophe de Kepper – aż 1,4 mln

dol. wraz z premiami i kwotami na fundusz emerytalny. Najmniej zarabiający dyrektor – kierujący departamentem sportowców Irańczyk, były badmintonista Kaveh Mehrabi – 405 tys. dol. Przewodniczący MKOl Thomas Bach nie otrzymuje pensji, ale w ramach swojego wolontariatu otrzymał 275 tys. dol. Dane o zarobkach dotyczą 2021 r., kiedy odbyły się przełożone o rok igrzyska w Tokio.

Wynagrodzenia szefów MKOl znacznie wzrosły w krótkim czasie, co komitet w swoim wcześniejszym raporcie finansowym tłumaczy znacznie intensywniejszą pracą w związku z przełożeniem igrzysk o rok z powodu pandemii.

Opublikowanie wysokich zarobków olimpijskich menedżerów

sprokowało reakcje sportowców. Na przykład ich niemiecki związek – Athleten Deutschland – uznał, że MKOl powinien się dzielić pieniędzmi ze sportowcami. W opublikowanym we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” oświadczeniu Athleten Deutschland napisano, że olimpijczycy – w igrzyskach letnich i zimowych bierze udział około 13 tysięcy zawodniczek i zawodników – powinni otrzymać część pieniędzy z zysku MKOl. Skoro menedżerowie zarabiają olbrzymie pieniądze za pracę przy igrzyskach, dlaczego nie mają zarabiać na nich ich bohaterowie? – Najwyższy czas, aby wynagrodzenia otrzymali prawdziwi pracownicy igrzysk olimpijskich, a mianowicie sportowcy – na-

pisano w oświadczeniu Athleten Deutschland i można tu dodać, że dokładnie tak robi na przykład FIFA przy okazji mistrzostw świata kobiet i mężczyzn.

Dochody MKOl są naprawdę niebagatelne. W 2021 r. w sumie wyniosły astronomiczne 4,16 mld dol. Co prawda MKOl się chwali, że zostawia sobie jedynie 10 procent, a resztę wysyła do innych sportowych organizacji, kontynentalnych i krajowych, ale to sportowców nie przekonuje.

Faktycznie, MKOl dzieli się zyskiem, ale nie ze sportowcami, no i sposób dzielenia się wzbudza wątpliwości. Mianowicie nie wiadomo, dlaczego pewne organizacje dostają więcej, a inne mniej,

no i jak są przez nie wydawane pieniądze, gdy nagrody za medale już zostaną wypłacone. Na przykład amerykański komitet olimpijski i paraolimpijski otrzymał w 2021 r. aż 300 mln dol. Prawdopodobnie ów komitet ma transparentne zasady finansowania sportu, łóżenia na stypendia, premie i nagrody, ale znajdują się na świecie organizacje, które robią to zupełnie inaczej. Dlatego sportowcy żądają udziału – czy to w tych 10 procentach zostających w centrali w Lozannie, czy z innej księgowej szuflady olimpijskiego skarbcza – bez pośredników w postaci krajowych komitetów lub federacji. Prosto do banku, na ich konta. ●

Radosław Leniarski



• **Odkąd naszych siatkarzy przejął Nikola Grbić, wygrali 47 z 53 meczów (dane obejmują tylko spotkania o stawkę, bez towarzyskich), czyli 88,7 proc. To zdecydowanie znakomitsze statystyki niż dotychczasowych trenerskich liderów pod tym względem**

FOT. FIVB

Rafał Stec

To też sukces bezcenny, na miarę małego medalu. Gdyby Polakom się nie powiodło, wciąż zachowaliby szansę na lot do Paryża – dzięki znakomitej pozycji w globalnym rankingu, aktualnie mu przewodzą – ale wtedy musieliby poważnie potraktować przyszłoroczną edycję Ligi Narodów, by gromadzić kolejne punkty.

Udało się, więc Grbić dostanie przed igrzyskami pełną swobodę. Zawodnicy wyczerpani sezonem klubowym będą mogli dłużej odpocząć, a serbski trener będzie mógł do woli eksperymentować, testować, podporządkować wszystko ostatecznemu celowi.

Kto bałagani, ten sprząta

Turniej eliminacyjny w Xi'an w Chinach premiował lidera i wicelidera – Polacy zagwarantowali sobie awans po sobotnim pokonaniu Holandii 3:1, a w niedzielę zakończyli rywalizację wydartym resztkami sił 3:2 z Chinami. I odetchnęli z ulgą, bo impreza wieńcząca sezon była poniekąd najbardziej intensywna, zmuszająca do rozegrania siedmiu spotkań w dziewięć dni.

Dlatego droga do celu nie była łatwa, momentami – i w zaskakujących miejscach – wyglądała wręcz na mordęgę. Do pięciu setów i nerwowych końcówek przeciągały się nawet mecze z Belgią i Kanadą, czyli przeciwnikami teoretycznie znacznie słabszymi. Było ciężko zarówno z tego powodu, że nasi siatkarze muszą odczuwać zmęczenie sezonem – złożonym z 40 gier, wymagającym podróżowania między kontynentami – jak i strategii Nikoli Grbicia, który znów żonglował składem. Prawie cały turniej w strefie dla rezerwowych przestał wielki bohater złotych mistrzostw kontynentu Wilfredo León, wreszcie sporo czasu spędził na boisku Bartosz Bednorz (chyba piąty w hierarchii przyjmujących), a kiedy reprezentacja wpadała w tarapaty, to trener nie reagował, raczej nie dokonywał zmian. Jakby chciał, żeby porządek robili ci, którzy wcześniej narozrabiali.

A trzeba pamiętać, że wcześniej kontuzje wykluczyły z gry duet postaci kluczowych – kapitana i głównego atakującego Bartosza Kurka oraz czołowego środkowego Mateusza Bieńka. Rywale znów zatem przekonali się, że Polacy dysponują zbyt rozległymi zasoba-

Kapitałny sezon siatkarzy

Drużyna trenera Nikoli Grbicia zamknęła sezon perfekcyjny – po zdobyciu złota Ligi Narodów i złota mistrzostw Europy wygrała kwalifikacje olimpijskie.

mi ludzkimi, by obawiać się jakiegokolwiek serii urazów. I są przy tym skrajnie nieprzewidywalni, nigdy nie wiadomo, kogo rzuci do gry na skrzydłach Grbić.

Przy okazji reprezentacja śrubuje wyjątkowy rekord. Niedzielną wygraną z Chinami była 24. zwycięstwem z rzędu w oficjalnych rozgrywkach – pod egidą światowej federacji FIVB lub europejskiego CEV. Zniewalający bilans, niespotykany w innych naszych sportach drużynowych i prowokujący refleksję, że nie warto besztać ich za ewidentne okresy słabości w Xi'an. Sensowniej doceniać, że kondycyjnie wytrzymują ten maraton.

A Michał Winiarski natchnął Niemców

I to w jakim stylu wytrzymują! Nabrali stoickiej pewności siebie, nie deprymuje ich nawet kilkupunktowa strata na zaawansowanym etapie seta, dominują w końcówkach. Odkąd naszych siatkarzy przejął Nikola Grbić, wygrali 47 z 53 meczów (dane obejmują tylko spotkania o stawkę, bez towarzyskich), czyli 88,7 proc. To zdecydowanie znakomitsze statystyki niż dotychczasowych trenerskich liderów pod tym względem – Vitala Heyne-

na (75,5 proc.), Huberta Wagnera (73,2 proc.) i Raúla Lozano (70,8 proc.) – choć podczas imprezy w Chinach bez ustanku słyszymy od Polaków, że nie są w najwyższej formie, z trudem wynajdują w sobie resztki energetycznych rezerw. Męska siatkówka w Polsce to zjawisko, przecież sezon reprezentacyjny poprzedził finał Ligi Mistrzów, w którym Jastrzębskim Węglem.

Konkurencja nie może nawet pomarzyć o bilansach i możliwościach, z jakich ko-

rzysta Grbić. Każdemu potentatowi przytrafiają się przykre wpadki, w śróde sensacyjną porażkę w walce o igrzyska ponieśli nawet Włosi, pokonani przez Polskę w niedawnym finale mistrzostw Europy – i trener Ferdinando De Giorgi tłumaczy swoich ludzi właśnie wycieńczeniem fizycznym oraz mentalnym, zresztą współbrzmie ze wszystkimi, którzy uczestniczą w tym wielomiesięcznym kieracie.

Dla polskiego kibica niepowodzenie Italii było o tyle przyjemne, że wygrali z nią Niemcy, czyli drużyna kierowana przez Michała Winiarskiego. Jego sylwetka przypomina, że choć od schyłku XX wieku wychowujemy tłumy wybitnych siatkarzy w każdym pokoleniu, to seniorską kadrę od 2005 roku oddajemy wyłącznie w ręce trenerów zagranicznych. Zdumiewający paradoks – kraj będący bodaj najbardziej wydajną fabryką talentów nie może doczekać się godnego zaufania kandydata na selekcjonera dorosłej reprezentacji.

Może więc przywódca zdolny do wypełnienia luki dojrzeć za zachodnią granicą? Podczas kwalifikacji olimpijskich w Rio de Janeiro trener Winiarski natchnął niemieckich siatkarzy do sprawienia jeszcze jednej olbrzymiej niespodzianki – rozprawili się w jej własnej hali z Brazylią. W najsilniej obsadzonym turnieju eliminacyjnym pokonali też Iran, Kubę, Czechy oraz Katar i mają zapewniony awans na kolejną przedwieńczając rywalizację meczem z Ukrainą. Podczas igrzysk w Paryżu pokibicujemy więc potrójnie – polskiej reprezentacji męskiej, polskiej reprezentacji kobiecej, polskiemu trenerowi kierującemu Niemcami. Imperium. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek

Prenumerata cyfrowa:
prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl,
22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty:
wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55,
faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

